



JESIEŃ 2016

Paślij mnie

www.wsd.tarnow.pl

ISSN 1506-8641

Rok XXV, nr 3(111)/2016

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOWIE

Bóg

cierpiących





Drodzy Czytelnicy!

Rozpocząwszy nowy rok akademicki i formacyjny mamy przyjemność oddać w Wasze ręce nowy numer naszego seminaryjnego pisma *Poslij mnie*. Miniony czas wakacji obfitował w cenne dla seminaryjnej formacji okazje do zaangażowania się w różne formy duszpasterstwa i świadczenia o wierze. Tymi doświadczeniami pragniemy podzielić się na łamach tego numeru. Na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Wspomnieć chcemy również o stażach misyjnych i językowych.

Szczególne formy kleryckiego zaangażowania na wakacjach - odbywane po III roku praktyki w szpitalach prowadzą do spraw, którym poświęcone zostało najnowsze *Poslij mnie*. Chrześcijańska refleksja na temat cierpienia, docenienie sakramentu Namaszczenia chorych oraz potrzeba wspierania osób doświadczających różnych form cierpienia to istotne zadania dla wierzących. Wpisują się one także w dobiegający powoli końca Rok Święty Miłosierdzia, w czasie którego Kościół zachęca do większego zapału w realizacji uczynków miłosierdzia.

Okres wakacyjny przyniósł również zmiany personalne w naszym seminarium. Wdzięczni za posługę o. Stanisława Śliwy witamy nowego ojca duchownego - ks. Tomasza Rapałę i w krótkim wywiadzie przybliżamy jego sylwetkę.

Nowy rok działalności całego seminarium, a zwłaszcza naszego pisma polecamy Waszej modlitwie. Oddając ten numer pod życzliwą ocenę Czytelnika wierzymy, że dostarczy on okazji do refleksji i pamięci o seminaryjnej wspólnotce.

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja *Poslij mnie*



Redakcja

Opiekun: ks. rektor Andrzej Michalik

Redagują klerycy WSD w Tarnowie:

Mateusz Switek (red. naczelny), Mateusz Florek, Łukasz Gazda, Paweł Kasperowicz, Mateusz Kic, Piotr Madej, Mateusz Migacz, Łukasz Mikoś, Arkadiusz Pisarczyk, Wojciech Siebierański, Bartłomiej Stukus, Daniel Syjud, Bartłomiej Wilkosz

Skład i red. graficzna: Piotr Horak, Mirosław Kurek, Marek Lis, Stanisław Łukasik

Fotografie: Wojciech Rymut

Korekta: Krzysztof Fejkiel, Adrian Fyda, Krzysztof Pach, Sławomir Zaranek

Kolportaż: Tomasz Kulig

Adres Redakcji: *Poslij mnie*

ul. Piłsudskiego 6

33-100 Tarnów

Tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl

poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma. Źródła fotografii i grafik na okładkach: www.krakow2016.com, www.wikimedia.org, www.jozef.diecezja.pl. Obraz na okładce, s.4: Ilja Repin, *Wskrzeszenie córki Jaira*.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poslij mnie*, zwłaszcza: ks. Mirosławowi Łanoszce, ks. Markowi Kluzowi, ks. Zbigniewowi Adamkowi, o. Tomaszowi Rapałę, ks. Andrzejowi Kędrynie, ks. Antoniemu Mleczce, p. Zbigniewowi Martyce, p. Annie Korczykowskiej, p. Annie Kuncewicz, p. Andrzejowi Lewkowi, p. Marii Kaczor, p. Oldze Adamczyk, dk. Sebastianowi Piechowi, kl. Krzysztofowi Wierciochowi oraz całej wspólnotce Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

Poslij mnie

Jesień 2016

TEMAT NUMERU

Nauka nadziei pośród cierpienia → 4

Chrześcijański sens cierpienia → 6

Uporczywa terapia → 9

„Być narzędziem w rękach powołującego Pana” → 11

„Cyrenejczyk” → 13

Szkoła nadziei → 14

Miłosierdzie w praktyce → 15

AKTUALNOŚCI

„Idźcie i głoscie Ewangelię” → 16

Dwudziesty dzień lipca → 19

„Błogosławieni miłosierni...” → 20

„Pokora jest znakiem prawdziwej inteligencji” → 21

Pielgrzymka do Tuchowa → 22

I rok w Błoniu → 22

Pielgrzymka do Krakowa → 23

KOŚCIÓŁ MŁODYCH

Niezapomnianie WYDarzenie → 24

Ruchy charyzmatyczne → 26

Rola świadectwa w życiu chrześcijanina → 27

Mężczyźni św. Józefa → 28

Projekt M3 → 29

OKIEM AMBROŻEGO

Kto tak naprawdę jest Ojcem Świętym? → 30

„Przystojne” umieranie → 36

KULTURA

Buntownik, bard, kaznodzieja → 38

Śmierć w poezji → 40

Czytając → 42

Oglądając → 43

NA WIELKIM EKRANIE

Kino wobec cierpienia → 44

„ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE!”

„Być dobrym jak chleb” → 46

Dar Matki → 49

Ars celebrandi → 50

ŚWIADECTWA

Peru → 52

Afryka → 52

Kazachstan inaczej malowany → 53

„Potrzeba kapłana mego języka” → 53

Angielska praktyka → 54

Praktyka duszpasterska w Hiszpanii → 54

Z życia rezydenta → 55

Leczyć pamiętając o Bogu → 57

Być dla Was i z Wami → 60

Nauka nadziei pośród cierpienia

Zamyślenia nad Księgą Hioba



ks. Mirosław
Łanoszka

GDY PRZYCHODZI CIERPIENIE „BEZ POWODU”

W prologu Księgi Hioba najważniejsze dla autora natchnionego jest podkreślenie wzorcowej postawy głównego bohatera – Hioba – „człowieka doskonałego i prawego, bogobojnego i stroniącego od zła” (Hi 1, 1). Sportretowany w tej części Hiob, doświadcza pełni rodzinnego szczęścia, a jego ogromna majątność czyni z niego kogoś „bogatszego od wszystkich ludzi Wschodu” (Hi 1, 2-3). Symbolika cyfr, jakie pojawiają się w prologu księgi – 3, 7 i 10 – wskazuje na pełnię błogosławieństw, jakimi Bóg obdarzył swojego oddanego sługę.

Bóg, który chlubi się Hiobem, swoim wiernym czcicielem, przedstawia go szatanowi, który jest tutaj postacią pełniącą funkcję oskarżyciela człowieka. Stąd też szatan wysuwa podejrzenia względem szlachetności bogobojnego Hioba, chcąc w ten sposób zakwestionować Boży powód do dumy. Szatan podważa bezinteresowną wierność Hioba, stawiając pytanie: „Czy Hiob za darmo jest bogobojny?” (Hi 1,9). Oskarżyciel w przytoczonych słowach zawarł sugestię, że ukrytym motywem oddawania czci Bogu przez Hioba są doraźne korzyści oraz egoistyczny interes. W tym miejscu rozpoczyna się dla Hioba proces przechodzenia przez bolesne doświadczenia, które ostatecznie poprowadzą go do prawdziwego nawrócenia. Hiob, pozbawiony wszelkich dóbr materialnych, co więcej dotknięty ogromnym fizycznym cierpieniem, ma szansę wejść w autentyczną wspólnotę z Bogiem, gdyż w tej sytuacji jedynym ratunkiem jest uchwycenie się niezmiennej i pewnej wartości, jaką jest przyjaźń z Bogiem. Ponieważ szatan, który doszukuje się na ziemi nieładu w Bożym planie, wątpi, że Hiob czci Boga bez szukania własnych korzyści, Bóg, broniąc szlachetności swego sprawiedliwego sługi, dopuszcza w jego życiu cierpienie.



NADZIEJA BOGA WOBEC CZŁOWIEKA

Fundamentalnym tematem Księgi Hioba jest relacja człowieka z Bogiem, która zostaje wystawiona na próbę. Obsypany trądem Hiob, pozbawiony wszystkiego, co posiadał, jest uważany, zgodnie z mentalnością tamtych czasów, za chodzącego trupa. Chociaż szatan nie miał prawa pozbawić go życia, to jednak uśmiercił go w sposób cywilny, społeczny, czyniąc z niego człowieka martwego dla świata. W tych dramatycznych okolicznościach Bóg ma nadzieję, że oskarżyciel nie ma racji, a Hiob pozostanie Mu wierny. Kiedy przybyli do Hioba jego przyjaciele, nie mogli znaleźć stosownych słów pociechy wobec cierpienia, jakie dotknęło ich blizniego, dlatego postanowili milczeć. Początkowa postawa, będąca oznaką prawdziwej przyjaźni, ustąpiła jednak miejsca próbom przekonania Hioba o jego winie, co, zgodnie z zasadą odpłaty, w sposób prosty miało wyjaśnić zagadkę cierpienia. Hiob, w odróżnieniu od swoich pocieszycieli, którym wydaje się, że wszystko wyjaśnili, przyznaje, że nie rozumie tego, co się stało, dlatego

też nie przyjmuje przedstawionych przez nich wyjaśnień, gdyż jest przekonany o własnej niewinności. Wyjątkowo pouczająca jest ta postawa Hioba, który naprawdę nie pojmuje tego dramatycznego przebiegu zdarzeń, ale wie, że sam jest niewinny, a Boże działanie nie ma nic wspólnego z zaprezentowaną przez przybyszów logiką. Hiob nie akceptuje myślenia, że jedyne, co powinien zrobić, to przyznać się do zła, jakiego się dopuścił, a tym samym przyjąć Bożą odpłatę w postaci cierpienia. Chociaż nie rozumie, dlaczego został poddany takiej próbie, to wie, że Bóg nie kieruje się logiką odpłaty. Gorzkie pytania, jakie w czasie cierpienia stawiane są Bogu przez Hioba, tak naprawdę podtrzymują jego żywą relację ze Stwórcą oraz pragnienie spotkania z Nim.

W tym miejscu rodzi się pytanie, jak w takim razie Bóg może mieć nadzieję, skoro wszystko wie o Hiobie? Nadzieja w Bogu nie wynika z niewiedzy co do postawy, jakiej może się spodziewać po Hiobie, znoszącym cierpienie, ale ma swój fundament w miłości. Bóg ma nadzieję, że Hiob zostanie mu wierny, ponieważ On go kocha. Jedynym motywem nadziei Boga wobec człowieka



nie jest wiedza o nim, ale miłość! Można powiedzieć, że nadzieja jest funkcją miłości. Warto w tym miejscu dodać, że każdy może mieć nadzieję na inne, lepsze relacje z człowiekiem, jeżeli go kocha.

JEZUS CHRYSTUS, NIEWINNIE CIERPIĄCY - JEDYNĄ ODPOWIEDZIĄ NA PROBLEM HIOBA

Jezus trzykrotnie zapowiadał uczniom, że będzie cierpiał, a pierwszy raz tuż po tym, jak wyznali wiarę w Niego jako Mesjasza (Łk 9, 18-22). Zapowiedziana przez Jezusa męka, która rozpoczęła się bezpośrednio po tym wyznaniu, każe postawić sobie pytanie o przyjęcie Zbawiciela z krzyżem. Na tę jakże ważną kwestię uczniowie Jezusa odpowiadają swoim postępowaniem. Okazuje się, że Jezus, który dobrowolnie wybiera drogę krzyża, aby na niej wypełnić wolę Boga Ojca, nie jest zrozumiany, o czym świadczy reakcja apostoła Piotra, który „wziął Go na bok i stanowczo Go upominał” (Mk 8, 32). Po drugiej zapowiedzi męki jest jeszcze gorzej, bo uczniowie pokłócili się ze sobą, „kto z nich jest największy” (Mk 9, 33-37), a kiedy trzeci raz Jezus powiedział im, że będzie ukrzyżowany, to wówczas apostołowie Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, a w Mateuszowej Ewangelii ich matka (Mt 20, 20-21),

chcieli zapewnić sobie najbardziej zaszczytne miejsce w królestwie Jezusa (Mk 10, 35-37). Można powiedzieć, że tak było nie tylko w seminarium Jezusa, ale pewnie podobnie jest w każdej wspólnocie Jego uczniów. Okazuje się, że im dłużej uczniowie są z Panem, tym więcej wychodzi na jaw ich nieewangelicznych postaw. Ukrzyżowany Mistrz wskazuje natomiast na konieczność pojawienia się krzyża w życiu każdego ucznia, gdyż bycie z Nim oznacza podążanie tą samą drogą. Kiedy Jezus mówi o swoim krzyżu, to zaraz potem dodaje, że: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Mk 8, 34), bo to jedyna pewna droga wiodąca do zbawienia i życia wiecznego.

Nie oznacza to jednak, że chrześcijanin ma szukać w swoim życiu krzyża, prowokować go, czy od niego zaczynać. Jezus wiedział, że zbliża się godzina, dla której przyszedł (J 12, 27), ale jej nie przyspieszał. To znaczy, że człowiek z krzyżem choroby, czy innego cierpienia, dokąd tylko może, powinien walczyć, zmagać się, leczyć się i zrobić wszystko, by cierpienia było jak najmniej na świecie. Kiedy to wszystko jest już niemożliwe, przychodzi moment objawienia się prawdziwego krzyża, który przestaje być rzeczywistością tylko teoretyczną. Wówczas spotykamy to, co nazywamy swoim własnym krzyżem, który jest nieprzekazywalny i dlatego Jezus mówi o jego wzięciu.

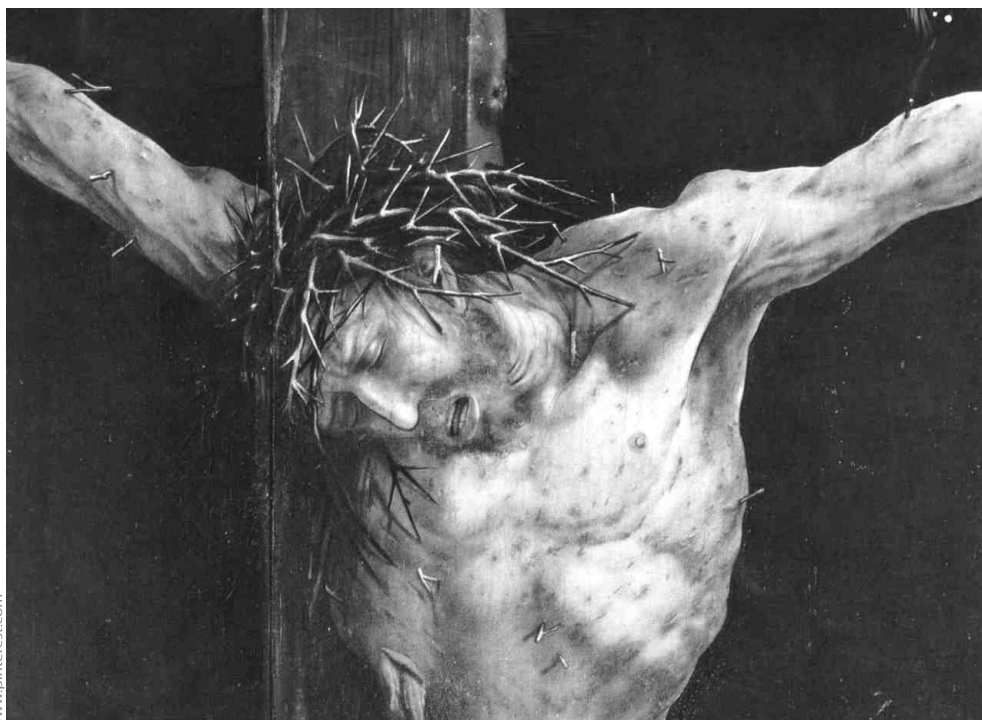
Prawdziwy krzyż jest tym, co dla nas zaskakujące, nieuniknione, nie pozwala zobaczyć sensu, bo jest nazbyt bolesne, wykluczające, a ostatecznie przeżywane przez nas w samotności, gdyż nie można tego przekazać drugiemu. To, co człowiek ukochał, czasem ma oblicze krzyża, a człowiek tego nie rozumie. Tylko dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa możliwe jest przyjęcie swojego krzyża. Jeden, jedyny historyczny Hiob, który naprawdę był niewinny, którym Bóg miał się prawo chwalić, to Jezus Chrystus, na którego zwały się wszystkie cierpienia. Już

w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Hiob był uważany za starotestamentową figurę mającego nadejść Chrystusa. Jezus, który umarł i zmartwychwstał, czyniąc z krzyża miejsce doświadczania bliskości Boga jest jedyną odpowiedzią na dramatyczne pytanie, skąd się bierze niezawinione cierpienie. Momentem odzyskania pokoju serca w przeżywaniu własnego krzyża jest odkrycie, że na tym krzyżu Jezus Chrystus wisi blisko mnie. To jest miejsce, w którym Jezus spotyka się ze mną. Stąd też jedyną odpowiedzią na cierpienie człowieka niewinnego jest obecność Jezusa na tym krzyżu.

ODKRYWAJĄC NOWE OBLCZE BOGA

Przyjaciele Hioba mówili nieprawdę o Bogu i nim samym. Szczególnymi momentami Księgi są mowy Boga, w których stawia pytania Hiobowi, by wydobyć z niego prawdę. Bóg nie podaje prawdy narzuconej z góry, ale będąc najlepszym Nauczycielem, zadaje pytania z różnych dziedzin. Wiedząc, że złożył w człowieku pragnienie poznania, zaprasza, by odkrywać prawdę razem z Nim. Słowa Boże pomogły Hiobowi przejść od słyszenia do widzenia: „Znałem Cię dotąd jedynie ze słyszenia, teraz zobaczyłem Cię na własne oczy” (Hi 42, 5). Do tej pory miał wiedzę teoretyczną o Bogu, a teraz posiada własną, będącą rezultatem osobistego spotkania z Nim. Hiob ujrzawszy Boga zmienił istotnie swoją relację do Niego, odkrywając przestrzeń nawrócenia. Poznając nowe oblicze Pana, który objawia się jako Bóg miłości i świętości, Hiob już nie szuka obrony własnej niewinności, ale jest skłonny ukorzyć się przed Tym, który go usprawiedliwia. Hiob odkrył oblicze Boga, który ze świętością łączy miłość, darmowość i życie, co pozwala rozumieć kwestię sprawiedliwości w szerszym kontekście. Od tego momentu Hiob zaczął przeżywać wiarę jako człowiek, który został wszystkim obdarowany. Zrozumiał, że jest prochem i popiołem (Hi 42, 6). Czyniąc się w ten sposób małym, nie licząc na własną mądrość i doskonałość, Hiob odnalazł się w Bogu. Dopiero zgoda na taką pokorną postawę otwiera całą możliwość obdarowania przez Boga – to jest nawrócenie Hioba. Bóg jest blisko niego i rozmawia z nim poważnie. Zakończenie Księgi Hioba stanie się zrozumiałe wtedy, gdy zobaczymy, że końcowe, tak bardzo hojne obdarowanie Hioba nie wynika z faktu, że mu się należy, ale dlatego, że taka jest wola Boga, który go kocha. To jest obce logice przyjaciół. Hiob uczy nadziei, która może być źródłem uzdrowienia dla wszystkich stawiających Bogu trudne pytania. ■

Ci, którzy szukają żywej relacji z Bogiem w każdym życiowym położeniu, doświadczą Bożej mądrości, mocy i Jego nieskończonego miłosierdzia.





ks. Marek
Kluz

Podejmowanie tematu sensu ludzkiego cierpienia jest ryzykowne, ale równocześnie bardzo potrzebne. Ryzykowne, gdyż cierpienie to nie tylko „temat”, „problem”, ale przede wszystkim „tajemnica”, wpisana w egzystencjalne doświadczenie ludzi. Cierpienie jest synonimem najtrudniejszych doświadczeń ludzkich, dlatego człowiek nieufnie podchodzi do zdystansowanych „wyjaśnień” jego sensu i jest czujny na wszelkie próby jego ideologicznych uwłaszczeń.

Podejmowanie cierpienia jest jednak konieczne, gdyż oczekuje się od religii odpowiedzi na fundamentalne problemy ludzkiego życia, a przecież wiadomo, że chrześcijaństwo posiada bogatą naukę na temat sensu ludzkiego cierpienia. Przykładem tego jest nauczanie Jana Pawła II na temat cierpienia. Święty papież był też wyjątkowym świadkiem cierpienia dla całego świata. Sam naznaczony jego stygmatem, potrafił przekształcić je w narzędzie swojego apostołstwa, niejako „dopełniając udręk Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

PRÓBA OKREŚLENIA CIERPIENIA RODZAJE CIERPIENIA

Rzeczywistość cierpienia można wyjaśnić przez opis, nie zaś ostatecznie określić, czym ono jest samo w sobie. Cierpienie bardzo często utożsamiane jest z bólem fizycznym. W bólu i cierpieniu widoczne są różne współzależności. Cierpienie jest bardziej złożone, złożone, bo wiąże się z życiem wewnętrznym, duchowością człowieka. Ból wiąże się ze sferą biologiczną i psychiczną – czujemy ból i jesteśmy świadomi tego. Zrozumienie uświadomionego bólu przenosi go na poziom duszy. Stąd cierpienie jest czymś więcej niż bólem. Poza tym, w związku z powszechnym przekonaniem, ból jest przypisywany całej przyrodzie ożywionej, natomiast cierpienie zarezerwowane jest tylko dla człowieka, przynależy do jego transcendencji, niejako jest na nie „skazany” i w tajemniczy sposób wezwany, by przetrwać samego siebie.

Gdy chodzi o wyszczególnianie rodzajów cierpienia to trzeba zaznaczyć, że jest to zawsze sprawa umowna i nie da się wyczerpać zagadnienia. Zdaje się bowiem (raczej słusznie), że rodzajów cierpienia jest tyle, ile cierpiących osób. Jan Paweł II dostrzegając ogrom cierpienia stwierdza, że „cierpienie jest rzeczywistością o tysiącu twarzy”.

Jednak dla przybliżenia tajemnicy cierpienia, wprowadza się pewne podziały. I tak np., biorąc pod uwagę wymiar istnienia człowieka, można wyróżnić:

– Cierpienie cielesne czyli fizyczne, spowodowane przez ból, umiejscowione w konkretnym narządzie, które mija wraz z chorobą. Ból fizyczny jest związany z ciałem człowieka. Każdy cierpiący może podać miejsce swego bólu. Można podać wiele okoliczności powodujących to cierpienie. Są to ludzie ubodzy, głodni, chorzy. Wśród nich są także ci, którzy cierpią z powodu wiary.

– Cierpienie duchowe jako zranienie, jakiego doznaje osoba ludzka w swym duchowym wymiarze, jako lęk, wątpliwość przed sytuacjami i przeżyciami, o skali bardziej rozległej, boleśniej odczuwane niż cierpienie fizyczne, które może obejmować przeszłość i przyszłość, mniej rozpoznawane przez medycynę i trudne do znieczulenia (np.: śmierć kogoś bliskiego, samotność i opuszczenie, trudność zrozumienia, dlaczego złym dobrze się powodzi, podczas gdy sprawiedliwi doznają cierpień, niewdzięczność ze strony przyjaciół i bliskich, itp.).

– Cierpienie moralne, bardzo często stosowane zamiennie z cierpieniem duchowym. Jest ono związane z doświadczeniem zła istniejącego w świecie. To cierpienie może być niezawinione, a więc dopuszczane przez



sens cierpienia



Boga, by osiągnąć dobro duchowe.

Niejednokrotnie spotkać się można także z określeniami: cierpienie swoje i cudze. Jest ogromna zależność między nimi, gdyż tylko człowiek, który chorował, doświadczył bólu, jest w stanie zrozumieć innego cierpiącego. W przeciwnym razie, zawsze dla człowieka zdrowego, cudze cierpienie jest nieuchwytnie.

MORALNO-WYCHOWAWCZY SENS CIERPIENIA

Cierpienie istniejące w świecie inspiruje do pytania o jego sens. Poszukiwanie sensu cierpienia jest niezwykle trudne, a jednocześnie konieczne, gdyż człowiek potrafi znieść bardzo dużo, jeśli tylko przekona się o jego sensowności i pozna cel.

Zazwyczaj pierwszy etap cierpienia zaskakuje człowieka i działa na niego destrukcyjnie, odbiera mu siłę wewnętrzną i chęć do życia. W tym czasie człowiek zwykł Boga zadawać pytania pełne wyrzutu: „Dlaczego Bóg pozwala, abym cierpiał? Jaki cel ma moje cierpienie? Jak Bóg, który jest dobry, może dopuszczać do takiego zła?”

W drugim etapie chory zamiast zadawać pytanie „dlaczego muszę cierpieć?”, powinien szukać odpowiedzi „co mogę zrobić z cierpieniem?”, gdyż nie pozna genezy cierpienia, które jest tajemnicą ludzkiego losu, a może na nie spojrzeć perspektywicznie, zastanawiając się „dla kogo i dla czego cierpi?”

W tej perspektywie, w poszukiwaniu sensu cierpienia chrześcijanin jest wezwany, by odkryć zarówno moralno-wychowawczy jak

i zbawczy sens cierpienia.

Najpierw trzeba sobie jednak uświadomić, że niekiedy w podejściu do choroby i cierpienia objawia się pewien ton moralizatorski, a więc, że cierpienie niejako samo przez się – automatycznie pozwala na uszlachetnienie, na doskonalenie się człowieka. Jan Paweł II ukazując moralny sens cierpienia wskazuje na zupełnie inną perspektywę. Według papieża, „cierpienie jest wezwaniem do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości” (SD 22). Papież nie mówi tu o żadnym „automatycznym” wpływie cierpienia, że ono samo z siebie uszlachetnia, lecz wskazuje jedynie na to, że

przez to cierpienie ujawnia się Boże wezwanie, by człowiek objawił całą swoją wielkość moralną i duchową. Nie ma więc tu jakiegось pochwały cierpienia jako takiego. Nie wolno więc mówić, że cierpienie samo w sobie uszlachetnia, że samo z siebie ubogaca, udoskonala człowieka. Cierpienie natomiast jest wezwaniem do ujawnienia się moralnej wielkości człowieka.

WARTOŚĆ CIERPIENIA?

Najpierw – jak się wydaje, trzeba rozpoznać wychowawczy sens cierpienia w tym sensie, że może ono prowadzić do nawrócenia. Cierpienie ma służyć nawróceniu, czyli odbudowaniu dobra w człowieku, który w wezwaniu do pokuty może rozpoznać Miłosierdzie Boże. Cierpienie daje więc człowiekowi szansę odrodzenia moralnego, dlatego często cierpienie zwane jest „chrztem łez”, „czyszcem miłosierdzia Bożego na ziemi” lub swoistymi rekolekcjami.

Moralna wielkość człowieka ujawnia się także wtedy, kiedy człowiek jest zdolny uczynić z cierpienia akt miłości, chodzi tu o otwarcie się człowieka na dobro i na Boga. Do tego potrzebne są pewne postawy moralne, czyli cnoty, takie jak wytrwałość, odwaga, cierpliwość, nadzieja.

Cierpienie staje się także szczególną sposobnością do osiągnięcia szczęścia. Jest to widoczne w przesłaniu błogosławieństw. To właśnie do cierpiących w życiu doczesnym, do których Chrystus mówi „błogosławieni”, należy Królestwo niebieskie. Cierpienie nie musi więc człowieka czynić nieszczęśliwym, człowiek może być szczęśliwy nawet w cierpieniu. Co więcej w cierpieniu człowiek może spełnić się jako osoba.



Cierpienie uczy również sztuki życia, uczy realizmu, zmienia „rachunkowość” wartości, tzn. chory uświadamia sobie, że to, co go fascynowało, nie realizowało prawdziwych wartości, toteż dostrzega znikomość i zawodność dóbr materialnych. Cierpienie posiada także wymiar społeczny, zbliża ludzi do siebie, burzy przedziały ze względu na wiek, bogactwo, wykształcenie.

Z pokorą przyjęte i znoszone cierpienie jest także pięknym świadectwem dla ludzi zdrowych, jak z pokorą podchodzić do swojego zdrowia, gdyż wolni od cierpień zapominają o prawdzie człowieczeństwa i wiecznym powołaniu, a wtedy Bóg daje ósmy sakrament – „sakrament cierpienia”, który zmniejszając radości ziemskie, zwiększa łaskę i radości wieczne.

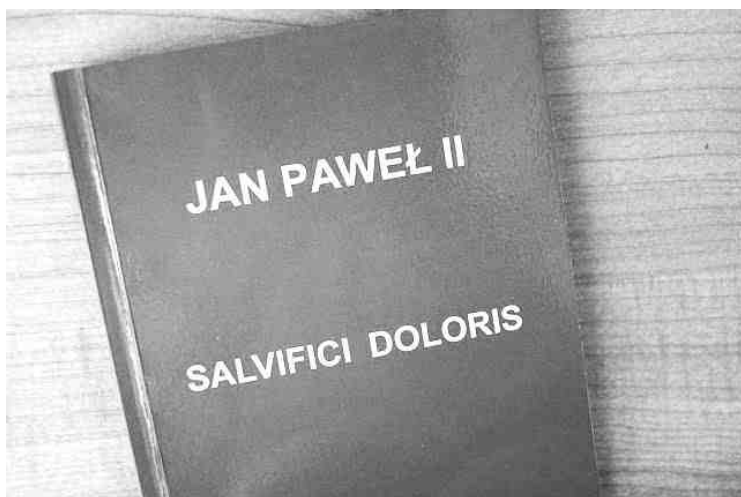
ZBAWCZY SENS CIERPIENIA

Wypełnienie wezwania moralnego, jakie niesie ze sobą cierpienie nie jest nigdy łatwe, dlatego też to doświadczenie cierpienia jest jednym z najbardziej czytelnich sprawdzianów duchowej i moralnej wielkości człowieka. Jest jednocześnie sprawdzianem przynależności do Chrystusa, bo tylko Jego mocą możliwe jest zwycięstwo nad cierpieniem. Sobór Watykański II mówi wyraźnie: „Przez Chrystusa i w Chrystusie rozjaśnia się zagadka cierpienia i śmierci” (GS 22). Tylko w odniesieniu do Chrystusa, do Jego

cierpienia i w łączności z nim, możliwe jest odczytanie moralnego sensu cierpienia, a jednocześnie najpełniej odsłania się ono jako szczególne powołanie chrześcijanina.

Trzeba podkreślić, że Jezus nieustannie przybliżał się do świata ludzkiego cierpienia, a także sam wziął to cierpienie na siebie. Przez krzyż Chrystus sprawił, że człowiek nie zginął. Dzięki Chrystusowi cierpienie zyskało nowy wymiar i nowy porządek, gdyż zostało związane z miłością. Poznanie prawdziwej odpowiedzi na pytanie „dlaczego cierpienie?” jest możliwe tylko wtedy, gdy skierujemy się właśnie na objawienie Bożej Miłości, ona jest przecież źródłem wszystkiego, co istnieje. Miłość zatem jest najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi właśnie w Krzyżu Jezusa Chrystusa.

Na wzór Chrystusa cały Kościół ma darzyć miłością wszystkich dotkniętych słabością ludzką, cierpieniem. Chrzęścianie (Kościół) odwołują się tu nie tylko do przykładu Mistrza, ale wprost do Jego nakazu:



„uzdrawiajcie chorych” (Mt 10,8); „Wtedy zwołał Dwunastu, dał im moc i władzę nad wszystkimi złymi duchami i władzę leczenia chorób. I wysłał ich, aby głosili Królestwo Boże i uzdrawiali chorych” (Łk 9,1 2). Można tu przypomnieć także przypowieść o Samarytaninie oraz obraz sądu ostatecznego: „byłem chory ... a nie odwiedziliście mnie” (Mt 25,36).

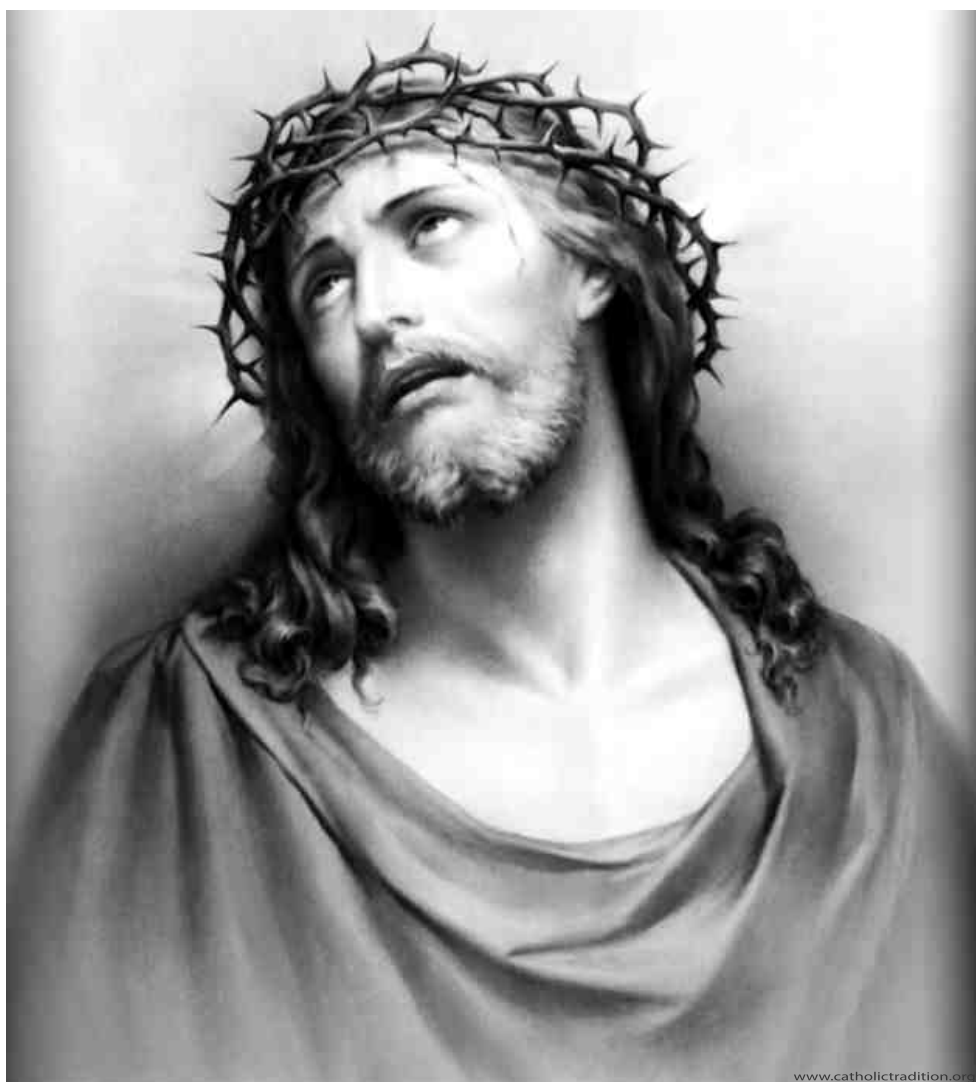
W takiej perspektywie konieczna okazuje się zatem wiara. Wiara, przyjęta szczerze i głęboko przeżywana, odsłania przed człowiekiem pełną prawdę o cierpieniu, przynosi ulgę dzięki nadziei oraz pozwala siłą miłości przemieniać cierpienie w radość i uczynić z niego dźwignię podnoszącą świat.

WNIOSKI

Trzeba podkreślić, że cierpienie należy do najpoważniejszych problemów, poddających próbie życie ludzkie i wiarę. Człowiek doświadcza w cierpieniu swojej niemocy, ograniczeń i skończoności. Będąc specyficznym sposobem ludzkiej egzystencji, cierpienie umożliwia człowiekowi doświadczenie śmierci i może być pomocą do religijnego i moralnego udoskonalenia jego życia, zwłaszcza gdy wiąże on swoją egzystencję z Bogiem.

Cierpienie może prowadzić do niepokoju, do zamknięcia się w sobie, czasem nawet do rozpacz i buntu przeciw Bogu, ale może być także drogą do większej dojrzałości, może pomóc lepiej rozeznaczyć w swoim życiu to, co nieistotne, aby zwrócić się ku temu, co istotne. Postawa życiowa człowieka chorego i cierpiącego zależy od jego nastawienia wewnętrznego, a nade wszystko od otoczenia chorego.

Należy więc pamiętać, że nie wystarczy specjalistyczna, medyczna fachowość w podejściu do ludzi cierpiących. Człowiek bowiem potrzebuje tu jeszcze innego lekarstwa, na które nie można wypisać recepty. Tym lekarstwem jest spotkanie z drugim człowiekiem na płaszczyźnie czynnej miłości. Stąd też najważniejszym środkiem jest miłość. I jej najbardziej potrzebuje współczesny człowiek, a szczególnie potrzebuje go człowiek dotknięty cierpieniem. ■



Uporczywa terapia



**Michał
Pierz**

Czym jest starość? Czasem mówi się o niej jako *jesieni życia* — tak pisał już Ciceron — przez analogię do pór roku, następujących kolejno po sobie w życiu przyrody. Czym jest śmierć? Może Ciceron określiłby ją jako *zimę życia*, kolejną nieuchronną fazę rytmu przyrody. Widzimy, że nie każda zima bywa mroźna jak na Syberii lub ciepła jak na równiku. Każda natomiast kiedyś się pojawi. U człowieka *zima życia* ma, rzec by można, przedziwnie indywidualne warunki atmosferyczne. W tym artykule postaram się przybliżyć kwestię ostrej zimy, czyli sytuacji osób terminalnie chorych. Cel jaki sobie stawiam to wyjaśnienie, co oznaczają pojęcia: eutanazja, uporczywa terapia, jak również wskazanie praw i obowiązków lekarzy oraz pacjentów w świetle prawa polskiego, jak i nauki Kościoła.

DYLEMATY W CHOROBIE

„Každy człowiek ma prawo do eutanazji! Sam decyduj kiedy chcesz umrzeć! Nikt nie ma prawa wtrącać się w twoje życie!” Te lub podobne hasła wojujących o „prawo do eutanazji” pojawiają się coraz częściej w mediach. Wydaje się jednak, że popierający eutanazję czasem albo nie wiedzą, o co walczą, albo celowo próbują wprowadzić zamieszanie pojęciowe. Etykietkę eutanazji otrzymuje często zaprzestanie terapii ludzi terminalnie chorych, a rozróżnienie między eutanazją bierną i czynną rzadko brane jest pod uwagę. Popierając czy sprzeciwiając się eutanazji, warto mieć jasność o co się walczy.

Wyobraźmy sobie sytuację: u pewnego mężczyzny w podeszłym wieku, dotkniętego poważną chorobą, leczenie przyczynowe nie przynosi już skutku, a stan się pogarsza. Istnieje opcja podjęcia jakichś nadzwyczajnych działań, ale doświadczenie pokazuje, że szanse są praktycznie żadne, a jeśliby nawet udało się coś wskórać, to będzie to jedynie niewielkie przedłużenie życia. Przy czym należy zaznaczyć, że wymaga to wysiłku chorego, dodaje kolejnych cierpień, zabiera czas i siły na przeżycie własnego umierania i dokończenie swoich spraw. Pacjent jednocześnie nie wyraża zgody na dalsze leczenie. Z punktu widzenia lekarza powstaje dylemat: czy obowiązuje go bez-



względny obowiązek ratowania życia pacjenta, czy bardziej zasada poszanowania autonomii woli pacjenta, który nie chce się leczyć, bo będzie uważał dalsze postępowanie za *uporczywą terapię*.

Lekarz, chcąc oprzeć się na prawodawstwie polskim, nie znajdzie w żadnej ustawie terminu *uporczywa terapia*. Nie ma też legalnej definicji tego terminu. Pojęcia tego używa natomiast Kodeks Etyki Lekarskiej. Art. 32 tego Kodeksu mówi: „1. W stanach terminalnych lekarz nie ma obowiązku podejmowania i prowadzenia reanimacji lub uporczywej terapii i stosowania środków nadzwyczajnych.” Na tej podstawie lekarz i pacjent mogą zrezygnować z nadzwyczajnego leczenia. Ważne jest natomiast, by nie oznaczało to rezygnacji z tych elementów terapii zwyczajnej, które poprawiłyby komfort ostatnich dni czy tygodni. Nie wolno więc zrezygnować z pojenia i karmienia, chyba że przynosiłoby to skutek odwrotny do zamierzonego. Odmowa tego typu podstawowych czynności byłaby równoznaczna z eutanazją - tej natomiast zabrania lekarzowi art. 31 wspomnianego Kodeksu. Poza tym zrealizowana powinna być ustawa z dnia 6 listopada 2008r. o ochronie praw pacjenta.

Rzecznik Praw Pacjenta podaje w art. 20: „1. Pacjent ma prawo do poszanowania intymności i godności, w szczególności w czasie udzielania mu świadczeń zdrowotnych. 2. Prawo do poszanowania godności obejmuje także prawo do umierania w spokoju i godności.”

Mając na względzie te zasady i prawa, należy podkreślić, że w ramach przysługującej

mu autonomii pacjent ma prawo do rezygnacji z każdej terapii oraz pacjent ma prawo sprzeciwu wobec podejmowania terapii, a każda interwencja medyczna wymaga zgody pacjenta. Lecz autonomia pacjenta ma również ograniczenia, bo nie może on żądać podjęcia działań przyspieszających śmierć. Polskie ustawodawstwo, poza wyjątkowymi sytuacjami, nie zna instytucji *przymusu leczenia*. Ba, wykonywanie czynności medycznych bez zgody pacjenta, mimo uzasadnienia medycznego, stanowi przestępstwo. Bardziej problematyczne są jednak te sytuacje, w których pacjent nie jest w stanie samodzielnie wyrazić swojej woli co do podejmowanych działań medycznych lub też zaprzestania kontynuowania terapii. Decyzję podjąć może przedstawiciel ustawowy lub sąd. W stanach nagłych pełnię kompetencji przekazano w ręce lekarza. Może również zaistnieć sytuacja gdy pacjent będzie domagał się od lekarza terapii w zakresie środków uporczywych (przedłużenie życia za cenę cierpienia). Lekarz w takim wypadku jest zobligowany do dalszego działania i podjęcia terapii.

EUTANAZJA?

Pora na konfrontację dotychczasowej analizy kwestii *uporczywej terapii* z pojęciem eutanazji jako czynu zabronionego. Rozróżnia się eutanazję czynną i bierną. Ta pierwsza sprowadza się do takich działań, które przyspieszają zgon pacjenta, ale nie są uzasadnione określonym ryzykiem medycznym związanym ze stanem konieczności. Metody tych działań mogą być różne. Może to

być – i najczęściej jest – podanie leku, który zatrzyma akcję serca czy oddech. Eutanazją będzie też spowodowane współczuciem zabicie człowieka na jego życzenie. Nadużyciem jest nazywanie eutanazją sytuacji, gdy lekarz podał pacjentce morfinę w śmiertelnej dawce nie informując o tym ani jej samej, ani jej siostry „bo były gorliwymi katoliczkami i nigdy by się nie zgodziły”, a on musiał „postąpić humanitarnie”. W tym przypadku mówienie o „eutanazji” jest eufemizmem – mamy do czynienia ze zwykłym morderstwem. Bierną formą eutanazji byłoby zaniechanie leczenia z powodu niemożności uzyskania powrotu do takiej jakości życia, w której pacjent byłby wolny od cierpienia, choć mógłby jeszcze w miarę normalnie funkcjonować.

NAUCZANIE KOŚCIOŁA

Kościół również, na przestrzeni lat, podejmuje refleksję nad zagadnieniem godności umierania. Katechizm Kościoła Katolickiego definiuje *uporczywą terapię* jako „kosztowne, ryzykowne, nadzwyczajne lub niewspółmierne do spodziewanych rezultatów zabiegi medyczne” (KKK 2278). Spotykane jest również rozumienie *uporczywej terapii* jako stosowanie środków szczególnie wycieńczających i uciążliwych dla chorego, skazujących go na sztucznie przedłużoną agonię (por. Papieska Rada ds. Duszpasterstwa Służby Zdrowia, Karta Pracowników Służby Zdrowia, nr 119). W dokumentach Kościoła mówi się wyraźnie o możliwości

rezygnacji z *uporczywej terapii*, ze względu na prawo do godnego umierania, jak i na cel, którym nie jest chęć zadania śmierci, lecz brak możliwości jej przeszkodzenia (por. *Evangelium Vitae* 47-65; KKK 2278). Zna na jest również instrukcja Kongregacji Nauki i Wiary *Donum Vita*, która mówi: „życie fizyczne, choć z jednej strony wyraża osobę i od niej czerpie swoją wartość do tego stopnia, że nie można dysponować nim jak rzecz, z drugiej jednak – nie wyczerpuje wartości osoby ani nie jest najwyższym dobrem” (Wstęp, nr 4). Nie można również pominąć *Deklaracji o eutanazji lura et bona* Kongregacji Nauki Wiary, która wyraża stanowisko Kościoła co do konieczności odrzucenia stosowania eutanazji czynnej lub biernej, a możliwości dopuszczenia leczenia przeciwbólowego narkotykami i możliwości zaniechania *uporczywej terapii*.

Niezwykle ciężkimi są chwile, w których towarzyszy się osobie terminalnie chorej. Rodzą się pytania, co w takiej sytuacji mam powiedzieć? Jak się zachować i co doradzić?

W 65 numerze *Evangelium Vitae* papież Jan Paweł II stwierdza: „Jeśli bowiem można uznać za godną pochwały postawę kogoś, kto dobrowolnie przyjmuje cierpienie, rezygnując z terapii uśmierzającej ból, aby zachować pełną świadomość i uczestniczyć w świadomości – jeśli jest wierzący – w męce Chrystusa, to nie sposób utrzymywać, że wszyscy są zobowiązani do takiej „heroicznej” postawy.” Papież w swoim nauczaniu mówi też o leczeniu holistycznym, obejmującym całego człowieka – jego biologię, psy-

chikę i duchowość. W to leczenie może mieć wielki wkład rodzina, przyjaciele i bliscy chorego. Poprzez swoją obecność i bliskość, rozmowę i uśmiech sprawiają, że do choroby inaczej się podchodzi i inaczej przeżywa się swoją śmierć. W Drodze Krzyżowej ks. Bronisława Mokrzyckiego SJ czytamy: „Bo takie już jest ludzkie serce, że jak poczuje ciepło serca drugiego człowieka, to wtedy i na heroizm się zdobędzie, i siebie przerosnie. A kiedy stanie przed trybunałem sądów, to się będzie bronić nawet wbrew sobie i wbrew prawdzie, bo człowieka tylko miłością pozyskać można, nigdy zaś przymusem.” Nie można zapomnieć, że wszyscy ludzie, wierzący lub niewierzący, mają jeszcze jeden sposób leczenia – Chrystusa, Boskiego Lekarza, który oprócz ciała, może uzdrowić duszę ludzką. Ten, który jest *Sar Szalom* – Księciem Pokoju (Iz 9,5) przychodzi do chorych oraz ich bliskich i wlewa pokój wynikający z Jego obecności w sercu człowieka. Jezus daje obietnicę, że to nie wszystko, że będzie się po śmierci troszczył o człowieka – „przepasze się i będzie mu usługiwał” (Łk 12,35) – będzie do końca walczył o to, by dusza na wieczność połączyła się z Nim. Wystarczy Mu uwierzyć. ■

„Nie chcemy bracia, byście nie wiedzieli o losie tych, którzy umierają. Nie smućcie się zatem, jak inni, którzy nie mają nadziei.”
(1 Tes 4,13)



„Być narzędziem w rękach powołującego Pana”

Wywiad z ks. Andrzejem Kędryną, byłym kapłanem szpitala w Brzesku

Jak Ksiądz Proboszcz wspomina pracę w szpitalu? Co było trudne, a co sprawiało satysfakcję w tego typu pracy duszpasterskiej?

Praca w szpitalu to była kolejna lekcja życia. Pozwala ona popatrzeć na życie nie tylko jako ciągle uganie się za przyjemnościami, co proponują kolorowe reklamy. Życie ludzkie ma także to drugie oblicze, naczynia przemijaniem, cierpieniem i śmiercią. To powoduje, że przychodzi pytanie o sens i cel ludzkiego życia. Pytania te z kolei domagają się poszukiwania odpowiedzi. Nie chodzi oczywiście o podręcznikowe odpowiedzi, tylko bardzo konkretne i egzystencjalne.

Na czym polega praca kapłana? Czy tylko na udzielaniu sakramentów, czy to tylko jeden z wielu obowiązków?

Posługa w szpitalu, rzecz jasna, to nie tylko sprawowanie Sakramentów św., czyli Pokuty, Eucharystii i Namaszczenia Chorych, ale również niezliczone rozmowy z pacjentami i personelem szpitala. Bardzo ważna jest obecność i towarzyszenie ludziom w tym trudnym życiowym doświadczeniu. To bycie także z rodzinami chorych i pomoc duszpasterska, szczególnie, jeśli choroba prowadziła do śmierci.

Czy w trakcie pracy w szpitalu spełniał Ksiądz jeszcze jakieś posługi duszpasterskie, np. w parafii?

Ksiądz ma powołanie do przepowiadania Bożego Słowa i sprawowania Sakramentów. To jest jego głównym zadaniem życiowym. Mówi się czasem, że jest "powołanie w powołaniu". Stąd kapłani pełnią różne funkcje i posługi w Kościele. To jednak nie zmienia faktu, że jesteśmy posłani do wszystkich ludzi a nie tylko do jednej grupy czy wspólnoty. Tak jest na parafii. Jeżeli ksiądz zajmuje się np. ministrantami, to nie znaczy, że przestaje być duszpasterzem wszystkich innych. Również kapłan szpitala, zajmuje się całym duszpasterstwem prowadzonym przy parafii. Przynajmniej tak było w moim przypadku.

Kapłana określa się często jako „lekarza dusz”. Jak współbrzmi to określenie z posługą kapłana szpitalnego?

Niedoścignym lekarzem jest oczywiście Pan Jezus. Ksiądz, który, można tak powiedzieć, jest narzędziem w Jego rękach, czyni to samo, czyli niesie miłość miłosierną i przebaczącą. Zdarzało się w moim posługiwaniu, że ktoś po przyjęciu Sakramentu Namaszczenia Chorych, następnego dnia mówił: "Księżu, dziękuję za ten Sakrament, tak dobrze się dzisiaj czuję, także fizycznie". Długo by opowiadać o uzdrawiającym działaniu Pana Jezusa.

Często mówi się, że „nadzieja umiera ostatnia”. Dlaczego jest ona tak ważna w życiu człowieka, a szczególnie tego cierpiącego?

To prawda. Zawsze nadzieja pomaga, najpierw w podjęciu leczenia, a potem na całkowite wyzdrowienie. Poza tym, całkowite zaufanie Panu Bogu, w przypadku chrześcijan, pozwala optymistycznie patrzeć w przyszłość, także w tą wieczną.

Co daje człowiekowi siłę w walce z cierpieniem?

Moim zdaniem, siłę daje jedynie życie w bliskości i przyjaźni z Panem Bogiem. Kto spotka Boga w swoim życiu, ten nie ma



problemu z motywacją i sensem swojego życia, także w przeżywaniu chwil trudnych. Każdy może się z Bogiem spotkać, szczególnie tam, gdzie się z nami umówił, czyli na Eucharystii i w innych Sakramentach.

W jaki sposób cierpienie człowieka wpływa na relacje międzyludzkie, a szczególnie rodzinne?

Ludzie chorzy, cierpiący są "szkołą miłości". Dopiero wtedy, kiedy ktoś zachoruje i jest to często choroba przewlekła, najbliższa rodzina, i nie tylko, może uczyć się prawdziwej miłości. Bo tu nie chodzi o jednoznaczowy czyn miłości, ale ciągłą troskę i opiekę. Jest to bardzo trudne, również dlatego, że człowiek chory, często jest ze wszystkiego niezadowolony, zgryźliwy i bywa, że niewdzięczny. Trudna szkoła miłości!

Jak bliscy przeżywają moment rozstania z osobą umierającą? Co w takich chwilach liczy się najbardziej?

Bardzo różnie. Nie ma tu żadnej reguły. Wszystko chyba zależy od więzi miłości, jakie panują w danej rodzinie. Zależy to również od tego, czy odchodzi osoba młoda np. w wypadku, czy osoba w podeszłym wieku i bardzo schorowana. W takich chwilach najważniejsza jest wiara w życie wieczne, jest świadomość krótkiego rozstania, chociaż cenę za miłość trzeba zapłacić. Stąd cierpienie i łzy.

Kto na obecne czasy jest dla ludzi wzorem pięknego i godnego przeżywania cierpienia?

Zawsze takim wzorem, dla nas, pozostaje sam Pan Jezus. Natomiast ludzie mogą pozostać takim wzorem tyle, o ile zbliżają się do postawy Jezusa cierpiącego. Pewnie każdy ma jakiś wzór, albo bywa, że nie ma go wcale, ale wtedy cierpienie staje się prawdziwym przekleństwem i bezsensownym bólem. Stąd świat wymyślił eutanazję. Myślę, że takimi przykładami są święci.

Jak wyglądała posługa względem osób oziębłych religijnie, może ateistów, czy wyznawców innych religii?

Każdy człowiek został obdarowany przez Pana Boga wolnością. Prawdą jest też, że Pan Bóg pragnie, aby wszyscy ludzie zosta-

li zbawieni. Wobec takich ludzi pozostaje zawsze szacunek i jak tylko na to pozwala ludzka słabość, dawanie świadectwa, że Pan Bóg tak bardzo nas kocha, bo stał się aż jednym z nas. Dawać świadectwo, że chrześcijaństwo jest jedyną religią, którą założył Bóg. Czasem z takimi ludźmi, była potrzebna rozmowa, ale zawsze z poszanowaniem jego poglądów i przekonań.

Jak układała się współpraca z personelem szpitalnym? Jak Ksiądz wspomina ludzi, z którymi współpracował w szpitalu?

Przez 10 lat mojego posługiwania w szpitalu, nie spotkałem się z żadną nieżyczliwością. Współpraca zawsze była oparta na personalizmie czyli patrzeniu na człowieka całościowo. Lekarze i cały personel szpitala, to ludzie ochrzczeni i w wielu przypadkach ludzie budujący prawdziwą bliskość z Panem Jezusem. Współpraca więc nie mogła być inna, jak tylko cudowna.

Jak posługa kapelana wpłynęła na dalsze życie kapłańskie? Czy pozostawiła jakiś znak?

Każde doświadczenie wpływa na nasze życie. Praca w szpitalu to szczególne doświadczenie, które jest pomocne by żyć coraz bardziej odpowiedzialnie i ciągle weryfikować swoją hierarchię wartości.

Prosimy Księdza o słowo podsumowujące. Co w życiu kleryka powinno stanowić podstawę do owocnej pracy duszpasterskiej pośród chorych i cierpiących?

Nic nowego nie wymyślę. Z perspektywy czasu i różnych doświadczeń duszpaster-



skich, uważam, że rozwijanie swojego człowieczeństwa, potem życia chrześcijańskiego i następnie cech kapłańskich, jest najlepszą podstawą do bycia najpierw z Panem Bogiem, a potem z ludźmi. Sami z siebie nie potrafimy kochać. Możemy tylko miłość przyjąć od Pana Jezusa i dopiero wtedy dawać ją innym. Bez tego nigdy nikt nie zrealizuje żadnego swojego powołania; ani małżeńskiego, ani klerykańskiego, ani kapłańskiego. Tylko wtedy można też mówić o prawdziwej radości i szczęściu. Bo i radość i szczęście jest "produktem ubocznym" miłości. Każdy kto chce być szczęśliwym musi najpierw przyjąć Bożą miłość, a potem przekazywać ją innym! Tego z serca wszystkim życzę udzielając wam Bożego błogosławieństwa!

Bardzo dziękujemy za każdy przejaw życzliwości oraz świadectwo duszpasterskiej posługi.

**Wywiad przeprowadzili:
Mateusz Florek i Mateusz Migacz**



„Cyrenejczyk”

Oaza dla osób niepełnosprawnych



**Rafał
Gakan**

W dniach od 7 do 18 lipca 2016 r., razem z klerykiem Grzegorzem z roku III, miałem szczęście uczestniczyć w oazie dla osób niepełnosprawnych w Kąclowej, prowadzonej przez ks. Antoniego Króla oraz ks. Norberta Sadkę. Jadąc na oazę zastanawiałem się: jak tam będzie? Kiedy wszedłem do szkoły, gdzie odbywała się oaza, podjechała do mnie na elektrycznym wózku inwalidzkim Iwonka i zapytała: „Tyś jest kleryk, czy normalny?” Wtedy zrozumiałem, że te dwanaście dni będzie zupełnie inne niż sobie wyobrażałem.

Zacznijmy jednak od początku, a więc: Czym jest Cyrenejczyk? „Cyrenejczyk” to Katolickie Stowarzyszenie, które organizuje cykl wydarzeń modlitewno-integracyjno-kulturalnych dla osób niepełnosprawnych ruchowo. Organizowane są m.in.: comiesięczne spotkania w Okręgach Duszpasterstwa, oazy, czyli letnie turnusy rekolekcyjno-wypoczynkowe, pielgrzymki do sanktuariów w Polsce i zagranicą, doroczne spotkanie oplatkowe niepełnosprawnych ruchowo i ich przyjaciół, spotkania okolicznościowe, takie jak andrzejki czy mikołajki.

Oazy organizowane dla osób niepełnosprawnych mają na celu pogłębić relacje z Bogiem, spotkać się z ludźmi, wzrastać duchowo oraz wypocząć. Ja sam przeżyłem z tymi ludźmi wiele wspaniałych chwil, a mając bezpośredni kontakt z osobami niepełnosprawnymi, umocniłem się duchowo.

Mogłem poznawać jaką relację do Boga mają osoby niepełnosprawne, jak się modlą i jak przeżywają spotkanie z Chrystusem w Eucharystii. Zdałem sobie sprawę, że osoby uczestniczące w oazie nie chcą tego być nad nimi użalać i współczuć im, ale chcą być traktowani normalnie.

Osoby dotknięte różnymi chorobami mogły poczuć, że są traktowane jak ich zdrowi rówieśnicy, a choroba nie ogranicza ich w spełnianiu swoich marzeń i planów. To jest bardzo ważne, gdyż osoby, które razem ze mną były na oazie w Kąclowej, często są nierozumiane przez rodziców oraz swoich bliskich. Często wspominali o tym w prywatnych rozmowach. Bardzo często traktowani są nadopiekuńczo, mimo tego, że są osobami pełnoletnimi. Poczulem szybko, że osoby niepełnosprawne mają łatwość w nawiązywaniu kontaktu, urzekła mnie ich otwartość, prostota oraz sposób w jaki wyrażają swoje uczucia.

Jak wyglądała oaza dla niepełnosprawnych? Oprócz księży prowadzących oazę, siostry zakonnej i kleryków, uczestniczyli w nich także wolontariusze oraz pielęgniarka. Bez nich ta oaza byłaby niemożliwa. Służyli swoją pomocą i pomagali z uśmiechem na twarzy. Codziennie uczestniczyliśmy w Eucharystii – najważniejszym punkcie dnia, w próbie śpiewu, koronce do Bożego miłosierdzia, spotkaniach w grupach, oraz pogodnych wieczorkach. Oprócz stałych punktów programu staraliśmy się organizować wspólne wyjścia w czasie wolnym, dyskoteki oraz wycieczki. Na jednej z nich byliśmy w Tylmanowej, gdzie m.in. zwiedziliśmy piękny, zabytkowy Kościół.



Najważniejsze na oazie było to, że księża, siostry zakonne, klerycy i wolontariusze byli całym sobą dla drugiej osoby. W człowieku, szczególnie tym chory i niepełnosprawnym, można zobaczyć obraz Jezusa Chrystusa. Jak podaje punkt 1501 Katechizmu Kościoła Katolickiego: „Choroba może prowadzić do niepokoju, do zamknięcia się w sobie, czasem nawet do rozpacz i buntu przeciw Bogu, ale może być także drogą do większej dojrzałości, może pomóc lepiej rozeznaczyć w swoim życiu to, co nieistotne, aby zwrócić się ku temu, co istotne. Bardzo często choroba pobudza do szukania Boga i powrotu do Niego.” Ludzie chorzy bardzo potrzebują obecności Boga oraz drugiego człowieka. W moim sercu na zawsze pozostaną wszystkie rozmowy przeprowadzone z osobami niepełnosprawnymi na oazie. Uważam, że był to dla mnie błogosławiony czas, a forma takiego duszpasterstwa jest bardzo potrzebna.

Na koniec artykułu chce podać słowa wypowiedziane przez ks. Jakuba Bartczaka, niech będzie to wskazówka dla wszystkich, zwłaszcza dla tych, którzy przygotowują się do kapłaństwa: „W moim duszpasterstwie chorych nie ma ludzi fizycznie ładnych. Wszyscy są pokręceni przez choroby. To jest trudność, ale do przezwyciężenia, bo duszpasterstwo sprowadza się do spoglądania w czyjąś duszę. To są relacje braterskie, siostrzane.” ■

Źródło:

www.cyrenejczyk.com

Katechizm Kościoła Katolickiego, Poznań 2012.

Michał Bondyra, *Książę też człowiek*, Poznań 2016.



SZKOŁA NADZIEI

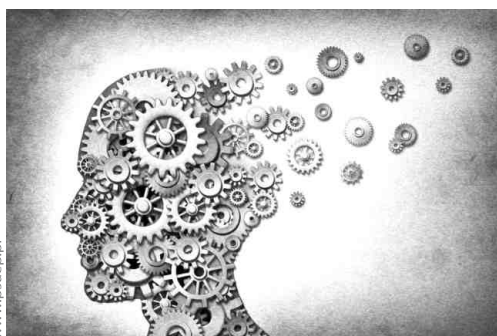


**Krzysztof
Jankowski**

Wakacyjną praktykę odbywałem na Oddziale Psychiatrycznym II w Straszynie. Dla kogoś, kto przychodzi na oddział tego typu jednorazowo, w odwiedzinach, szpital ten może się jawić jako miejsce budzące lęk. Ludzie odepiali, spowolnieni, niekiedy bez kontaktu z otoczeniem. Czasem dają się słyszeć krzyki, głośnie, dziwaczne rozmowy i „samo-rozmowy”. Jednak przebywając na oddziale codziennie, przez kilka tygodni, widać jak z dnia na dzień stan chorego poprawia się. Na początku spotykamy osobę w stanie głębokiego rozbicia osobowości. Później stopniowo, w miarę wdrażania leczenia łączącego farmakoterapię i wspomaganie psychologiczne, obserwujemy powrót chęci do życia, równowagi emocjonalnej. Na nowo możliwa jest realna ocena sytuacji życiowej, podejmowanie satysfakcjonujących kontaktów z drugim człowiekiem.

JAK INNE

Można powiedzieć, że oddział psychiatryczny wygląda jak każdy inny oddział. Do jego specyfiki należy jednak podział na dwie części: tzw. obserwację i odcinek. Obserwację stanowią dwie sale, w których przebywają nowoprzyjęci pacjenci. Są to sale objęte całodobową kontrolą, kontrolą niemal każdego ruchu pacjenta. Do nowoprzyjętych stosuje się zasadę ograniczonego zaufania. Nigdy do końca nie wiadomo, czego można się po nich spodziewać. Odcinek obejmuje osiem sal mieszkalnych, salę terapeutyczno-telewizyjną oraz gabinety zespołu terapeutycznego. W tej części stosowany jest mniej rygorystyczny dozór. Trafiają do niej osoby w stabilnym stanie psychicznym, przyjmujące leki i posiłki, nie przejawiające agresywnych zachowań, dostosowane do zasad panujących na oddziale.



DZIEŃ NAZNACZONY SPOTKANIEM

Mój dzień na oddziale rozpoczynał się tzw. odprawą, czyli spotkaniem w pokoju lekarskim z całym zespołem: ordynatorem, lekarzami – psychiatrami, psychologiem, oddziałową. Spotkanie obejmowało czytanie raportów opisujących zachowanie pacjentów na oddziale w ciągu dnia i w nocy. Raporty te dają całemu zespołowi ogólny obraz na temat zachowania każdego z pacjentów. Po odprawie brałem udział w obchodzie. Był to czas wstępnej oceny jak pacjent obecnie funkcjonuje. Po obchodzie każdy członek personelu kierował się do swoich zajęć.

RÓŻNE OBLICZA CHOREGO JA

Na oddziale spotkałem wielu ludzi. Ich historie i powody znalezienia się w tym miejscu były bardzo zróżnicowane. Poczynając od alkoholików stanowiących zagrożenie nie tylko dla siebie, ale i dla otoczenia, przez niedoszłych samobójców, skończywszy na pacjentach w ciężkiej depresji lub psychozie, których świat znacznie różnił się od świata innych ludzi z tak zwanej normy psychologicznej. Moim zadaniem było wysłuchać, towarzyszyć, wspierać.

Brałem udział w spotkaniach grupowych oraz prowadziłem rozmowy indywidualne. Kilkogodzinny kontakt ze światem trudnych ludzkich przeżyć, emocji jest obciążający. Przy tym nieustannie trzeba śledzić tok wywodu chorej osoby, z którą prowadzi się rozmowę, a ten wielokrotnie był mętny, zawity, czy wręcz nielogiczny. Ponadto, jeżeli pacjent staje się agresywny, w naturalny sposób rodzi się lęk, którego jednak chory nie może wyczuć z naszej strony.

WARTOŚĆ WIARY

Praktyka w tym szpitalu jest wartościowa nie tylko ze względu na kontakt z pacjentami. Bardzo cenne były również rozmowy z personelem. Wspomnę o rozmowie z psychologiem – panią Agnieszką. To właśnie z nią spędziłem najwięcej czasu na omawianiu poszczególnych przypadków. Podzieliła się ze mną bardzo ważną refleksją. Wątek religijny jest jednym z częściej pojawiających się w relacjach z pacjentami. Zgodnie z zasadami etyki, sama wierząc, nie łączy w pracy swoich przekonań religijnych, nie uprzedza się do pacjentów niewierzących, nie narzuca im niczego, nie ocenia. Jednak bardzo często zdarzają się pacjenci z zaburzeniami czy chorobami mającymi związek



www.gazetakrakowska.pl

z religijnością. Psycholog stwierdziła, że bez wiary i znajomości prawd z nią związanych, trudniej byłoby jej prowadzić terapię tego typu pacjentów. Taka wiedza pozwala często rozbić system urojeń, błędnych przekonań pacjenta.

SŁOWO, KTÓRE RANI

W czasie praktyki uświadomiłem sobie na nowo z jak delikatną materią ma do czynienia kapłan w swojej posłudze. Kilku ze spotkanych przeze mnie pacjentów relacjonowało, że przez lata nosili w sobie jakieś słowo, stwierdzenie lub sposób, w jaki ksiądz ich potraktował. Owszem, nie można wyciągać pochopnych wniosków. Trudno stwierdzić na ile jest to obiektywna ocena zaistniałej sytuacji, wolna od chorobowych zmian czy upływu czasu. Należy jednak pamiętać o tym nieustannie, aby uwzględniać kontekst społeczny lub chorobowy osoby, z którą się spotykamy, osoby, która prezentuje zachowania odbiegające od powszechnie uznawanych norm.

CODZIENNOŚĆ, KTÓRA LECZY

Życie na oddziale psychiatrycznym nie ogranicza się tylko do przyjmowania leków i rozmów z psychiatrą czy psychologiem. Bardzo ważną funkcję spełniają również zajęcia dodatkowe, wspomagające proces terapeutyczny. Należą do nich zajęcia artystyczne, kolaż, psychoedukacja, relaksacja, spacer, zabawy wymagające interakcji, np. kalambury. Życie na oddziale jest trudne, wymagające, jednak często pełne nadziei. Mimo „małych kryzysów” każdego dnia z entuzjazmem przekraczałem bramy szpitala psychiatrycznego. Czulem się potrzebny, pacjenci chętnie dzielili się swoim światem przeżyć. To bardzo ważny element terapii. Taka rozmowa ma zbawienny wpływ na cały proces terapeutyczny.

Warto, abyśmy spojrzeli na szpitale psychiatryczne jako na miejsca, które przywracają nadzieję, pomagają uleczyć i poskładać, często bardzo poranione i cierpiące JA. ■

Miłosierdzie w praktyce



**Nikodem
Kowalczyk**

DYNAMIZM MIŁOSIERDZIA

Rok Jubileuszowy, który przeżywamy pod hasłem: „Miłosierni jak Ojciec”, jest niezwykłą okazją do odkrycia na nowo prawdy o miłości miłosiernej Boga. Papież Franciszek zachęca, aby otworzyć na nią swe serce i doświadczyć jej wielkości w swoim życiu. Podkreśla jednak, że potrzebna jest nie tylko gotowość na przyjęcie łaski, ale także konkretna odpowiedź człowieka. Obdarowany powinien obdarowywać innych. Obraz „Jezu, ufam Tobie”, który otrzymaliśmy dzięki objawieniom świętej siostry Faustyny, pokazuje drogę, jaką powinna przebyć łaska. Jezus, który jest obrazem miłosierdzia Ojca, na obrazie nie stoi w miejscu, ale wykonuje krok do przodu, krok w kierunku człowieka, którego pragnie obdarować swoją miłością, płynącą jako krew i woda wprost z serca. Wyciąga także rękę, ale nie po to, aby karcić, lecz aby błogosławić. Ten, kto przyjmuje tę Miłość doświadcza prawdziwego, nie zawsze tylko wewnętrznego, obdarowania. Odpowiedzią człowieka jest tym razem jego krok w stronę innych ludzi. Przemieniony przez miłosierdną miłość stara się naśladować Jezusa i tak jak On wychodzić do tych, którzy są codziennie tak blisko. Przez ten obraz, jak obiecał sam Jezus, otrzymamy wiele łask, ale ma on nam także



o czymś przypominać. Jezus domaga się od nas uczynków miłosierdzia, które mają wypływać z miłości ku Niemu. Podaje też trzy sposoby czynienia miłosierdzia bliżnim: pierwszy - czyn, drugi - słowo, trzeci - modlitwa. W tych trzech stopniach zawiera się pełnia miłosierdzia i jest naszym dowodem miłości ku Niemu (*Dzienniczek*, 742).

PODJĘTE WYZWANIE

To wezwanie Jezusa miałem okazję wcielić w życie podczas moich pięcioletnich praktyk, które odbywałem razem z Sylwestrem Mroczką w dębickim szpitalu na Oddziale Wewnętrznym z Kardiologią. Każdy nasz dzień rozpoczynaliśmy Mszą świętą w szpitalnej kaplicy pw. Miłosierdzia Bożego, w której znajdował się duży obraz Jezusa Miłosiernego. Ta wspólna modlitwa z pacjentami szpitala i w ich intencji dawała mi dużo siły na cały rozpoczynający się dzień. Była ona bardzo potrzebna, ponieważ nie brakowało różnych zadań i wy-

zwań. Na początku razem z Sylwkiem i pielęgniarkami pomagaliśmy pacjentom w porannej toalecie. Później przychodził czas śniadania i pomocy w karmieniu tych pacjentów, którzy sami sobie nie radzili. Uświadomiłem sobie, jak wiele mam powodów do wdzięczności, nawet za takie najmniejsze rzeczy jak samodzielne umycie się czy jedzenie. Po obchodzie lekarze zapisywali pacjentom różne badania. Jako praktykant miałem szansę uczestniczyć w zabiegach, którym mogli się przyglądać tylko studenci medycyny. Zobaczyłem jak wygląda człowiek „od środka”. Przerwy w pracy wykorzystywałem nie tylko na rozmowy z personelem medycznym, który był bardzo ciekawy, jak wygląda nasze życie w seminarium, ale także na rozmowy z chorymi. Uświadomiły mi one, z jakim cierpieniem, opuszczeniem i samotnością muszą się zmagać każdego dnia. Były to przeważnie osoby starsze i wierzące. Wielu z nich budowało mnie swoim świadectwem wiary, zaufania Bogu, zawierzenia się Jemu w tym, co przeżywali oraz prawdziwym męstwem w znoszeniu cierpienia. Nie brakowało też i tych, którzy szukali sensu takiego życia, którzy cierpieli z powodu poczucia bezużyteczności i bycia ciężarem dla innych.

Na Oddziale Wewnętrznym z Kardiologią leżą nie tylko ci, których serce jest chore fizycznie i cierpi, większość z nich potrzebuje uleczenia serca z chorób niewidocznych dla oczu. Potrzebują tego nie tylko pacjenci szpitala, ale wszyscy ludzie, bez wyjątku. Chociaż kończy się Rok Miłosierdzia, to nie kończy się miłosierdzie Boskiego Lekarza, którego rozkoszą jest działać w duszy ludzkiej, napełniać ją swoim miłosierdziem i usprawiedliwiać (*Dzienniczek*, 1784). ■

Bibliografia:

Św. s. Faustyna, *Dzienniczek*



„Idźcie i głoscie Ewangelię”

Mk 16, 15

Homilia JE ks. bpa Andrzeja Jeża
na rozpoczęcie 195. roku formacyjnego i akademickiego
w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie

Czcigodni Księża Przełożeni i Profesorowie Seminarium!
Drodzy Diakoni i Alumni!
Czcigodne Siostry Józefitki!

W adhortacji *Evangelii gaudium* - *O głoszeniu Ewangelii w dzisiejszym świecie* Papież Franciszek pisze o Kościele „wyruszającym w drogę”. Dynamizm owego ciągłego „wychodzenia” jest istotną cechą wspólnoty Kościoła. „Wolę raczej – pisze Papież – Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygod z przywiązania do własnego bezpieczeństwa” (EG 49). Dlatego „wyjdźmy, wyjdźmy – zachęca papież Franciszek – by ofiarować wszystkim życie Jezusa Chrystusa”.

W tym samym duchu Ojciec Święty Franciszek przemawiał do duchowieństwa podczas Mszy św. w Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie. „Jezus od samego początku pragnie, aby Kościół wychodził, aby szedł do świata” – mówił papież Franciszek.

W papieskich wypowiedziach możemy odnaleźć ogień, którym Ojciec Święty chce zapalić cały Kościół, a zwłaszcza biskupów i kapłanów, wzywając do głoszenia Dobrej Nowiny z nowym entuzjazmem i ożywioną radością.

Wyruszając zatem w drogę, którą rozpoczyna Eucharystia sprawowana u początku 195. w historii naszego Seminarium roku formacyjnego i akademickiego, chcemy podjąć to wezwanie. Czynimy to także w duchu dziękczynienia za 1050 lat chrześcijaństwa w Polsce – to dziedzictwo zobowiązuje, nie jest reliktem przeszłości, lecz fundamentem budowania przyszłości.

Jako hasło przewodnie nowego roku formacyjnego przyjmijmy zatem słowa Jezusa z Ewangelii według św. Marka: „Idźcie i głoscie Ewangelię” (Mk 16, 15).

Seminarium Duchowne przygotowuje głosicieli Chrystusowej Ewangelii. Księża przełożeni i profesorowie przekazują alumnom nie tylko pewien zakres wiedzy, doświadczenia, mądrości życiowej, ale też sami świadczą o swojej wierze. Zauważmy, iż po-

jęcia *professor* i *confessor* - *wyznawca* oznaczają filologicznie niemal to samo. W języku łacińskim *professor* to ten, kto oznajmia, zaświadcza i naucza. Alumni podejmują więc drogę przygotowania do kapłaństwa, do misji głosicieli Dobrej Nowiny, prowadzeni wiedzą i świadectwem swoich wychowawców i profesorów. Czas studiów i formacji seminaryjnej jest pięknym okresem chłonięcia wiedzy; jest czasem kształtowania swojej osobowości, aby później samemu móc być gorliwym wyznawcą i przekonującym nauczycielem.

W odniesieniu do hasła nowego roku formacji: „Idźcie i głoscie Ewangelię”, pragnę wskazać na trzy elementy formacyjne, które są bardzo ważne dla każdego głosiciela Ewangelii; i są także ważne ze względu na realia, w jakich obecnie głoszona jest Ewangelia.

1. Każdy, kto chce „iść i głosić Ewangelię” musi ciągle na nowo i w coraz większym stopniu stawać się uczniem Jezusa Chrystusa. Co to oznacza? Otóż oznacza to przede wszystkim coraz głębsze poznanie i umiłowanie Go. Chrystusa nie można poznać tylko teoretycznie. Wielka erudycja pozwala wiedzieć niemal wszystko na temat Pisma Świętego, ale niekonieczne jest równoznaczność ze spotkaniem Go. Niezbędnym warunkiem poznania Chrystusa jest pójście za Jego głosem, poddanie się działaniu Jego słów, które kształtują nas by być Jego uczniami.

Święty Paweł w Liście do Filipian pisze, aby mieć te same dążenia, co Chrystus: mieć tę samą miłość, tworzyć razem wspólnego ducha, żyć w zgodzie, niczego nie czynić dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, nie mieć na względzie tylko swoich własnych spraw, ale też i drugih (por. 2, 2-4). „To dążenie niech was ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie” – pisze św. Paweł (Flp 2,5).

Jedynie w ten sposób idziemy z Jezusem Chrystusem Jego drogą, jedynie wtedy otwieramy się na Jego serce; tylko w ten sposób uczymy się rozumieć Jego słowo i spotykamy





także Jego. Spotkanie z Jezusem wymaga słuchania, wymaga odpowiedzi w modlitwie i praktykowaniu w życiu tego, co On nam mówi. Gdy poznajemy Chrystusa, poznajemy Boga. Jedynie wychodząc od znajomości Boga, pojmujemy także człowieka i świat, który w przeciwnym razie pozostaje pytaniem bez sensu. Istotne jest pójście za Jezusem Jego drogą, a nie naszą własną.

2. Fakt bycia uczniem Chrystusa, poczucie Jego bliskości i prawdziwa miłość do Niego są najgłębszym źródłem radości głosiciela Ewangelii; są także pierwszą motywacją w dziele ewangelizacji. Tego, czego właśnie potrzeba współczesnym głosicielom Ewangelii to nowego zapалу, nowej radości. Wewnętrzny ogień i radość to dwa narzędzia, bez których nie warto wyruszać na drogi głoszenia Dobrej Nowiny. Bez płomieni wewnętrznego ognia miłości i bez radości Ducha Świętego nie zdołamy przekonująco przemawiać do współczesnego świata – nie zdołamy być „światłem świata czy solą ziemi”.

Czasami można odczuwać wrażenie, że także w naszej diecezji, na poziomie różnych struktur i podejmowanych formach działalności, idziemy dalej w dużej mierze dzięki nagromadzonemu kiedyś „zasobom paliwa”. Brakuje nowego zapłonu; brakuje nowego entuzjazmu i wewnętrznego ognia tych, którzy jak św. Paweł odczuwają swego rodzaju „przymus”, by głosić Ewangelię (por. 1 Kor 9, 16).

W adhortacji *Evangelii gaudium* Papież Franciszek pyta: „cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali? Jeżeli nie odczuwamy głębokiego pragnienia, by ją przekazywać, musimy zatrzymać się na modlitwie, by nas ponownie zafascynowała. Musimy błagać codziennie o Jego łaskę, aby otworzyła nam zimne serce i dokonała wstrząsu w naszym letnim

i powierzchownym życiu” (EG 264).

Kto rozpoznał wielką prawdę, kto znalazł wielką radość, musi ją przekazywać, nie może bynajmniej trzymać jej dla siebie. Tak

Jako hasło przewodnie nowego roku formacyjnego przyjmijmy zatem słowa Jezusa z Ewangelii według św. Marka: „Idźcie i głoscie Ewangelię” (Mk 16, 15).

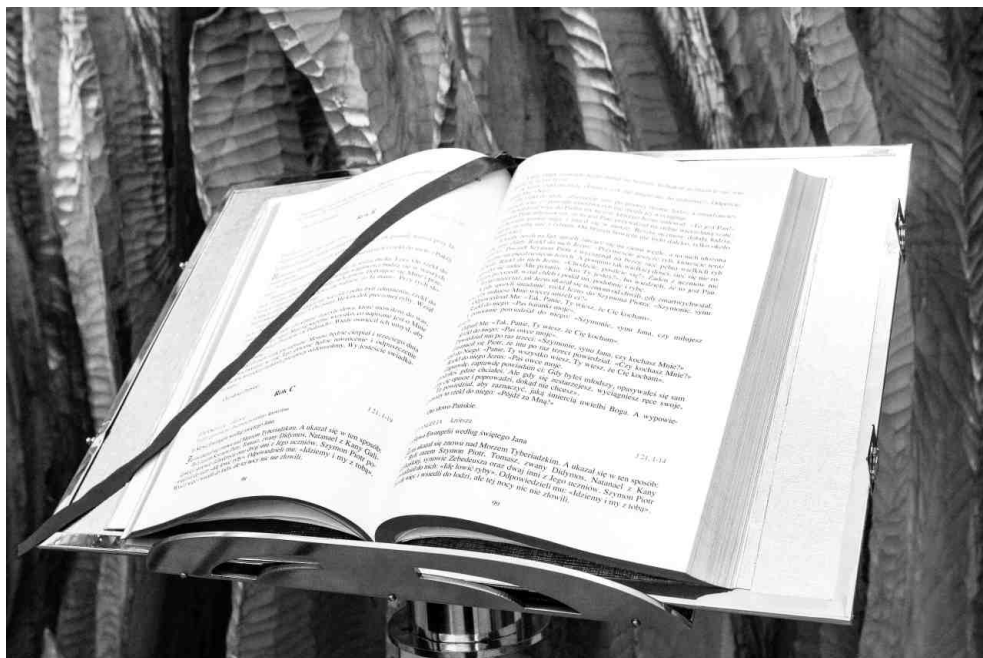
wielkie dary nie są nigdy przeznaczone dla jednej tylko osoby. W Jezusie Chrystusie zajaśniało dla nas wielkie Światło: nie możemy umieścić go pod korcem, ale musimy ustawić je wysoko na świeczniku, aby oświe-

ślało wszystkich domowników (por. Mt 5, 15). Uczeń musi być również prawdziwym «misjonarzem», zwiastunem Ewangelii. Drodzy Bracia!

3. Do tych dwóch aspektów formacyjnych: stawania się w coraz większym stopniu uczniem Chrystusa oraz rozpalania w sobie żarliwości i radości w głoszeniu Ewangelii, pragnę dodać jeszcze jeden wymiar, który wydaje się być koniecznym ze względu na kontekst, w jakim przychodzi nam głosić Ewangelię. U początku chrześcijaństwa pisał o tym św. Piotr w swoim Pierwszym Liście, czytamy tam następujące słowa: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (3,15). Św. Piotr dodaje, że należy to czynić z łągodnością i czystym sumieniem (3,16).

Jest to klasyczny tekst biblijny, który zwraca uwagę na to, że wiara potrzebuje obrony i uzasadnienia, zwłaszcza, gdy jest kwestionowana. We współczesnych realiach działania Kościoła, także w związku z nową ewangelizacją, potrzebujemy nowej apologii naszej wiary. Potrzebujemy spokojnej, inteligentnej, przekonującej obrony wiary przed dzisiejszymi zarzutami. Taka w cudzysłowie „amunicja” jest potrzebna zarówno na płaszczyźnie akademickiej, jak i na froncie duszpasterskim.

Pierwszą auto-apologię przeprowadził sam Jezus. Wobec własnego narodu uzasadniał swoją mesjańską godność Syna Bożego i swoje posłannictwo. Nastawienie apologetyczne towarzyszyło także autorom Ewangelii i innych pism Nowego Testamentu. Chcieli oni budzić wiarę w Jezusa jako Zbawiciela, ale jednocześnie mocno akcentowali historyczność wydarzeń, które opisują, ich obiektywny charakter. ►



Ciekawy wkład do apologetyki katolickiej wniósł Blaise Pascal. Ten utalentowany matematyk i fizyk zakwestionował przydatność czysto racjonalnych argumentów na rzecz wiary i zwrócił uwagę na tzw. racje serca. Pascal pracował nad wielkim dziełem: *Apologią religii chrześcijańskiej*. Śmierć przerwała jego prace. Zostały tylko zapiski, intuicje, okruciny, które poskładano w zbiór zatytułowany *Mysli*. Pascal podkreślał, że problem Boga dotyczy każdego człowieka. Nikt nie może się uchylić od wyboru. Każdy musi poddać się „Wielkiemu Zakładowi”: albo obstawia Boga, albo nie. Ryzyko jest zawsze, choć – jak wykazywał Pascal – obstawiając ateizm, ryzykujesz znacznie bardziej, niż wybierając wiarę.

Na fali odnowy związanej z Soborem Watykańskim II modna stała się krytyka apologetyki jako nauki anachronicznej, defensywnej. Powiadano, że Kościół nie może widzieć wszędzie wrogów, musi rozmawiać ze światem, nie powinien się bronić, ale dialogować. Oczywiście, że miłość i dialog są czymś ważnym, ale nigdy nie kosztem prawdy. Niektórzy reprezentanci tzw. „postępowej teologii” ulegli złudzeniu, że współczesny świat to „raj na ziemi”

i można głosić w nim Ewangelię bez napięć czy konfliktów.

Należy zawsze pamiętać, że Dobra Nowina nie jest tylko leczeniem świata, ale także jego egzorcyzmowaniem, wykorzenianiem zła i grzechu. Ewangelia to również walka z mocami ciemności. To jest ogień, który pali i sól, która momentami piecze. Posta-

trzeciego tysiąclecia oczekuje, z jednej strony przekonujących uzasadnień wiary dla samego siebie – *ad intra*, aby mógł budować na nich pewność własnej tożsamości religijnej, z drugiej zaś przepełnionych duchem dialogu i apostołstwa argumentów niezbędnych do jej obrony *ad extra*”.

Drodzy Bracia!

Rozpoczynając nowy rok formacji seminaryjnej w duchu Chrystusowego nakazu: „Idźcie i głoscie Ewangelię”, starajcie się poprzez pogłębione życie duchowe w coraz większym stopniu stawać się uczniami Chrystusa; dążcie do tego, by rozpałać w sobie miłość do Niego i chęć głoszenia z radością Jego Ewangelii. Zaś poprzez solidne studium, gruntowne

pryswajanie wiedzy, starajcie się jak najlepiej przygotować zarówno do samego głoszenia Dobrej Nowiny, jak i uzasadnienia swojej wiary, a gdy zajdzie taka potrzeba również do inteligentnej i przekonującej obrony wiary.

Niech Duch Święty oświeca Was światłem swej mądrości i rozpała wasze serca ogniem swojej miłości! Amen.

Wyruszając zatem w drogę, którą rozpoczyna Eucharystia sprawowana u początku 195. w historii naszego Seminarium roku formacyjnego i akademickiego, chcemy podjąć to wezwanie. Czynimy to także w duchu dziękczynienia za 1050 lat chrześcijaństwa w Polsce - to dziedzictwo zobowiązuje, nie jest reliktem przeszłości, lecz fundamentem budowania przyszłości.

wa krytyczna wobec zła w świecie jest elementem chrześcijańskiego świadectwa.

W ostatnich latach coraz częściej słyszeć głosy, że apologetyka jest wciąż potrzebna Kościołowi. Św. Jan Paweł II w przesłaniu do teologów fundamentalnych w 2001 r. stwierdził: „Podejmując pozytywny wysiłek, nie można jednak zapominać o apologetyce. (...) Również chrześcijanin początku



Dwudziesty dzień lipca

ŚDM w parafii



**Sylwester
Mroczek**

OCZEKIWANIE...

Dwudziesty lipca. W parafii pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Dobrkowie wśród kilku rodzin dało się wyczuć wyjątkową atmosferę oczekiwania i ekscytacji. To dzień do którego przygotowywali się od kilku miesięcy. Dziś mieli podjąć wyjątkowych gości - pielgrzymów z Czech przybyłych do naszej małej ojczyzny na tydzień misyjny poprzedzający spotkanie młodych w Krakowie.

Młodzi pielgrzymi z zainteresowaniem przyglądają się okolicy, która zostanie w ich pamięci do końca życia, jako miejsce, gdzie poznali wiele osób, polskie zwyczaje, piękno naszej tradycji oraz pobożność ludu z południa Polski.

Pierwsze spotkanie ma miejsce w kościele. Rozpoczęło się nabożeństwo i już dało odczuć wyjątkowość grupy pielgrzymów liczącej dwadzieścia osób. Pierwszy śpiew hymnu ŚDM, a młodzi z Czech już przejęli inicjatywę w śpiewie i pieśń słysząc już tylko po czesku. Polacy zamarli i słuchają z jaką pasją i zaangażowaniem roznosi się radosny śpiew gości.

POZNAJEMY OBCE...

W czwartek młodzi pielgrzymi mogli poznać topografię parafii, do której przez krótki okres należeli, poprzez zwiedzanie okolicy. Po wieczornym nabożeństwie zostało zorganizowane spotkanie pielgrzymów z mło-



dzieżą angażującą się w przygotowanie tygodnia misyjnego. Spotkanie to miało miejsce przy ognisku, w czasie którego były wspólne zabawy oraz tańce. Wyjątkowe wydaje się być to, że pielgrzymi nie krępowali się przedstawiać swoich regionalnych śpiewów i zwyczajów.

ADORACJA...

W piątkowy wieczór w ramach nabożeństwa odbyło się wystawienie Najświętszego Sakramentu. Gdy pielgrzymi dowiedzieli się o tym, w ich oczach pojawił się płomień radości. Zaproponowali, że w czasie wystawienia to oni będą uwielbiać Boga śpiewem w ich ojczystym języku. Polacy obecni na adoracji po raz kolejny milkną, gdy młodzi zaczynają śpiewać. W oczach dorosłych ludzi pojawiły się łzy. Wychodząc z kościoła po zakończeniu adoracji, można było usłyszeć głosy, aby to młodzi Czesi przygotowali pieśni na niedzielną Eucharystię. To najlepiej wyraża poziom i przygotowanie pielgrzymów.

DZIEŃ (DNI) WSPÓLNOTY...

Kolejnym wydarzeniem tygodnia misyjnego było sobotnie spotkanie młodzieży w Starym Sączu, na którym młodzi z naszej diecezji i przybyli goście mogli poczuć atmosferę wspólnoty, jaką mieli tworzyć już za kilka dni w Krakowie. Z kolei niedziela była dniem, który młodzi mogli spędzić wraz z rodzinami, które ich gościły. Wieczorem odbyło się kolejne spotkanie pielgrzymów z Czech z młodzieżą, tym razem z całego dekanatu w ramach festynu parafialnego w Pilźnie.

POŻEGNANIE...

Ostatni dzień. Pielgrzymi wyjątkowo leniwie zgromadzili się przy kościele. Długo patrzyli na tabliczkę, która ma upamiętniać ich wizytę w Dobrkowie. Tabliczka ta znajduje się przy niedużym dębku, który zaledwie dwa dni wcześniej został posadzony przez pielgrzymów. Chwile pożegnania były pełne emocji, wzruszeń i ciepłych słów. Matki z domów podejmujących młodych z czułością i troską sprawdzały, czy „ich dzieciom” niczego nie brakuje. Widok ten był naprawdę wyjątkowy. Młodzi z prawdziwym żalem, po ponad godzinnym pożegnaniu, odjechali na spotkanie z papieżem Franciszkiem.

PODSUMOWANIE...

Tydzień misyjny zostanie zapamiętany w sercach Polaków na długie lata. Młodzi pielgrzymi wywarli niesamowicie pozytywne wrażenie. Zadziwiła nas ich otwartość, wiara, życzliwość, a przede wszystkim ich zaangażowanie w to, co zostało dla nich przygotowane. Wyrażali swą wdzięczność szczerą modlitwą i śpiewem wielbiącym Boga. Tydzień misyjny okazał się niezwykle owocny. ■



„Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”



**Andrzej
Tarasek**

Pod tym hasłem odbywały się XXXI ŚDM w Krakowie. Po tygodniu misyjnym, spędzonym w mojej parafii wraz z młodzieżą, gośćmi z francuskiej Bretanii, nadszedł bogaty w przeżycia tydzień w Krakowie.

Już na krakowskim dworcu głównym uderzał wielki entuzjazm młodych, którzy z krajów całego świata przybywali na spotkanie z Piotrem naszych czasów. Cieszę się, że mogłem dużo czasu spędzić wśród ludzi młodych, którzy żywo manifestowali radość swojej wiary i przynależność do Kościoła. Bardzo dobrym okazało się też zakwaterowanie naszej seminaryjnej wspólnoty przy ulicy Grodzkiej. Można więc powiedzieć, że w tym czasie, kiedy wzrok całego świata skierowany był na Kraków, mogliśmy być niejako w centrum tego wielkiego święta młodych, bowiem z okna dał się słyszeć głos rozśpiewanych pielgrzymów z Włoch, Francji, Hiszpanii, czy też wielu innych krajów. Wielka radość panowała także na krakowskim rynku oraz ulicach miasta. Ogromne emocje towarzyszyły również powitaniu papieża w czasie jego przejazdu z Balic na Wawel. Ważnym jest także fakt, iż czas pobytu w Krakowie to nie tylko Msze Święte, na których w różnych częściach miasta spotykały się młodzi z poszczególnych krajów na modlitwę we własnym języku i sakrament pokuty; ale także katechezy (których prowadzenia podjęli się księża biskupi z całego świata) oraz czuwania niektórych grup modlitewnych i adoracje Najświętszego Sakramentu. Z czasu spędzonego na Świątynnych Dniach Młodzieży w Krakowie, szczególnie w pamięci zapadła mi Droga Krzyżowa sprawowana na Błoniach w obecności Ojca Świętego. Pięknym dopełnieniem rozważań o miłosierdziu, był wielki obraz Jezusa Miłosiernego. Papież, na zakończenie tego nabożeństwa, wygłosił krótką refleksję, której rozważania oparł na uczynkach



miłosiernych względem duszy i ciała. Ze sposobu, w jaki papież mówił do nas, można było odczuć jego wielką miłość i troskę o ludzi młodych, a także łatwość w nawiązywaniu dialogu. Ojciec Święty powiedział m.in. takie słowa: „dzisiejszego wieczoru, drodzy młodzi, Pan ponownie zaprasza was, byście stawali się aktywnymi bohaterami służby; pragnie was uczynić konkretną odpowiedzią na potrzeby i cierpienia ludzkości; chce abyście byli znakiem Jego miłosiernej miłości dla naszych czasów! Aby wypełnić tę misję, wskazuje On wam drogę osobistego zaangażowania i poświęcenia samych siebie; jest to Droga Krzyżowa. Droga Krzyżowa jest drogą szczęścia pójścia za Chrystusem aż do końca, w często dramatycznych okolicznościach życia codziennego; jest to droga, która nie boi się niepowodzeń, marginalizacji lub samotności, ponieważ wypełnia serce człowieka pełnią Jezusa”. Można stwierdzić, że do tradycji związanych z odwiedzinami Krakowa przez papieża należą spotkania z młodymi przed pałacem biskupów krakowskich, przy ulicy Franciszkańskiej 3. Podczas jednego z nich, w którym dane było mi uczestniczyć, papież uczył młodych, by w swoim życiu często używali trzech słów: pozwól, dziękuję i przepraszam. Po zakończonych spotkaniach młodzi spełniali prośbę papieża, by „robić raban” – ulice do

późnych godzin nocnych pozostawały wypełnione radością i śpiewem o Bożym Miłosierdziu. Oczywiście, największym zainteresowaniem i liczebnością cieszyło się nocne czuwanie i Msza Święta Pośłania z Ojcem Świętym. Tej nocy około dwa miliony ludzi (nie tylko młodych) chwaliło Boga w czasie adoracji, modlitwy uwielbienia, śpiewu, tańców. Ojciec Święty w swojej homilii podczas Mszy Świętej Pośłania nawiązywał do postaci Zachęusa, podkreślając, iż Jezus pragnie zbliżyć się do każdego człowieka. Mówił dalej: powinniśmy „zaangażować się, aby życie nie było zamknięte w szufladzie. Przed Jezusem nie można siedzieć, czekając z założonymi rękami – Temu, który daje nam życie, nie można odpowiedzieć jakąś tam myślą lub zwykłym SMS-em”.

Czas ŚDM szybko dobiegł końca. Nie sposób napisać o tym, czego w tym czasie doświadczyłem. W sercu i pamięci pozostaje nie tylko radość, która panowała w Krakowie, nie tylko twarze spotkanych ludzi, ale przede wszystkim słowa Ojca Świętego, które skierował do nas. Myślę, że powinniśmy się nad nimi nie tylko głęboko zastanowić, ale także zejść z kanapy, która czyni nasze życie wygodnym i bezpiecznym, by głosić prawdę o Bożym Miłosierdziu. ■

„Pokora jest znakiem prawdziwej inteligencji”

Inauguracja roku akademickiego 2016/2017



**Piotr
Turek**

NA PROGU NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO

Stojąc na początku nowego roku akademickiego budzą się postawy ufności wobec Boga - prosimy Go gorąco, byśmy byli ludźmi poszukującymi Bożej Prawdy. Niewątpliwie w tych poszukiwaniach pomagać będzie spotkanie się z Chrystusem na Eucharystii, adoracji Najświętszego Sakramentu, a także wsłuchiwanie się w konferencje ojców duchownych, księży opiekunów oraz pochylenie się nad skryptem czy zespalanie naturalnych predyspozycji z otwarciem na rzeczywistość Bożej łaski. Wśród wielu wydarzeń, jakie mają doniosłe znaczenie dla alumnów - a szczególnie dla braci z I roku, należy wymienić inaugurację roku akademickiego, podczas której dokonuje się oficjalne ich przyjęcie w szeregi studentów Wydziału Teologicznego - immatrykulacja.

„HORYZONT PRACY INTELEKTUALNEJ MA TO DO SIEBIE, ŻE SIĘ POSZERZA”

6 X 2016 r. o godzinie 17:00 inaugurację rozpoczęła pieśń *Gaude Mater Polonia* w wykonaniu chóru seminaryjnego prowadzonego przez ks. dra hab. Stanisława Garnczarskiego. Następnie ks. prof. Janusz Królikowski, Dziekan Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie, przywitał wszystkich gości, których „łączy wspólnota działań, celów i twórczości”. Na uroczystości obecny był ks. bp Andrzej Jeż wraz z księżmi biskupami: Leszkiem Leszkiewiczem i Władysławem Bobowskim. Aulę im. św. Jana Pawła II wypełniło szerokie gremium przedstawicieli państwowych, szkół wyższych oraz grono profesorów, studenci świeccy i wspólnota alumnów Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Ksiądz Dziekan ogłosił, iż ks. Henryk Szmulewicz, wykładowca naszego seminarium, otrzymał tytuł profesora,

zaś ks. dr hab. Marek Kluz otrzymał tytuł profesora UPJ-P II w Krakowie. Tematykę przemówienia ks. Dziekana wyznaczała refleksja nad inteligencją i dążeniem do prawdy, do której „dociera się w słodczy przyjaźni”. Zaś odważną, krytyczną inteligencję, powinno się pojmować w paradygmacie szerokich horyzontów, a nie ciasnocie ignorancji, gdyż „horyzont pracy intelektualnej ma to do siebie, że się poszerza”. Z kolei „pokora jest znakiem prawdziwej inteligencji”, stąd Ksiądz Dziekan zachęcał do modlitwy prośby skierowanej do Boga o hojną inteligencję. Na końcu, dokonał otwarcia roku akademickiego 2016/2017 „z Bogiem za pośrednictwem teologii i filozofii”.

„VOX POPULI - VOX DEI?”

Po udzieleniu przez ks. bpa Andrzeja Jeża misji nauczania na kolejny rok akademicki ks. dr. Jackowi Soprychowi, ks. dr. Adamowi Kumorkowi, ks. dr. Adamowi Sroce i ks. dr. Tomaszowi Lelicie, ks. prof. Marek Kluz wprowadził w najważniejszą część uroczystości, jaką jest przysięga studencka oraz immatrykulacja, która objęła 36 kleryków i 6 studentów świeckich. Tę podniosłą atmosferę uświetnił wykład ks. prof. Antoniego Żurka „Vox populi, vox Dei? Powołanie w tradycji patrystycznej”, przedstawiający zasady wyboru biskupów, prezbiterów i diakonów przez wiernych starożytnego Kościoła. W starożytności nie było wątpliwości, iż (jak tłumaczy się tytuł wykładu z j. łacińskiego) głos ludu, to głos Boga. Natomiast współcześnie problemem nie jest brak powołań kapłańskich wzbudzanych przez Boga, lecz wiara w spótnot (parafialnych, diecezjalnych) i czasem dotyczącego, który nie czuje pragnienia podporządkowania się woli Bożej. Ks. prof. Żurek wskazywał na sztandarowe przykłady osób, które w wybo-



rze ludu widziały głos Bożej woli (św. Cyprjan, św. Ambroży, św. Augustyn, św. Marcin z Tours, św. Grzegorz z Nazjanzu).

MISJA TEologa

Nagrody Rektora przyznano ks. prof. Januszowi Królikowskiemu i ks. prof. Piotrowi Łabudzie. Pani Kinga Buras – przedstawicielka Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie życzyła, by w studentach dokonywała się komplementarność nauki i wiary. Ks. prof. Roman Ogacz zachęcał do życia i współdziałania z Kościołem, zaś Prorektor UPJ II w Krakowie – ks. prof. Józef Stala poinformował m.in., że na liście 12 wytrawnych mówców polskich znalazł się wykładowca uczelni: ks. prof. Michał Heller. Ks. bp Andrzej Jeż Wielki Wicekanclerz UPJ II w Krakowie zwrócił uwagę, iż tragedią polskich środowisk akademickich jest fakt, że nie wszyscy kierują się duchem obiektywizacji prawdy, unikając holistycznego – całościowego ujęcia. Wskazał na źródło podobnych zjawisk, które wynikają z ekonomicznych kwestii i stylu życia niektórych gremiów naukowych, które oscylują bardziej ku „mieć” niż „być”. Pasterz Diecezji Tarnowskiej przywołał sylwetkę Benedykta XVI, który głosił, iż prawda ma swoje szczególne miejsce w środowisku akademickim, zaś misją teologa, dotkniętego światłem Prawdy jest umiejętność dzielenia się tą Prawdą. Inaugurację zamknął radosny utwór *Gaudeamus igitur* wykonany przez chór seminaryjny, po którym nastąpiła uroczysta kolacja. ■

Pielgrzymka do Tuchowa



**Dariusz
Krysa**

GDZIE IDZIEMY?

W sobotę, 8 sierpnia jak co roku klerycy tarnowskiego seminarium wraz ze swymi przełożonymi udali się na pieszą pielgrzymkę do stóp Matki Najświętszej w Tuchowie. Rokrocznie odbywająca się pielgrzymka to wyraz podziękowania Pani Tuchowskiej za liczne powołania w naszej diecezji, ale zarazem pokorna prośba o dar nowych powołań do służby Bożej. O godzinie 5.30 po błogosławieństwie księdza Rektora wyruszyliśmy w drogę, rozpoczynając ją śpiewem Godzinek ku czci NMP oraz rozważaniem Słowa.

DLACZEGO IDZIEMY?

Gdy w 1901 roku ówczesny biskup tarnowski Leon Wałęga obejmował diecezję tarnowską, w seminarium do kapłaństwa przygotowywało się zaledwie 47 alumnów. W 1904 roku bp Leon Wałęga koronował cudowny obraz Maryi w Tuchowie i zawierzył jej swoją diecezję oraz sprawę powołań, a już w dwa lata później w seminarium kształciło się 73 kandydatów. Do 1931 roku liczba ta wzrosła do 150 alumnów. Wzrost liczby powołanych był dla biskupa Wałęgi jasnym znakiem interwencji Maryi. Od roku 1971 klerycy i ich przełożeni, z inicjatywy późniejszego biskupa Jerzego Ablewicza pielgrzymują do Tuchowa, i zawierają siebie i swoją wspólnotę Matce Bożej.



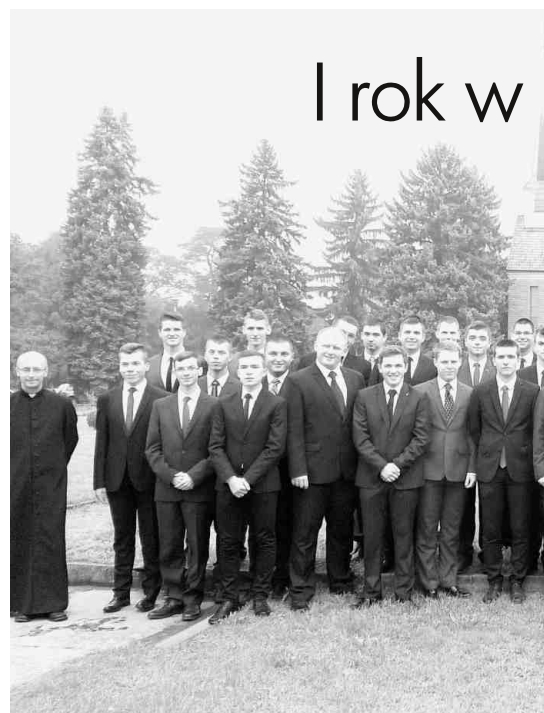
JAK IDZIEMY?

Pielgrzymka oprócz swojego modlitewnego charakteru daje również możliwość integracji jej uczestników. W drodze nie tylko modlimy się różańcem, koronką do Bożego Miłosierdzia, medytacją Słowa Bożego czy też śpiewem Godzinek, ale jest to też czas radosnych śpiewów, zabaw i dowcipów. I w tym roku nie obeszło się bez znanych wielu rocznikom księży i alumnów ballad pozostawionych nam w duchowym spadku przez ks. Stanisława Świątkę. Ballady „Za późno” oraz „Klerycka” od lat towarzyszą kolejnym pielgrzymom na trasie do Tuchowa, dając materiał do przemyśleń oraz przypominając starszym braciom i księżom przełożonym postać ich autora. Charyzmatyczni przewodnicy prowadzili uczestników pielgrzymki przez liczne konkursy i zabawy, od tematycznie związanego z wakacyjnymi wydarzeniami konkursu wiedzy o Świątowych Dniach Młodzieży, przez Order Uśmiechu dla najbardziej uśmiechniętych braci z każdego rocznika i najbardziej uśmiechniętych przełożonych. W trakcie pielgrzymki tradycyjnie został „przepytany” nowy przełożony, w tym roku był nim ksiądz Tomasz Rapała, który podjął w naszym seminarium posługę Ojca duchownego alumnów roku piątego.

KIEDY ZNÓW PÓJDZIEMY?

Dla najstarszych braci diakonów była to ostatnia taka pielgrzymka do Tuchowa, bracia młodszy natomiast z utęsknieniem wyglądać będą następnego roku, by móc znów stanąć u tronu Matki powierzyć jej swoje prośby, oraz zawierzyć jej siebie i wspólnotę. Niewątpliwie jednak ważnym elementem przyciągającym młodszych braci do tuchowskiego sanktuarium jest też wspaniała gościna, jakiej doświadczamy od lat u gospodarzy miejsca, którymi są ojcowie i bracia redemptoryści. Ciepłe słowo i smaczny obiad to wspaniałe umocnienie i słodka nagroda za podjęty trud pielgrzymki. Dziękujemy im z całego serca za tę troskę o nas. Pamiętajmy o Was w modlitwie i mamy nadzieję na niejedno jeszcze spotkanie. ■

I rok w



**Tomasz
Kucharski**

17 września 2016 r. trzydziestu sześciu młodzińców z różnych części diecezji, którzy usłyszeli głos Pana, przyjechali do Błonia k. Tarnowa. W znajdującym się tam domu formacyjnym dla kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie będą wzrastać w wierze i rozwijać swoje kapłańskie powołanie pod czujnym okiem przełożonych: prefekta - ks. Roberta Grocha oraz ojca duchownego - ks. Piotra Nowaka.

Przez pewien czas po przyjeździe do domu formacyjnego wielu z nas czuło się trochę nieśmiało. Do przełamania tego odczucia przyczyniły się rekolekcje i warsztaty integracyjne. Te pierwsze rozpoczęły się już w sobotę, a zakończyły we wtorek. Prowadzone były przez grupę osób ze Szkoły Nowej Ewangelizacji w Nowym Sączu oraz opiekunów-kapłanów, którzy udzielili nam cennych rad jak postępować w seminarium, aby być dobrym klerykiem. Wielkim przeżyciem duchowym było dla nas uczestnictwo w nabożeństwie uzdrowienia z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a także odbyta przez niektórych kleryków pierwsza seminaryjna spowiedź u rekolekcyjnistów i ojców duchownych z seminarium.

Po przeżytych naukach rekolekcyjnych odbyły się warsztaty integracyjne prowadzone przez panie psycholog: Agatę Rusak oraz Różę Piwoni-Cieślińską. W ostatnim dniu zajęć integracyjnych panie zaproponowały, aby każdy z nas porozmawiał z każdym klerykiem z osobna chociaż kilka minut i powiedział mu co widzi w nim dobrego. To było bardzo dobre doświadczenie, ponieważ wszyscy poczuli, że są wartościowi.

Błoniu



Tydzień po przyjeździe do Błonia udaliśmy się do Pasierbca, gdzie odprawiliśmy wspólnie drogę krzyżową i prosiliśmy Pasierbiecką Panią o wszelkie łaski i opiekę na dalsze lata formacji. Po wizycie w sanktuarium zostaliśmy zaproszeni przez proboszcza - ks. prał. Józefa Waśniowskiego na wspólny obiad.

Po wizycie w Pasierbcu pojechaliśmy do przeżywającej uroczystości odpustowe parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Z bazyliki wyruszyliśmy w uroczystej procesji do kaplicy łaski. Po procesji uczestniczyliśmy w Eucharystii sprawowanej pod przewodnictwem pasterza naszej diecezji - JE ks. bp Andrzeja Jeża, po czym wróciliśmy do Błonia.

Od drugiego tygodnia pobytu rozpoczęły się wykłady - zaczął się okres studiów, czyli czas wzmoczonej pracy, mający na celu pogłębienie naszej filozoficznej i teologicznej wiedzy. Wysiłek intelektualny oznacza nieustanne wyężdżanie naszych szarych komórek. Aby mogły właściwie funkcjonować codziennie posiłamy się pysznymi specjałami błońskiej kuchni...

W wolnych chwilach możemy zagrać w piłkę nożną na boisku, pobiegać albo po prostu pospacerować po pięknej okolicy podziwiając lasy, pagórki i zakola Dunajca.

Większość czasu spędzamy w „sali na górze” (Dz 1, 13) - kaplicy, gdzie możemy oddać się modlitwie, powierzając naszą drogę do kapłaństwa Panu Jezusowi obecnemu w Najświętszym Sakramencie i jego Matce - Maryi, Królowej Kapłanów.

Mamy nadzieję, że okres, jaki nas czeka w Błoniu, pomoże nam rozeznawać i utwierdzać się w odczytanym wyborze powołania kapłańskiego. O to się modlimy i zwracamy się również do Was, Drodzy Czytelnicy, o westchnienie do Pana Jezusa za nas - „świeżych” alumnów pierwszego roku Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. ■



Kacper Kania

W DRODZE DO PATRONA

W ostatni dzień września odbyła się pielgrzymka wspólnoty akademickiej Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie na rozpoczęcie kolejnego roku akademickiego do Sanktuarium św. Jana Pawła II w Krakowie. Tradycyjnie już z naszego seminarium na tę pielgrzymkę udał się rocznik III wraz ze swoim opiekunem ks. Danielem Bubulą, polecając całą naszą wspólnotę orędownictwu naszego patrona na czas pracy intelektualnej i formacji.

NA MIEJSCU

Program przewidywał spotkanie rozpoczynające o godzinie 11:30. Udało się nam przyjechać trochę wcześniej więc mieliśmy około godziny by zwiedzić sanktuarium, muzeum lub wystawę poświęconą historii i badaniom nad Ciałem Turyńskim. Wbrew pozorom, dla większości braci z naszego rocznika, była to pierwsza wizyta w sanktuarium św. Jana Pawła II. Mogliśmy spokojnie zobaczyć przepiękne kaplice w dolnej części kościoła, szczególnie „najmłodszą” kaplicę św. Jakuba Apostoła, która została ukończona tuż przed Światowymi Dniami Młodzieży. Każdy z nas był pod wrażeniem górnej części tegoż sanktuarium, choć nie bez trudu udało nam się odkryć znaczenie poszczególnych scen biblijnych. Po przywitaniu przez rektora UPJPII ks. prof. dr hab. Wojciecha Zyzaka odbyła się konferencja naukowa pt.: „W sieci jest wszystko. Prawie.” - którą wygłosił dr hab. Krzysztof Gurba. Zaznaczył

Pielgrzymka do Krakowa

w niej, że pomimo wielu dobrych aspektów Internetu, wiele w nim również braków - na przykład emocji. Mimo, że możemy się kontaktować prawie z dowolnym miejscem na świecie nie da się przekazać naszych uczuć drugiej osobie, a jest to tak ważne w dzisiejszym świecie by być dla drugiej osoby.

CZAS WSPÓLNEJ MODLITWY

Następnie uczestniczyliśmy w Mszy świętej celebrowanej przez ks. rektora. Homilię wygłosił o. Łukasz Stec OFM Cap - rektor WSD Braci Mniejszych Kapucynów, komentując Ewangelię Łk 10, 13 - 16, zaznaczył potrzebę naszego nieustannego nawracania. Po jej zakończeniu udaliśmy się na skromny poczęstunek, w trakcie którego mogliśmy poznać się i porozmawiać z klerykami z innych seminariów diecezjalnych i zakonnych. W tym czasie część z nas udała się, by zwiedzić Sanktuarium Bożego Miłosierdzia wraz z kaplicą cudownego obrazu Jezusa Miłosiernego lub na modlitwę w kaplicy Adoracji w Sanktuarium św. Jana Pawła II. Po ponad półtora godzinnej przerwie, o godzinie 14:30 zgromadziliśmy się wspólnie przed wejściem by rozpocząć wspólny różaniec w ogrodzie różańcowym, który mieści się pomiędzy sanktuariami. Kolejne rozważania tajemnic światła prowadzili klerycy z diecezji Bielsko-Żywieckiej, Częstochowskiej oraz zakonów Bernardynów, Redemptorystów, Paulinów w których skupili się na kwestii coraz doskonalszego upodobnienia się przez nas do Chrystusa. Wspólna modlitwa w takiej wspólnotcie jest dobrym doświadczeniem zobaczenia w mniejszej skali ogromnej różnorodności Kościoła. Po końcowym błogosławieństwie udaliśmy się z drogą powrotną do Tarnowa. ■



Niezapomniane



Nazywam się Antoni, choć wszyscy mówią na mnie Toni, jestem Węgrem i studiuje na III roku w Seminarium Incarnatae Sapientiae w Alba Iulia. Na Światowe Dni Młodzieży przyjechałem wraz z Duszpasterstwem Młodzieży z mojej diecezji.

Wraz z grupą ok. 30 osób tydzień misyjny spędziliśmy w parafii św. Marka w Rzechowie koło Mielca. Gościli nas polskie rodziny. Już pierwszego wieczoru wyruszyliśmy wraz z gospodarzem do Mielca zwiedzać lokalne zabytki, m.in. tamtejszy Kościół św. Marka czy Bazylikę św. Mateusza i rynek. Spotkaliśmy tam inne grupy, które również przybyły do Mielca na Tydzień Misyjny.

Plan tego tygodnia był bardzo bogaty. Pierwszy raz w życiu udałem się na piechotę do odległego o ok. 12 km sanktuarium w Chorzeli. Jak się dowiedziałem, w Polsce jest to bardzo popularna forma pielgrzymowania. W sanktuarium uczestniczyliśmy we Mszy Świętej, której przewodniczył francuz, bp Michel Santier, który przybył z młodzieżą ze swojej diecezji na ŚDM. W czasie tego tygodnia udaliśmy się też do drewnianego Kościoła w Cmolasi i do skansenu.

W sobotę byliśmy na Festiwalu Młodych w Starym Sączu. Było to wyjątkowe wydarzenie, gdzie mogliśmy doświadczyć tego, co będzie się działo w Krakowie. Zgromadziły się tam grupy z różnych krajów, które gościły w Diecezji Tarnowskiej, a dzięki ich prezentacji, mogliśmy je poznać.

Niedziela była czasem dla rodzin. Po Mszy Świętej zjedliśmy domowy obiad, natomiast wieczorem udaliśmy się do Mielca, gdzie również odbywał się Festiwal Młodych.

Poniedziałek był niestety dniem pożegnania. Ze smutkiem odjeżdżaliśmy z parafii, gdzie już się zdomowiliśmy, jednak towarzyszyła nam też wielka radość, bo jechaliśmy na spotkanie z papieżem Franciszkiem.



To co najbardziej podobało mi się podczas tego tygodnia, to wielka gościnność Polaków. Wszyscy chcieli nas przyjąć i dawali nam co mieli najlepszego. Polacy są bardzo otwarci. Idąc pierwszego dnia wieczorem po Mielcu spotkaliśmy grupę Polaków i szybko zdążyliśmy się z nimi zaprzyjaźnić. Mamy nadzieję, że jeszcze wrócimy do Polski i nasi Polscy przyjaciele odwiedzają nas na Węgrzech. ■

**Antoni
Blaga**

Nazywam się Marek Kaczor i brałem udział w ŚDM w Polsce, które są dla mnie wspaniałym wspomnieniem.

Chciałbym jednak bardziej szczegółowo opisać mój niezwykły pobyt w parafii pw. św. Mateusza w Mielcu. Przybyliśmy tam popołudniu 20 lipca. W sumie było nas 24 osoby – 13 głuchych francuzów z dwiema tłumaczkami i ks. Franciszkiem oraz 7 Polaków wychowanych we Francji wraz z naszym opiekunem, ks. Piotrem na czele.

Na początku byłem trochę zagubiony ponieważ zbyt słabo znaliśmy głuchych, którzy byli wraz z nami, a do tego nie znaliśmy grupy, do której przyjechalśmy. Jednak szybko zaczęliśmy się poznawać, co skutkowało na przykład częstym śmiechem podczas obiadów w restauracji. Wraz z ks. Piotrem spałem u wspaniałej rodziny, która przyjęła nas do siebie jakbyśmy byli ich dziećmi.



Bardzo mnie to wzruszyło. Podczas pobytu w Mielcu, o którym dotychczas niewiele słyszałem, dowiedziałem się wiele o tym mieście i lotnictwie, które jest z nim związane.

Drugi dzień poświęcony był na pieszą pielgrzymkę do lokalnego sanktuarium w Chorzeli, gdzie Mszy św. przewodniczył nasz biskup Michel Santier, który wraz z nami przyjechał na ŚDM. Wieczorem tego dnia mogliśmy lepiej poznać się z grupą, która nas przyjęła, ponieważ młodzież wraz z ks. Kamilem i kl. Wojtkiem przygotowała dla nas grilla. To był piękny gest, gdyż mogliśmy się lepiej poznać i spędzić miło czas. Dzięki temu mieliśmy okazję doświadczyć także gier, tańców itd.

W kolejnym, turystycznym dniu zobaczyliśmy drewniany kościół w Gawłuszowicach i muzeum rodziny Ulmów. To bardzo ładne miejsca, których we Francji nie ma. Następnego dnia malowaliśmy ścianę w sal-

ce spotkań młodzieży i zostawiliśmy ją udekorowaną naszymi podpisami na pamiątkę naszego pobytu. Każdy pomagał sobie, a niektórzy, zwłaszcza głuchoniemi, ujawniali także swoje talenty artystyczne, które są ponad ich niepełnosprawnością. Namalowali piękne rzeczy. Po południu pojechaliśmy do Starego Sącza, gdzie była wspaniała Msza Święta na cudnym ołtarzu, gdzie modlił się św. Jan Paweł II. Spodobały mi się też koncerty, które dały nam możliwość lepiej poznać ludzi z różnych regionów świata, którzy gościli w diecezji. Ten dzień był tak męczący, że jak wracaliśmy to ks. Piotr zasypiał na siedząco z brewiarzem w rękach.

Śmiesznym wspomnieniem były nasze podziękowania na niedzielnej Mszy św. za te piękne momenty. Niestety pomyliłem się wymieniając nazwisko księdza Proboszcza i wszyscy w kościele podpowiedzieli mi jak się nazywa, co mi się bardzo spodobało, bo przecież każdy chciał pomóc. Kolejnego dnia musieliśmy już wyjeżdżać do Krakowa i myśleliśmy, że już się nie zobaczymy, ale tam, po wyjściu z Błonia, nasze grupy znowu były razem.

To są jedne z najlepszych wspomnień, które miałem w całym moim życiu. ■

**Marek
Kaczor**



WYDarzenie

Na wolontariat podczas ŚDM zdecydowałam się od razu po ogłoszeniu ich organizacji w Krakowie. Wiedziałam, że chcę mieć swój wkład w to dzieło, gdyż sama nieraz byłam uczestniczką podobnych wydarzeń i zawsze doświadczałam wielkiej gościnności organizatorów. Teraz przyszła kolej na odwdziwienie się!

Gdy zapisywałam się na wolontariat, nie wiedziałam, że Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji (tzw. ICE 2016) jest zupełną nowością na Światowych Dniach Młodzieży. Jako studentka udzielająca się w jednym z krakowskich duszpasterstw zostałam zachęcona do zapisania się właśnie tam i... był



to strzał w dziesiątkę! Miałam okazję przebywać z prawie dwoma tysiącami ludzi z całego świata, dla których równie ważnym jest głoszenie Jezusa. Przez pierwszy tydzień, kiedy młodzież przebywała w diecezjach na terenie Polski, my przeżywaliśmy rekolekcje prowadzone przez biskupa Grzegorza Rysia, pomysłodawcę i duszpasterza Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji. Biskup na podstawie Listu św. Pawła do Galatów przygotowywał nas do wyjścia na ulice miasta, by ewangelizować mieszkańców Krakowa. Był to czas pełen modlitwy, radości, ale też wyciszenia i pokuty. Pozwoliło nam to bardziej zrozumieć Miłosierdzie Boże, które chcieliśmy przekazać ludziom w Krakowie.

Nadszedł czas Ewangelizacji! Czułam się jak pierwsi Apostołowie, którzy mieli nie zabierać trzosa ani sandałów. Każdego ranka dowiadywaliśmy się, gdzie i jak będzie wyglądała nasza posługa tego dnia. Niczego nie dało się przewidzieć – ani miejsca, ani godziny, ani rodzaju wolontariatu. Raz prowadziliśmy wieczorne uwielbienie przy Placu Wolnica, raz posługiwaliśmy przez 10 godzin przy Dworcu PKP udzielając informacji tym, którzy tego potrzebowali, innym razem obsługiwaliśmy artystów występują-



cych na scenach. Nagłe zmiany planów, ciągła niewiadoma, nieporozumienia w komunikacji z przełożonymi – to wszystko niejednokrotnie frustrowało, budziło pretensje, ale jednocześnie uczyło pokory i posłuszeństwa. Niestety, nie było mi dane uczestniczyć w wielu wydarzeniach ogólnych – udało mi się raz być na Błoniach oraz w Brzegach. Nie czułam, bym wiele skorzystała z tych dni, jednak owoce przyszły po ŚDM, kiedy cały świat zachwalał wolontariuszy – ich uprzejmość oraz gotowość niesienia pomocy. Wtedy zobaczyłam, że cały nasz trud i zmęczenie były bardzo ważne, aby to dzieło mogło się wydarzyć. Niech będzie chwała Panu za ten czas! ■

**Ania
Korczykowska**

Moje przygotowania do ŚDM-u zaczęły się na trzy lata przed tym wyjątkowym spotkaniem. Słyszałam wówczas, że będzie to jedna wielka impreza. Przez ostatni rok mówiono mi natomiast, że narażam się na niebezpieczeństwo, że nie powinnam jechać do Krakowa, bo mogę już z niego nie wrócić. Tuż przed samym wyjazdem, w mediach pojawiła się informacja – złapano mężczyznę z materiałami wybuchowymi. Do tego doszło zaskakujące pytanie koleżanki: „Ania, myślałaś o tym, żeby pożegnać się z rodziną?” Skoro jednak wstałam z kanapy, nie warto było z powrotem na nią siadać.

WIĘC ODRZUĆ LĘK I WIERNYM BĄDŹ, SWE TROSKI W PANU ZŁÓŻ

Jak wiadomo, spotkanie papieża Franciszka z młodzieżą odbyło się bez „wybuchowych niespodzianek”. Można zatem odetchnąć z ulgą i potraktować to jako wyraz Bożego Miłosierdzia. Gdyby nie kolorowe tłumy naokoło mnie, pomyślałabym, że znalazłam się na zjeździe funkcjonariuszy mundurowych. Spotykałam ich na każdym kroku – stali wzdłuż ulic, pilnowali najskrytszych krakowskich zakątków. To właśnie dzięki obecności policjantów, wojskowych i strażników granicznych czułam się naprawdę bezpiecznie.

Organizowane przez ostatnie dwa lata spotkania, tzw. „Synaje”, dały mi przedsmak atmosfery, jaką odczułam w Krakowie. Można by z perspektywy czasu pomyśleć, że niewiele mnie mogło zaskoczyć. Było tak, jak się spodziewałam – tłumy na ulicach, ścisk w tramwaju, nieprzerwany śpiew (przecież nikt przez miasto nie będzie szedł w ciszy!). Jednakże doświadczyłam czegoś, czego nie potrafiłabym sobie wcześniej wyobrazić. To niesamowite poczucie jedności, mimo widocznej gołym okiem różnorodności. Największym przeżyciem nie był dla mnie bowiem przejazd Papieża przez miasto czy koncert na Błoniach, lecz kilkugodzinna wędrówka w stronę Brzegów. Z nieba lał się żar, czas mijał, a końca nie było widać. Zdawało się, jakbyśmy dreptali w miejscu, przylepieni do siebie potem. Chociaż na wietrze powiewały flagi państw, które do tej pory były dla mnie obcym oznaczeniem na mapie, poczułam, że wszyscy stanowimy wspólnotę. Spotkaliśmy się w Krakowie jako siostry



i bracia w wierze. Nagle obok mnie nie było już znajomych z grupy. Niespodziewanie znalazłam się obok chłopaka z Peru. Wystarczył uśmiech, gdyż słowa stały się zbędne. Rozpoznałam go. To nie obca osoba – to nigdy dotąd niewidziany brat.

„PANEM JEST JEZUS” – MÓWI W NAS DUCH. NIECH TO WIDZI ŚWIAT!

ŚDM nie wywróciło mojego życia do góry nogami. Nie było żadnych duchowych fajerwerków. Jednak towarzyszy mi nieodparte przekonanie, że ziarno Słowa zasiane przez papieża Franciszka zakiełkuje i wyda w przyszłości obfite owoce. Jedno już teraz jest pewne – poprzez ŚDM w Krakowie cały świat poznał, Kto tu jest Panem. :-)

**Anna
Kuncewicz**

Ruchy charyzmatyczne



**Mateusz
Bibro**

Ruchy charyzmatyczne (gr. *charisma* - hojny dar - w Nowym Testamencie występuje tylko w odniesieniu do daru od Boga) w Kościele cały czas budzą kontrowersje. Jedni uważają je za wielką szansę na odnowę Kościoła we współczesnym świecie, inni zaś - mówiąc delikatnie, są zdystansowani w konfrontacji z tego typu wspólnotami. Jednak czy rzeczywiście ruchy charyzmatyczne są szansą dla Kościoła? Może jednak są pewnym zagrożeniem, burzącym dotychczasowy porządek, który przez setki lat istniał w Kościele? Odpowiedź nie jest oczywista, bowiem opierając się na nauczaniu naszej Matki - Kościoła jednego, świętego, powszechnego, apostołskiego w kwestii czy ruchy charyzmatyczne są szansą, czy raczej zagrożeniem odpowiedź brzmi „to zależy”. Spróbujmy rozwinąć ten temat.

DAWKA HISTORII...

Źródeł ruchów charyzmatycznych w Kościele należy dopatrywać się przede wszystkim w Piśmie Świętym (1 Kor 12,1-11). Pierwsze wylanie charyzmatów miało miejsce podczas zesłania Ducha Świętego, w dzień Pięćdziesiątnicy (Dz 2,1-13).

Historia współczesnego ruchu charyzmatycznego zrodziła się w protestanckim Kościele metodystycznym działającym w Kansas (USA) na początku XX w. Tam, pastor Charles Parham założył szkołę biblijną dla 30 studentów. Z czasem ich głównym tematem omawianym w tej grupie stał się chrzest w Duchu Świętym, którego objawem miała być glosolia (charyzmat języków). Jednak klasyczny ruch zielonoświątkowy zapoczątkował pastor M. J. Seymour. Dowodził on, że istnieją dwa chrzty: z wody - (na odpuszczenie grzechów) oraz w Duchu, któremu towarzyszyć musi koniecznie dar języków (Kościół katolicki naucza w tej kwestii inaczej).

W Kościele katolickim ruch charyzmatyczny - Odnowa w Duchu Świętym powstał w dużej mierze pod wpływem Soboru Watykańskiego II w latach 60 - 70 XX w. Głośne wylanie Ducha Świętego w Kościele katolickim miało miejsce między 17 a 19 lutego 1967 na spotkaniu mającym na celu rozważanie Pisma Świętego. Jako pierwsi katolicy, chrztu w Duchu Świętym, doświadczyło kilku studentów i wykładowców jednej z amerykańskich uczelni.



szanse i zagrożenia

DUCH SOBORU...

Cztery lata wcześniej, na Soborze Watykańskim II miała miejsce poważna dyskusja teologiczna na temat charyzmatów, czego efekt możemy zauważyć w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen Gentium* 12: „Ponadto ten sam Duch Święty nie tylko przez sakramenty i posługi uświęca i prowadzi Lud Boży i przyozdabia cnotami, ale «rozdzielając każdemu jak chce» (1 Kor 12,11) swoich darów, rozdziela między wiernych w każdym stanie także specjalne łaski, przez które czyni ich zdolnymi i gotowymi do podejmowania rozmaitych dzieł lub funkcji mających na celu odnowę i dalszą, skuteczną rozbudowę Kościoła, zgodnie ze słowami: «Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra» (1 Kor 12,7).”

POSŁUSZEŃSTWO KOŚCIOŁOWI ZWERYFIKUJE...

Konstytucja poucza, że charyzmaty są potrzebne Kościołowi i potrzeba by były przyjmowane z wdzięcznością i radością. Jednak Kościół zastrzega, że sąd o autentyczności charyzmatów i o właściwym wprowadzaniu je w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi (czyt. biskupi i osoby przez nich powołane). I tutaj mamy punkt, wokół którego kręci się cały temat, czy ruchy charyzmatyczne są szansą, czy zagrożeniem dla Kościoła. Otóż ruchy charyzmatyczne mogą być szansą tylko wtedy, gdy zaakceptują nad sobą zwierzchność władzy kościelnej.

PRZYPOMNIENIE NAUKI SOBORU...

15 maja 2016 roku Kongregacja Nauki Wiary wydała list *Iuvenescit Ecclesia*. List ten powstał, by ukazać relację między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi. List

uświadamia ponownie, że Kościół popiera ruchy charyzmatyczne i widzi w nich wielką przyszłość dla siebie. Bazując na Piśmie Świętym ukazuje, że charyzmaty są przede wszystkim ku zbudowaniu, wskazuje na różnorodność darów w Kościele - Mistycznym Ciele Pana, która nie jest czymś złym, ale czymś, co świadczy jeszcze bardziej, że Kościół to organizm zbudowany z różnych organów, a każdy z nich, choć inny, jest tak samo ważny dla prawidłowego jego funkcjonowania. Wydanie tego listu podyktowała potrzeba czasów (jak to zazwyczaj bywa gdy Kościół zabiera głos w danej kwestii). Opierając się na Pierwszym Liście św. Pawła do Koryntian, Kościół przestrzega przed nieuporządkowanym korzystaniem z charyzmatów otrzymanych - cytuję jeden z przypisów: „Na zgromadzeniach wspólnoty nadmiar objawień charyzmatycznych może wywoływać poczucie zagubienia, a także stworzyć atmosferę rywalizacji, nieuporządkowania i zamieszania. Chrześcijanom mniej obdarzonym grozi kompleks niższości (por. 1 Kor 12, 15-16); podczas gdy wielcy charyzmatycy, mogą ulegać pokusie postawy nacechowanej pychą i pogardą (por. 1 Kor 12, 21).”

Podsumowując, ruchy charyzmatyczne w Kościele to szansa dla Kościoła. Przez nie Kościół na nowo uświadamia sobie, że jego duszą jest sam Duch Święty który „ożywia i uświęca wszystko”. Jednak ze strony wspólnot charyzmatycznych, Kościół wymaga podporządkowania się władzy duchownej, w czym wyraża się mądrość naszej Matki. To pozwoli uniknąć nieuporządkowania w używaniu charyzmatów, które mogłoby wyrządzić szkodę Kościołowi, który stanowią wierni. ■

Bibliografia:

Lumen Gentium

Iuvenescit Ecclesia - List Kongregacji Nauki wiary na temat relacji między darami hierarchicznymi a charyzmatycznymi dla życia i misji Kościoła

Strona katolickiej Odnowy w Duchu Świętym

Rola świadectwa

w życiu chrześcijanina



Tomasz Hyjek

Jakie wydarzenie jest najważniejsze w Twoim życiu? Jeśli odpowiedziałeś, że jest to spotkanie na swojej drodze Jezusa, uznanie Go za swojego Pana i Zbawiciela i pójście za Nim - pójdźmy o krok dalej. Zapytajmy, co możemy uczynić dla innych ludzi. Jeśli odpowiemy, że najlepiej pomóc bliźniemu poznać i zbliżyć się do Chrystusa, wtedy po raz pierwszy będziemy mogli nazwać siebie prawdziwymi chrześcijanami. Wówczas zdamy sobie sprawę, jaką rolę pełni świadectwo w życiu chrześcijanina.

JEDNO ŚWIADECTWO

Czym jest świadectwo? Szkolny prymus jednym tchem odpowie, że jest ono chlubą i daje radość, nawet gdy nie jest z czerwonym paskiem. Świadek koronny ma nadzieję, że zwróci upragnioną wolność i jest słuszne. Gorliwy prawnik zdefiniuje je jako formalne potwierdzenie prawdy. W pierwszej chwili wydawać by się mogło, że mowa o biegunowo różnych ludziach i mozaikowo odmiennych świadectwach. Układają się jednak w całość nazywaną Dobrą Nowiną. Wszyscy wymienieni są chrześcijanami. Żaden z nich nie mówi o czym innym, jak tylko o Bogu i o byciu Jego świadkiem. Zaskoczeni? Pewnie nie bardziej niż gmina w Azji Mniejszej, do której pisał o radości apostołowania Umiłowany Uczeń, Prymus Jan (1J 1,2-3), albo Tymoteusz, do którego Gorliwy w prawie Paweł z Tarsu wysłał list o jedynej Prawdzie (1Tm 2,5-7).

Świadectwo to pierwszoplanowa rola w dziele ewangelizacji, choć na pierwszy rzut oka nie rzuca się w oczy. Jest proste i zwyczajne, wymaga poświęcenia (czerwony pasek), ale przynosi chlubę. Wymaga odwagi i pokory, lecz daje wolność. Właśnie tym jest świadectwo. Codziennym, konsekwentnym przekazywaniem orędzia chrześcijańskiego, nawet wtedy, a może szczególnie, gdy ludzie (w tym czytelnicy katolickiej prasy)

się tego od nas nie spodziewają. Świadectwo to podstawowe narzędzie ewangelizacji jak naucza o tym Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntianti*.

Na świadectwo życia chrześcijańskiego składa się wiara, ciągle jej pogłębianie i coraz lepsze rozumienie, modlitwa, spotkanie i rozmowa z Bogiem, życie sakramentalne i moralne oraz troska o zbawienie bliźnich. Warto dodać, że gdy mówimy o życiu sakramentalnym, mamy na uwadze uczestnictwo we Mszy św. i nabożeństwach w sposób godny.

PATRZCIE, JAK ONI SIĘ MIŁUJĄ

W czasach pierwszych chrześcijan Dobra Nowina nie rozprzestrzeniała się przez niezwykle cuda. Prawdziwym cudem była wiara i świadectwo. Chrzest Święty nadawał nowy sens: odtąd stali się świadkami i powiernikami miłości Chrystusa. W ten sposób, poprzez codzienne życie mogli stać się narzędziami Boga, ponieważ pragnęli czynić to co Jezus. Wspólnoty chrześcijańskie spotykały się jednak z niezrozumieniem i pogardą wśród społeczeństwa. Było to jednak bodźcem do ukazywania swojej wiary przez czyny. Umiłowanie Boga okazywało się przez męczeństwo. Poprzez wieki wyrażenia „męczennik” (z gr. *μάρτυς*, *mártys*) i „świadek” (łac. *martyr*: „świadek”) miały to samo znaczenie. Nasi poprzednicy w wierze wiedzieli, że postępowanie chrześcijańskie ułatwia zrozumienie Ewangelii, zaś odstępstwo od niej, doprowadziłoby do zgorznienia: „ponieważ poganie, kiedy słuchają z naszych ust słowa Bożego, są zadziwieni ich pięknem i wielkością, zaś skoro tylko odkryją, iż nasze dzieła nie godne są słów, które wyrzekamy, od razu zaczynają bluźnić mówiąc, że to bujda i oszustwo.” W swojej Homilii Klemens Aleksandryjski przypisuje kluczową rolę świadectwu w misji apostołskiej pierwszych chrześcijan.

WIELKA KATECHEZA

Według nauczania św. Josemarii Escrivy de Balaguera, założyciela *Opus Dei*, wszyscy ludzie powołani są do świętości w świecie, który jest miejscem ich pracy. Ewangelizacja, którą członkowie dzieła realizują osobiście, działając w swoim otoczeniu jest najważniejszym apostołstwem *Opus Dei*. Jest to działanie nie tylko przez przykład i pomoc w pracy, lecz także dawanie świadectwa wiary tam, gdzie się znajdują. *Opus Dei* podejmuje przedsięwzięcia i inicjatywy wraz z innymi ludźmi o charakterze świeckim. Razem wcielają w życie inicjatywy edu-



kacyjne i pomocy społecznej, takie jak: szkoły, szpitale, ośrodki formacji zawodowej, uniwersytety. Escrivá streszczał misję *Opus Dei* jako wielką katechezę.

NAJWAŻNIEJSZY ŚWIADEK

Najważniejszym Świadkiem jednak jest Jezus. Wyższość Jego świadectwa nad innymi świadectwami leży w tym, że jest On podmiotem i przedmiotem własnego świadectwa. Ucieleśnia miłość Ojca, o której przyszedł zaświadczyć. Chrystus jest świadkiem wiernym i prawdomównym (Ap 1, 5; 3, 14). Przyszedł na świat po to, aby dać świadectwo prawdzie (J 18, 37). Spotkanie ze świadectwem Chrystusa sprawia, że człowiek przez nie dotknięty czuje się przynaglany do dalszego jego przekazywania. Jan i Piotr odważnie wyznają przed Sanhedrynem: „Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4, 20).

„TWARZE POLAKÓW POMAGAJĄ NAM PRZYBLIŻYĆ SIĘ DO BOGA”

To zdanie towarzyszyło mi przez całe tegoroczne Światowe Dni Młodzieży. Wypowiedziała je młoda dziewczyna, która wraz z pielgrzymami z Francji przyjechała do Krakowa na spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem. Przypadkowe spotkanie, promienny uśmiech, drobny gest, który wypływa z głębi serca, może być właśnie tym, co przesądzi o twojej wierze, życiu, a w konsekwencji – całej wieczności. twojej i bliźnich, których spotkasz. Dasz wiara? ■

Bibliografia:

<http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1649445,Czowanie-z-papieżem-w-Brzegach-piec-przystankow-trzy-swiatectwa>
<http://idziemy.pl/kosciol/swiadectwo-znanych-na-28-fsm/>
<http://koszalin.gosc.pl/doc/3452919.Skrzatusz-miej-sce-gdzie-Ktos-sluca>
<http://ps-po.pl/2014/04/26/na-czym-polega-swiadectwo-prawdzie-26-kwietnia-2014/>





Mężczyźni św. Józefa

Andrzej
Lewek

INSPIRACJA

Mieszkam w podkrakowskiej wiosce, gdzie z salonu widzę sklep. Często patrząc na stojących przy nim mężczyzn zastanawiałem się, dlaczego tak łatwo jest nam marnować życie i rozmijać się z naszym męskim powołaniem.

Uczestniczyłem również w weekendowych wyjazdach do Lanckorony, których gościem był Donald Turbitt. Donald, emerytowany strażak ze Stanów Zjednoczonych, założył w swojej diecezji grupy Mężczyzn Świętego Józefa. Jego inspirujące nauczanie rodziło pragnienie zmian oraz docierania z nimi do innych mężczyzn. Stąd pojawił się pomysł na spotkanie dla strażaków w naszej wiosce. Odbyło się ono jesienią 2007 roku. Stawiło się 15 zastępów ochotników z naszej gminy, wszyscy w galowych strojach i pełnej reprezentacji. Donald dał świadectwo o tym, jak zostawił drugi z najlepszych zawodów na świecie - bycie strażakiem, dla tego najlepszego - ratowania ludzi z ognia piekielnego. Świadectwo było niesamowite, jednak gdy nadszedł czas pytań okazało się, że strażacy okazali większe zainteresowanie sprawom zawodowym niż służbowym.

POCZĄTKI

Rok później podjąłem się zorganizowania spotkania z Donaldem w Krakowie. Początkowo miało się ono odbyć w Łagiewnikach, jednak ksiądz, którego tam znałem, został przeniesiony w inne miejsce. Szukając innego kapłana gotowego nam pomóc, trafiłem do ks. Antoniego - proboszcza w Krakowie Podgórzu. On zaprosił mnie do Kamieniołomu, zapewniając, że zdążył odnowić i wyposażać salę i chętnie nas przyjmie. Powiedział jednak, że nie chodzi o jedno spotkanie, ale o to, by w parafii św. Józefa powstała grupa Mężczyzn Świętego Józefa. Tym sposobem moja „mikro-wizja” nagle urosła. Tak się złożyło, że do parafii wprowadził się ks. Mirosław - diecezjalny duszpasterz trzeźwości. Ksiądz proboszcz proponował, aby to on się nami zaopiekował. Tak zyskaliśmy kapelana. Przygotowaliśmy wspólnie spotkanie, które odbyło się 20 sierpnia 2008 r. Miesiąc później zaprosiliśmy Jan-

ka Budziaszka, a dwa miesiące później Jona Beana z USA. I tak się zaczęło...

POSZERZANIE WIZJI

Gdy uruchomiliśmy naszą stronę „mężczyźni.net” okazało się, że adres który pozyskaliśmy jest dobrze wypozycjonowany. Nazwę przejęliśmy od serwisu zajmującego się zdrowiem seksualnym mężczyzn. W ten sposób zyskaliśmy możliwość docierania do mężczyzn borykających się z problemami. Już w pierwszym miesiącu zaczęły się do nas zgłaszać inne męskie grupy, które w tym czasie zaczęły pączkować w różnych miejscach w kraju. Nie był to efekt naszej pracy, ani żadna nasza zasługa. Pan Bóg zatroszczył się o to, byśmy zaczęli wspólnie pracować dla odbudowania męskości w Kościele. Budując relacje między grupami rozpoczęliśmy spotkania z liderami różnych męskich inicjatyw od 2010 roku. Spotykamy się średnio dwa razy: albo w węższym gronie liderów Mężczyzn Świętego Józefa, albo w szerszym - liderów różnych męskich inicjatyw. Chcemy uczyć się od siebie nawzajem, popularyzować dobre wzorce, metody, sprawdzone materiały. Pozwoliło nam to na zgromadzenie już dwukrotnie 150 liderów męskich inicjatyw na weekendach w Porszewicach.

STOWARZYSZENIE

Nasz krakowski arcybiskup - kardynał Stanisław Dziwisz wielokrotnie dopytywał o możliwość oficjalnego poparcia naszej działalności. W 2014 roku powstało więc prywatne stowarzyszenie wiernych Mężczyźni Świętego Józefa zaaprobowane przez księdza kardynała. Jesteśmy obecni w kilkunastu diecezjach w Polsce i kilkunastu krajach na świecie. W wielu krajach męskie grupy tworzą przebywający tam Polacy. Jestem przekonany, że polscy mężczyźni mają do spełnienia ważną rolę w odzyskiwaniu Europy dla Chrystusa.

PROGRAM „SIEDEMDZIESIĄT DWIE GODZINY DO ZMARTWYCHWSTAŁEGO ŻYCIA”

Program zrodził się z duchowych potrzeb mężczyzn. Potrzebujemy rozszerzyć nasze życie duchowe poza niedzielą Mszę świętą. Chcemy gromadzić się, aby poznawać słowo Boże i nauczanie Kościoła, formować silną katolicką przyjaźń, uczyć się modlitwy, sposobów wspierania rodziny, poznawać katolicką etykę i moralność. Wszyscy narzekamy na brak czasu, jednak przeciętny polski mężczyzna (wg badań KRRiTV) spędza rocznie przed telewizorem prawie 1500 godzin. My zapraszamy do poświęcenia 5% (72 godzin) tego czasu Bogu, trwając przed Nim we wspólnocie.

72 Godziny do Zmartwychwstałego Życia

Dwie godziny miesięcznie = 24

Jedna męska konferencja rocznie = 6

Jedne męskie rekolekcje rocznie = 42

RAZEM: = 72 godziny rocznie

To nie jest dużo. Ale tyle czasu Jezus potrzebował, by przejść przez Śmierć do Zmartwychwstałego Życia. My wierzymy, że tyle czasu wystarczy Bogu, by odbudować w nas Jego Życie. Znaleźliśmy w słowie Bożym obietnicę dla mężczyzn.

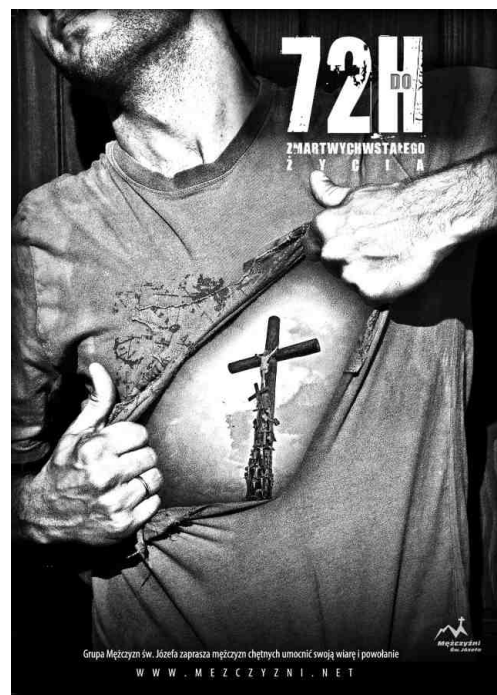
„Trzy razy w roku ukażą się wszyscy twoi mężczyźni przed obliczem Pana, Boga Izraela. Ja bowiem wypędzę narody sprzed ciebie i rozszerzę twoje granice, i nikt nie będzie napadał na twój kraj, gdy ty trzy razy w roku pójdziesz, aby pokazać się przed obliczem Pana, Boga twego.” (Wj 24, 23-24)

Bóg zapewnia, że nie musimy się obawiać, wchodząc w program męskich spotkań. We względu na wierność wobec Niego, On zatroszczy się o to, czego my nie damy rady dopełnić.

SZCZEGÓLNY CZAS

Wierzę, że żyjemy w szczególnym czasie, gdy Bóg odbudowuje męskości w Kościele. Bóg chce nas odnowić, a przez nas odnawiać innych mężczyzn w Kościele. Dlatego zapraszam Cię dziś do współpracy. Weź udział w formowaniu męskiej grupy w Twojej parafii! Zorganizuj wieczór z filmem *Odważni* (Courageous) (potrzebujesz tu pełnej współpracy z proboszczem).

Poproś księdza proboszcza, by zaprosił mężczyzn do włączenia się w Międzynarodowy ruch Mężczyzn Świętego Józefa poprzez wysłanie osobistego listu - zaproszenia do mężczyzn, których widzi jako potencjalnie zainteresowanych udziałem i korzystaniem z grupy. Poproś mężczyzn o rozdawanie zaproszeń - ulotek po niedzielnej Mszy świętej przed kościołem. Jako kontynuacja - zaprosz obecnych na studium *Żyć Odważnie* (4 spotkania na bazie filmu). Jesteśmy w stanie pomóc Ci w organizacji i produkcji materiałów informacyjnych. Niech i w Twojej parafii mężczyźni powstaną i aktywnie podejmą odpowiedzialność za nasze rodziny i społeczeństwo. ■



Projekt M3

**Olga
Adamczyk**

*„Bóg nie patrzy na sukces podejmowanych w imię dobra działań,
lecz na miłość, z której czyn dobry wypełniamy.”
Wincenty á Paulo*

Z takim hasłem w sercach, od 3 lat, wolontariusze Projektu M3 - Młodzi, Misje, Madagaskar – wyruszają na drugi koniec świata z pomocą najuboższym.

CO TO JEST M3?

Projekt M3 to inicjatywa polskiej młodzieży, która realizując charyzmat św. Wincentego á Paulo, pomaga w misji na południu Madagaskaru. Tam od ponad sześćdziesięciu lat pracują polscy misjonarze ze zgromadzenia św. Wincentego á Paulo.

Wielu pyta, z jakiego powodu Madagaskar. Odpowiedź nie jest trudna: na Czerwonej Wyspie panuje bieda, a ludzie nie mają dostępu do edukacji, opieki medycznej czy podstawowych środków higienicznych. Co najgorsze, najbardziej cierpią na tym dzieci. Dlatego właśnie najważniejszym założeniem Projektu jest bezinteresowna pomoc drugiemu człowiekowi wyrażona w edukacji, ewangelizacji i wsparciu materialnym.

Obecnie w Projekcie pracuje ponad 60 wolontariuszy - studentów, z których kilkoro wyjeżdża na misję na Madagaskar, a pozostała część działa na miejscu - w Polsce. Ich praca związana jest z prowadzeniem licznych zbiorów, m.in. materiałów plastycznych, medycznych, higienicznych, zabawek, umożliwiających zorganizowanie zajęć edukacyjnych z dziećmi. Wolontariusze odwiedzają parafie i szkoły w całej Polsce, aby przybliżyć sytuację życiową Madagaskarczyków, a jednocześnie zachwycić ludzi tamtejszą barwną kulturą, muzyką i krajobrazem.

Finałowym etapem Projektu M3, do którego przygotowujemy się cały rok, jest wyjazd na Madagaskar na okres 3 miesięcy. Na miejscu wolontariusze dzielą się na dwie grupy. Pierwsza, tzw. ekipa edukacyjna, pracuje z dziećmi na półkoloniach wakacyjnych. Druga to ekipa medyczna, która leczy chorych w przychodni Sióstr Szarytek, a tak-



że prowadzi dożywianie, rehabilitację, zajęcia profilaktyczne czy po prostu opatruje rany.

JAK WYGLĄDAŁA PRACA NA MIEJSCU W TYM ROKU?

Najważniejszym zadaniem półkolonii było zapewnienie posiłku najbardziej potrzebującym dzieciom z wioski. Codziennie o godz. 12.00 dostawały miskę ryżu. Tak naprawdę był to jedyny posiłek, jaki mogły zjeść w ciągu dnia. W ubiegłym roku udało się również zorganizować małe śniadanko: bułkę lub banana, aby dzieci miały siłę pracować na zajęciach. Ważne były także lekcje higieny, podczas których dzieci uczyły się jak dbać o swoje zdrowie.

Półkolonie to także czas radości i zabawy. Dzieci na całym świecie są jednakowe i tak samo cieszą się z plasteliny, bibuły i kredki. Szczególnie, gdy widzą te rzeczy pierwszy raz. Odbywały się zajęcia plastyczne, sportowe, czy tzw. „lekcje przytulania”, na których zawsze był ogrom radości. Nie zabrakło także zwykłych zajęć: lekcji francuskiego, angielskiego, matematyki czy religii. Edukacja jest jedyną szansą na poprawienie warunków bytowych dla najmłodszych Malgasców.

Druga ekipa – medyczna, pracowała w dyspanserze, czyli miejscu, gdzie każdy może dostać bezpłatną opiekę medyczną. Niestety na Madagaskarze szpitale są płatne. Pacjent, idąc na zabieg, musi kupić nawet rękawiczki dla lekarza. Jeśli człowiek będzie umierał pod szpitalem, a nie ma pieniędzy, nikt się nim nie zaopiekuje. Dlatego tak ważnym miejscem jest przychodnia, gdzie wolontariusze pracowali do późna, przyjmując codziennie nawet do 40 pacjentów. Wydawali oni lekarstwa i uczyli tamtejszy personel jak korzystać np. z mikroskopu przywiezionego z Polski. Lekarze codziennie zmagali się z malarią, dżumą brzuszna, gruźlicą, trądą. Są to choroby uleczalne, jednak z powodu braku higieny i niedożywienia zbierają one krwawe żniwo na Madagaskarze.

Praca na Madagaskarze, wśród osób z marginesu społecznego, najuboższych, dzieci, chorych, wymaga wiele cierpliwości, zapału i pokory. Uczy szacunku i miłości do siebie, bliźniego i przede wszystkim Boga. Uświadamia kruchość istnienia oraz bezcenną wartość życia, które jest przepiękne, gdy możemy, choć w małej części, poświęcić je dla innych. ■

Olga Adamczyk – ma 21 lat i studiuje Zarządzanie i Inżynierię Produkcji na AGH. Na Madagaskar wyjechała już po raz drugi, aby poprowadzić półkolonie wakacyjne dla dzieci. Pochodzi z Surowej koło Mielca.

Więcej o akcji M3 można poczytać na facebook.com/projektm3. W tym roku ruszył także projekt B3, za sprawą którego dwie wolontariuszki będą przez najbliższy rok pracować w Biuro w Beninie.



Kto tak naprawdę jest Ojcem Świętym?



**Arkadiusz
Pisarczyk**

Jednym z elementów dialogu ekumenicznego jest wzajemne poznawanie siebie, tego, co nas łączy i tego, co dzieli, oraz refleksja nad tym, dlaczego dzieli. Chciałbym więc zająć się przynajmniej niektórymi kwestiami spornymi. Oczywiście, nie po to, żeby pogłębiać podziały, ale byśmy my, katolicy, umieli bronić tego, w co wierzymy i jak wierzymy. Aby te rozważania nabrały konkretnego kształtu wybrałem jedną wspólnotę – Adwentystów Dnia Siódmego.

Temat, którym chciałem się tym razem zająć, dotyczy zwrotu *ojciec święty*. Jest to jedno z określeń, którego katolicy używają w stosunku do następcy św. Piotra. Adwentyści stawiają sprawę w następujący sposób: nazywanie człowieka *ojcem świętym* jest bałwochwalstwem, ponieważ tytuł ten zarezerwowany jest wyłącznie Bogu. Ci zatem, którzy mówią tak do papieża, bądź w rozmowach o nim, stawiają go na równi z Bogiem.

CO NA TO SAM PAPIEŻ?

W wywiadzie rzece *Przekroczyć próg nadziei* Vittorio Messori pyta Papieża Jana Pawła II o to zagadnienie. Jego pytanie brzmi następująco:

„Wiara określa Głowę Kościoła katolickiego jako Namiestnika Jezusa Chrystusa (i jako takiego przyjmują Go wierzący). Papież jest więc uważany za człowieka reprezentującego na ziemi Syna Bożego, za człowieka „występującego w imieniu” Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Tak mówi o sobie każdy Papież, oczywiście z wymaganą pokorą, ale nie mniejszą pewnością. Tak wierzą katolicy, którzy nieprzypadkowo nazywają Go Ojcem Świętym, Świątobliwością. Jednak wielu innych ludzi twierdzi, że to roszczenie jest absurdałne i bezsensowne. Dla nich Papież nie jest przedstawicielem Boga, lecz jakimś przeżytkiem dawnych mitów i legend, których dzisiaj „człowiek dojrzały” nie może akceptować”.

ODPOWIEDŹ JANA PAWŁA II:

„(...) Wobec Pańskiego pierwszego pytania pragnę odwołać się do słów Chrystusa, a zarazem do moich pierwszych słów z Placu św. Piotra. A więc: „Nie lękaj się”, gdy cię ludzie nazywają Namiestnikiem Chrystusa, gdy mówią do ciebie: Ojciec Święty albo też Wasza Świątobliwość, lub używają tym podobnych zwrotów, które zdają się być przeciwne Ewangelii. Przecież Chrystus sam powiedział: „Nikogo (...) nie nazywajcie ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 9-10). Jednakże zwroty te wyrosły na podłożu długiej tradycji. Stały się pewnego rodzaju przyzwyczajeniem językowym i również tych zwrotów nie trzeba się lękać”.

Jak widać, Papież powołał się na tradycję. Jednak dla adwentystów tradycja nie ma żadnego znaczenia. Spróbujmy zatem zająć się tym zagadnieniem w oparciu o Pismo Święte.



NIKT NIE SŁUCHA JEZUSA

Podstawą stanowiska adwentystów mogą być następujące teksty:

„Otóż wy nie pozwalajcie nazywać się Rabbi, albowiem jeden jest wasz Nauczyciel, a wy wszyscy braćmi jesteście. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie. Nie chcecie również, żeby was nazywano mistrzami, bo jeden jest tylko wasz Mistrz, Chrystus” (Mt 23, 8-10) oraz: „Bo Ty sam jesteś święty!” (Ap 15,4). Tak zwracają się do Boga ci, którzy zwyciężyli bestię.

Możemy jednak w Piśmie Świętym znaleźć teksty, które zdają się przeczyć zacytowanym wcześniej, bo tytuły zarezerwowane wyłącznie Bogu stosują do człowieka. Jeżeli słowa „nikogo na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem” potraktujemy bardzo dosłownie, to nawet Maryja ich nie realizuje. Mówi bowiem do dwunastoletniego Syna: „Czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2, 48). Sam Jezus wkłada w usta bogacza z przypowieści, który cierpi męki w otchłani, następujące słowa: „Ojciec Abrahamie, ulituj się nade mną i poślij Łazarza; niech koniec swego palca umoczy w wodzie i ochłodzi mój język, bo strasznie cierpię w tym płomieniu” (Łk 16, 24-25). Bogacz nie cierpi mąk, ponieważ nazwał Abrahama ojcem, ale dlatego, że nie okazał miłości bliźniemu.

Podobnie rzecz ma się ze świętością. Tyłko Bóg jest święty. A jednak Bóg mówi do Izraelitów: „Będziecie dla mnie ludźmi świętymi” (Wj 22,30). Z kolei Jezus prosi Ojca: „Uświęć ich w prawdzie” (J 17,17). Czyżby Ojciec miał nie wysłuchać modlitwy Syna? Przekonanie o wysłuchaniu tej modlitwy mieli pierwsi chrześcijanie. Dlatego mówili o sobie *święci*: „Pozdrówcie się nawzajem świętym pocałunkiem! Pozdrawiają was wszyscy święci” (2 Kor 12,13); „Pozdrawiają was wszyscy święci, zwłaszcza ci z domu Cezara” (Flp 4, 22). Z kolei św. Piotr w swoim Liście zachęca wyznawców Chrystusa do uświęcania się: „W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał” (1 P 1,15). Jak wierzący mają się uświęcać? Skąd mają czerpać tę świętość? Oczywiście z Boga, ponieważ tylko On jest święty. Człowiek jest święty świętością Boga. Ten święty Bóg działa w świecie, działa także przez ludzi. ►

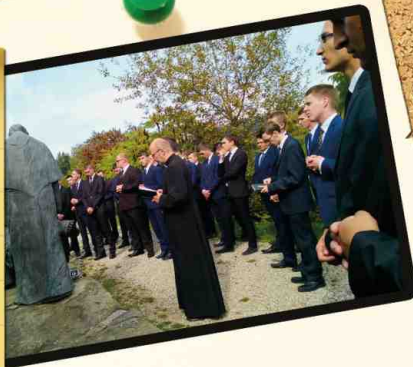
cd. na str. 35.

17 września 2016

Najmłodszy alumn
tarnowskiego seminarium
rozpoczął drogę ku
Chrystusowemu kapłaństwu
w domu formacyjnym
w Błoni.

Rocznik pierwszy liczy
35 osób.

Stróżami ich młodych
powołań są:
ks. prefekt Robert Groch
oraz o. Piotr Nowak.



30 września 2016

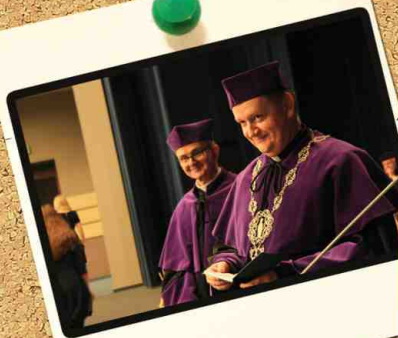
Wspólnota akademicka
UPJPII w Krakowie
pielgrzymowała do
Sanktuarium św. Jana
Pawła II. Nasze seminarium
reprezentowali podczas tego
wydarzenia bracia z roku III.

5 października 2016

W auli im. św. Jana XXIII
odbył się wykład pani
dr Iwony Ulfik-Jaworskiej
pt. "Cyfrowe dzieciństwo.
Uzależnienie dzieci
i młodzieży od Internetu."

24 września 2016

Powrót alumnów
z wakacji.
Zgodnie z tradycją,
po przyjeździe
do seminarium,
klerycy kolejny okres
formacji rozpoczęli
dniem skupienia,
który poprowadził
o. Adam Kumorek.



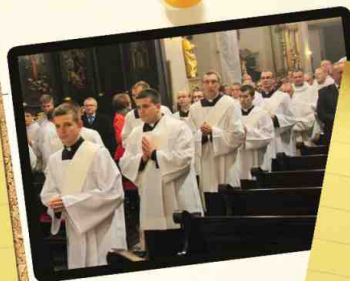
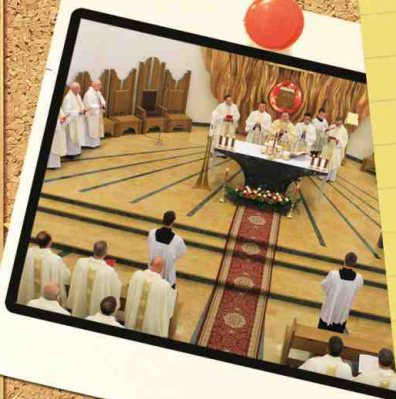
6 października 2016

Miała miejsce inauguracja
roku akademickiego
2016/2017
na Wydziale Teologicznym
sekcja w Tarnowie UPJPII
w Krakowie,
połączona z immatrykulacją
studentów roku pierwszego
oraz wykładem
ks. prof. dra hab.
Antoniego Żurka.

26 września 2016

Uroczystą Eucharystią
pod przewodnictwem
ks. bpa Andrzeja Jeża
rozpoczął się 195. rok
formacyjny i akademicki
w historii seminarium.
Hasło tego roku brzmi:
"Idźcie i głoscie Ewangelię"
(Mk 16,15).

Była to także okazja
do pożegnania
o. Stanisława Śliwy,
który zakończył posługę
w naszym domu,
oraz powitania nowego
ojca duchownego –
ks. Tomasza Rapały.



7 października 2016

Bracia Diakoni udali się
na pielgrzymkę
do Sanktuarium Matki
Bożej Różańcowej
w Bochni.
Uczestniczyli tam
w uroczystej Mszy Świętej
i procesji różańcowej.

Wspólno

2016/



Daniel Babik
20 lat
Barcice



Dawid Basta
20 lat
Rzepiennik suchy



Ksiądz Prefekt
Robert Groch



Dawid Borszowski
20 lat
Tarnów-Krzyż



Filip Ciura
20 lat
Jasień



Andrzej Dudzik
21 lat
Kamienica



Damian Jarek
19 lat
Sufczyn



Mateusz Jarosz
19 lat
Krzeczów



Mateusz Jaśkiewicz
20 lat
Straszecin



Franciszek Jawor
20 lat
Szczepanów



Jan Liszka
19 lat
Limanowa,
MB Bolesnej



Kamil Łatka
20 lat
Podegrodzie



Artur Majchrzak
19 lat
Kamienica



Mariusz Maślanka
21 lat
Milik



Rafał Orzech
19 lat
Moszczenica



Kamil Sobota
21 lat
Tarnów, NSPJ



Jarosław Sroka
20 lat
Żeleźnikowa



Hubert Stański
19 lat
Jankowa



Maciej Sumara
19 lat
Wojnicz



ta Roku I

/2017



**Ojciec Duchowny
Piotr Nowak**



**Kamil Biernat
19 lat
Bochnia, św. Jana
Nepomucena**



**Patryk Biernat
19 lat
Kanina**



**Jakub Fołta
19 lat
Dębica-Latoszyn**



**Michał Gądek
21 lat
Żabno**



**Piotr Gródek
20 lat
Trzetrzewina**



**Krzysztof Kowalczyk
20 lat
Łukowica**



**Paweł Krzak
21 lat
Gołkowice**



**Tomasz Kucharski
19 lat
Łęzkowice**



**Radosław Kukła
19 lat
Przeclaw**



**Dawid Mąka
19 lat
Mordarka**



**Mateusz Mężyk
23 lata
Bogusza (rektorat)**



**Łukasz Molak
19 lat
Mielec, MBNP**



**Marcin Natonek
20 lat
Tymbark**



**Michał Urbaniak
20 lat
Zakliczyn**



**Kamil Wal
19 lat
Łęki Górne**



**Grzegorz Żurowski
19 lat
Tarnów-Mościce**



**Davyd-Yaroslav
Naniivskyi, 18 lat
Eparchia stryjska
(Ukraina)**

8 października 2016

Klerycy oraz księża przełożeni udali się na coroczną pieszą pielgrzymkę do tuchowskiego sanktuarium.

Zwieńczeniem pielgrzymki była uroczysta Msza Święta, której przewodniczył i homilię wygłosił ks. prof. dr hab. Józef Stala, prorektor UPJPII w Krakowie.



18 października 2016

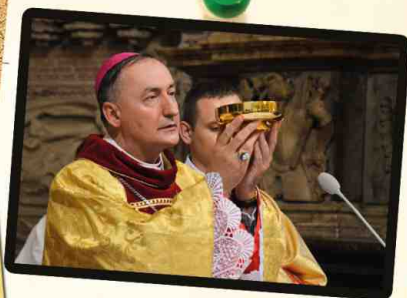
W ramach lektury duchowej, na zaproszenie Kleryckiego Apostolstwa Trzeźwości gościliśmy w naszym seminarium pana Jacka Skrobota, z Poradni Leczenia Uzależnień i Współuzależnień w Tarnowie.



9 października 2016

Eucharystią sprawowaną w tarnowskiej katedrze został rozpoczęty nowy rok akademicki dla uczelni miasta Tarnowa.

Liturgii przewodniczył i Słowo Boże wygłosił Biskup Tarnowski.



23-29 października 2016

Kościół przeżywał Tydzień Misyjny. Ta okoliczność zaznaczyła się również w tarnowskim seminarium.

Był to czas wzmożonej modlitwy za misjonarzy oraz dzielenia się świadectwami przez kleryków, którzy w wakacje uczestniczyli w stażach misyjnych.

15 października 2016

Odbyło się modlitewne czuwanie seminaryjnej wspólnoty w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie, zakończone Eucharystią pod przewodnictwem ks. Andrzeja Rektora.



16 października 2016

W ramach obchodów Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w auli seminaryjnej im. św. Jana Pawła II został wystawiony spektakl pt. „Rozmowy w Wieczerniku” w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu.



24 października 2016

Wspólnota seminaryjna przeżywała coroczne odwiedziny osób chorych z Domów Pomocy Społecznej przy ulicach: Szpitalnej, Robotniczej i Starodąbrowskiej. Głównym punktem spotkania była wspólna modlitwa różańcowa.

Utożsamia się z głodnymi, cierpiącymi: „Bo byłem głodny, (...) byłem spragniony, (...) byłem przybyszem, (...) byłem nagi, (...) byłem chory” (Mt 25, 35-36). Bóg jest obecny w takich ludziach w szczególny sposób. Podobnie w tych, których posyła. Zanim bowiem posłał do wsi i miasteczek siedemdziesięciu dwóch uczniów, powiedział do nich m.in.: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16). Tak więc święty Bóg utożsamia się z posłanymi.

ŚWIĘTY ŚWIĘTOŚCIĄ BOGA

Czy nie tak samo rzecz się ma ze świętym Piotrem? Wszak Pan powiedział do Apostoła z Galilei: „Ty jesteś Piotr [czyli Skalą], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,18-19). Czy jednak ta władza przechodzi na każdego kolejnego biskupa Rzymu? Kościół katolicki uznaje, że tak. Podstawą są słowa Jezusa, że Kościół będzie trwał na fundamencie Piotra do kresu historii oraz istniejąca od początku historii Kościoła potrzeba osobowego centrum jedności. Tak więc, świętość czy ojcostwo Papieża wynikają ze szczególnego wybrania, z tego, że Bóg się z nim utożsamia, że uobecnia on autorytet Boga. Papież sam sobie nie nadał tej godności. Nikt jej sobie nie nadaje. To Bóg zawsze pierwszy wychodzi z inicjatywą, to On powołuje. Człowiek może to powołanie albo przyjąć, albo odrzucić. „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybra-



łem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili” (J 15,16), „Każdy bowiem arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. (...) I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron” (Hbr 5, 2-4).

Trzeba uczciwie przyznać, że papież może nie dorastać do zadania, które zostało mu powierzone, może zaciemniać swoją postawą autorytet Boga (zdarzało się to w historii, co przeciwnicy Kościoła wypominają do dzisiaj). Jednak Bóg jest wierny swojemu powołaniu. Władzę kluczy Piotr otrzymał

przed zaparciem się Jezusa. Skoro zdradził Mistrza, powinien, z ludzkiego punktu widzenia, zostać pozbawiony władzy na rzecz kogoś innego. Jednak po swoim zmartwychwstaniu Jezus potwierdza wybór Piotra: „Paś baranki moje!”, „Paś owce moje!” (J 21,16).

PAPIEŻ KOŚCIOŁA I TELEWIZORA

Ojciec Święty jest sługą Boga Ojca, jest wikariuszem Chrystusa. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wystarczy prześledzić wypowiedzi Papieża Franciszka. Nieustannie prosi w nich o modlitwę. Modlitwę ZA niego, a nie DO niego. Jest bowiem świad-

om wielkości misji, która została mu zlecona i swojej ludzkiej słabości zarazem. Trzeba też pamiętać, że nie wszystkich papieży Kościół ceni jako świętych.

Oczywiście, można czerpać wiedzę na ten temat i formułować swoje opinie w oparciu o serial telewizyjny. Mieliliśmy już *Rodzinę Borgiów*, teraz przyszedł czas na *Młodego Papieża*. W zwiastunie serialu główny bohater, czyli papież (w tej roli Jude Law), wypowiada znamienne słowa: „Jestem bogiem.” Właśnie takie fałszywe przedstawianie osoby papieża, a nie nazywanie go *ojcem świętym*, szkodzi dialogowi ekumenicznemu.■



„Przystojne” umieranie

C.S. Lewis na temat śmierci

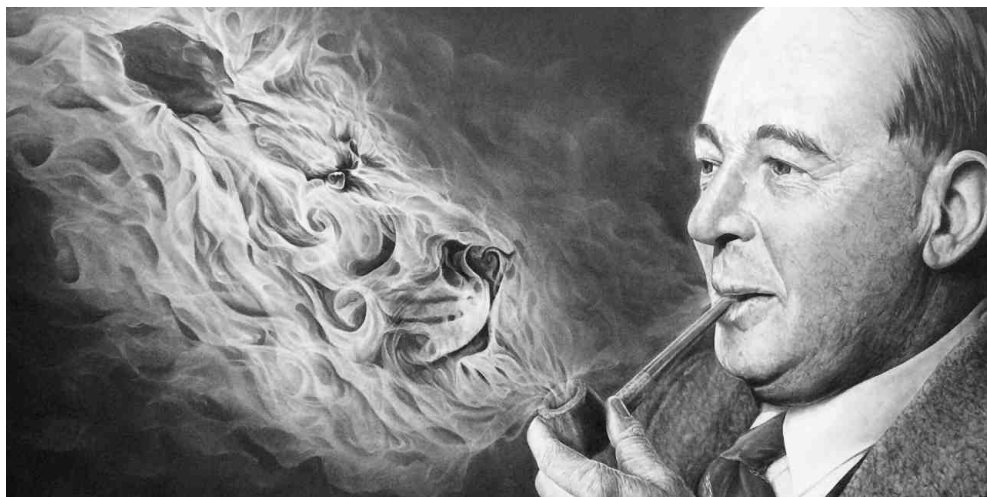


Krzysztof Iwanicki

Clive S. Lewis to jeden z największych, o ile nie największy apologeta chrześcijański XX w. O jego popularności świadczy ilość wydań niektórych książek – jego *Listy starego diabła do młodego* doczekały się w 1960 r., w ciągu 8 lat od premiery książkowej, 24. wydań. Aktualność poglądów Lewisa, pomimo upływu ponad pięćdziesięciu lat od jego śmierci, jest zaskakująca. Spojrzenie tego angielskiego pisarza na temat śmierci, choć w pełni chrześcijańskie, może nas czasami zaskoczyć. Wydaje się być ono pomocne w dzisiejszym świecie, który wyrugowując religię chrześcijańską nie potrafi sobie poradzić z cierpieniem. Świadczy o tym choćby legalizowanie eutanazji, czy ogromna ilość morderstw nienarodzonych dzieci.

DOŚWIADCZENIE ŚMIERCI

C.S. Lewis po raz pierwszy zetknął się ze śmiercią już jako dziecko – w 1908 r., gdy miał 10 lat, zmarła jego mama. Jako nastolatek musiał przerwać swoje wymarzone studia i udać się do „istnego piekła” – fran-



cuskich okopów, gdzie przed nim dziesiątki tysięcy młodych mężczyzn złożyło ofiarę ze swojego życia na ołtarzu I wojny światowej. Ważną postacią w życiu C.S. Lewisa była amerykańska pisarka Joy Davidman, która po przeczytaniu *Listów starego diabła do młodego* oraz *Podziału ostatecznego*, nawiązała z nim korespondencję. Z upływem czasu ich przyjaźń przerodziła się w miłość. Warto wspomnieć, że na swój pierwszy poważny związek Lewis czekał prawie 60 lat. Kiedy w 1956 roku Joy odmówiono wizy, postanowił jej pomóc przez zawarcie ślubu cywilnego. Była to dla niego jednak tylko forma kontraktu, gdyż za prawdziwe małżeństwo uznawał jedynie to, które zostało potwierdzone ślubem kościelnym. Jesienią 1956 roku wykryto u Davidman raka. Jej stan dramatycznie się pogarszał i 21 marca 1957 roku otrzymała sakrament namasz-

czenia chorych. W tym samym dniu Lewis i Davidman zostali połączeni sakramentem małżeństwa, które było przypieczętowaniem łączącego ich uczucia. Po niecałych trzech latach nastąpił powrót choroby i ostatecznie Joy zmarła 13 lipca 1960 roku. Dla Lewisa był to bolesny cios, który sprawił, że nie mógł się pozbierać przez dłuższy czas. W liście z tego okresu wspomina: „Trudno mi opisać nierealność mojego życia. Otrzymała ostatnie namaszczenie i umarła pojednana z Bogiem. Spróbuję napisać do ciebie ponownie, gdy będę bardziej sobą. Obecnie żyję jak we śnie”.

LEWIS O ŚMIERCI

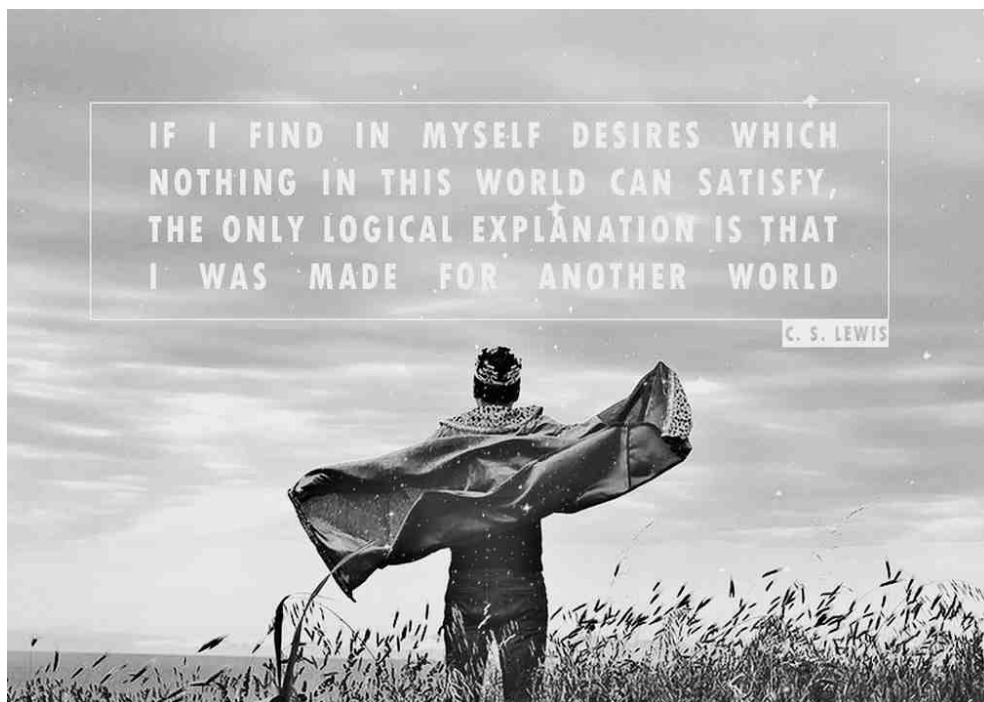
Śmierć zajmuje ważne miejsce w pismach C.S. Lewisa. Z jego autobiografii dowiadujemy się, że rozważał on samobójstwo jako



sposób ucieczki z okrutnego świata. Zanim się nawrócił, uważał, że śmierć przez samobójstwo może być niezłym wyjściem, które zakończy ponurą egzystencję. Jako siedemnastolatek Lewis pisał do swojego przyjaciela: „Ojciec był chyba w marnej formie, kiedy dotarłem do domu, i robił wiele szumu o moje przeżebienie: zatem wszystko jest do niczego i – rzecz jasna – znowu postanowiłem popełnić samobójstwo”.

Po nawróceniu na chrześcijaństwo, które miało miejsce w 1931 r., Lewis patrzył na śmierć jako na skutek grzechu pierworodnego. W *Cudach* rozważa on, jakie jest stanowisko nowotestamentowe wobec śmierci. Píše, że różni się ono zarówno od poglądów stoików, dla których „śmierć nie ma znaczenia”, jak i od „naturalnej” postawy, według której śmierć jest największym złem. Jego zdaniem doktryna chrześcijańska jest bardziej wyrafinowana. „Z jednej strony, śmierć jest triumfem szatana, karą za upadek i naszym największym wrogiem”, ale jest też zarazem środkiem, przez który Bóg dokonał naszego odkupienia: „poprzez chrzest jesteśmy włączeni w śmierć Chrystusa i stanowi to lek na nasz upadek. Śmierć jest więc, jak się to obecnie określa, ‘ambiwalentna’. Jest potężną bronią szatana, ale też Boga – może być święta i nie, stanowi jednocześnie naszą hańbę i jedyną nadzieję, jest tym, co Jezus miał zwyciężyć, i sposobem, w jaki zwyciężył”.

Dlatego w centrum chrześcijańskiej wiary znajduje się śmierć – śmierć Jezusa z Nazaretu, przez którą Bóg pojednał nas ze sobą i pozwolił niejako zacząć od nowa.



Trudno o cierpliwość w stosunku do ludzi, którzy mówią: „Śmierci nie ma” albo „Śmierć nie ma znaczenia”. Śmierć istnieje. I jakakolwiek by była, ma znaczenie. Wszystko, co się wydarza, ma jakieś następstwa, i zarówno to, jak i te następstwa, to rzeczy nieodwracalne i nieodwołalne.

C.S. Lewis

ZAGRAĆ ROLĘ W SPEKTAKLU BOGA

C.S. Lewis podkreślał, że jeżeli nasza wiara jest autentyczna, to powinniśmy wyczekać przybycia do naszej ojczyzny, która jest w Niebie. Warren Lewis, jego brat, pisał w liście z 1963 roku: „Na jakiś tydzień przed śmiercią powiedział mi: ‘Zrobiłem wszystko to, dla czego zostałem posłany na ziemię, i jestem gotowy na odejście. Nigdy dotąd nie widziałem, aby ktoś patrzył śmierci w oczy z takim spokojem. (...) 22 listopada o 17:30 usłyszałem hałas w jego pokoju. Przybiegłem i znalazłem go bez przytomności, leżącego na wznak na podłodze. Żył jeszcze przez jakieś pięć minut i nie odzyskał już przytomności. Czy nie chcielibyśmy wszyscy odejść tak samo,

kiedy przyjdzie nasz czas?’. Pomimo świadomości zbliżającej się śmierci C.S. Lewis pozostał opanowany i pełen spokoju. Czyż nie świadczy to o jego ogromnej wierze i nadziei na życie wieczne?

Na grobie Lewisa widnieje cytat W. Shakespeara: „Men must endure their going hence” („Musimy posłusznie na świat przychodzić i świat ten opuszczać”; *Król Lear*, akt V, scena 2). Jeśli się nie pomylił, to opuszczając ten świat, rozpoczął opowieść, do której jego doczesne życie stanowiło zaledwie okładkę i stronę tytułową. Miejmy nadzieję, że w tej opowieści i my będziemy mieli szansę się kiedyś odnaleźć.■

Bibliografia:

C.S. Lewis: *Chrześcijaństwo po prostu*, *Cuda*, *Rozważania wstępne*, *Letters to an American Lady*, *Smutek*, *The Letters of C.S. Lewis to Arthur Greeves*, *Zaskoczony Radością*; A.M. Nicholi: *Pytania o Boga*; C.S. Lewis i Sigmund Freud wiodą spór na temat Boga, miłości, seksu oraz sensu życia; J. Pearce: *Pisarze nawróceni*, E. Wiater: *C.S. Lewis*.



KONIECZNY DYSTANS

Lewis do końca swoich dni nie stracił poczucia humoru. Odpowiadając na list pewnej kobiety, zaniepokojonej wieściami o poważnej chorobie, pisze: „A cóż to za problem, że krążą pogłoski o mojej śmierci? W umieraniu nie ma nic nieprzystojnego: byłem świadkiem, jak zdarzało się to nawet najszacowniejszym ludziom!”. Lewis z ufnością oczekiwał na śmierć, którą w końcowej fazie swojego życia pojmował jako przejście do domu Ojca. W liście do Arthura Greevesa żałuje nawet, że pogorszenie stanu zdrowia nie zakończyło się śmiercią: „Chociaż w żadnym wypadku nie jestem z tego powodu nieszczęśliwy, to jednak nasuwa mi się poczucie, że to właściwie szkoda, że wtedy w lipcu przeżyłem. Chodzi mi o to, że kiedy już poszybujesz tak bezboleśnie aż do samej Bramy, ciężko jest, kiedy zamyka ci się ona przed nosem i wiesz, że któregoś dnia cały ten proces trzeba będzie przejść ponownie. Biedny Łazarz”.

Buntownik, bard, kaznodzieja



**Mateusz
Switek**

Dla niemal każdego, kto wychował się na szeroko pojętej muzyce rockowej nazwisko (czy raczej pseudonim, za poetą Dylanem Thomasem) Boba Dylana stanowi symbol, punkt odniesienia nieporównywalny z żadnym innym wykonawcą. Choć przekroczył on granicę oddzielającą nisze amerykańskiego folku i beztroskiego rocka od „wysokiej” kultury i pełnoprawnej poezji. Tego wyrazem były datujące się już na lata dziewięćdziesiąte pogłoski o literackiej Nagrodzie Nobla. Ziściły się one 13 października bieżącego roku. Dotychczas w Polsce artysta nie zasłużył sobie jednak na popularność, porównywalną choćby z Leonardem Cohenem. Tłumaczenia jego tekstów przez Stanisława Barańczaka, tekst *Epitafium dla Boba Dylana* Jacka Kaczmarskiego czy zainteresowanie Czesława Miłosza to polskie odbłaski wielkiego znaczenia muzyka dla współczesnej kultury. Obnażają one jednak tylko ubóstwo polskojęzycznych opracowań czy tłumaczeń. Uwzględniając także chrześcijańskie wątki jego biografii i twórczości uzasadniona staje się myśl by poświęcić mu kilka słów.

W ZMIENIAJĄCE SIĘ CZASY

Robert Zimmerman urodził się w 1941 roku, żydowskiej rodzinie w amerykańskim miasteczku Duluth, lecz judaizm stanowił dla niego raczej tło kulturowe niż żywą wiarę. Po przerwaniu studiów poświęcił się muzyce folkowej, w której ascetycznej stylistyce, nawiązującej do legendy amerykańskiego bluesa, swym szorstkim głosem, przy towarzyszeniu harmonijki ustnej, wyśpiewywał sprzeciw wobec niesprawiedliwości społecznej, wojen, biedy i konfliktów rasowych trawiących wówczas Stany Zjednoczone. Szybko zyskał popularność wśród młodzieży kon-

testującej ówczesne relacje społeczne i system polityczny i jako autor głośnych *protest songów* stał się jednym z przewodników zbuntowanego pokolenia. Wątki dotyczące religii na tym etapie jego twórczości można chyba uznać za marginalne, a co więcej, mocno zaangażowane politycznie, by wymienić choćby piosenki *With God on our side* krytykującą podpieranie się w wojnie Bożą słuszością czy *Masters of war*, według której nawet Jezus nie przebaczy możliwym świata podsycającym konflikty i zbrojenia.



POEZJA W CZASACH POPKULTURY

Rok 1965 przyniósł jednak poważny przełom w karierze Dylana. Niespodziewanie dla konserwatywnej publiczności folkowej zaczął on występować z pełnym rockowym zespołem, z gitarą elektryczną i mocniejszą stylistyką utworów. Dotychczasowi wielbiciele wygwizdali go jako zdrajcę swoich ideałów, oportunistę, który dla zysku i popularności zaangażował się w płytą, niepoważną odmianę muzyki porzucając rolę barda. Ta zmiana w zakresie formy nie tylko pokazała rzecz wtedy jeszcze dla wielu słu-

chaczy trudną do przewidzenia, że nowe kierunki muzyki młodzieżowej staną się medium poważnych treści. Bob Dylan brutalnie okazał także, nie pierwszy i nie ostatni raz, że nie chce dać się zredukować do roli „głosu pokolenia”, niewolnika pewnej idei czy grupy społecznej, a jego twórczości nie da się przypisać jednoznacznej etykiety wygodnej w politycznych czy ideologicznych sporach.

Dylan, jako gwiazda rocka, bynajmniej nie zrezygnował z ambitnej tematyki swoich piosenek. Kwestie polityczne i społeczne zaczęły jednak ustępować bardziej osobistym rozważaniom, w których zagadnienia filozoficzne występują obok subtelnej liryki miłosnej. Mocniej wkraczają także sprawy duchowe i religijne oraz obrazy biblijne. Z drugiej strony coraz bardziej skomplikowany i wymagający stał się język jego poezji, pełen nawiązań kulturowych, symboliki, nieraz wręcz apokaliptycznych, odrealnionych koncepcji. Samotność artysty w społeczeństwie, egzystencjalny niepokój, los niezakorzonego wędrowca ciągle wracają, nawet w pozornie radosnych piosenkach. Choć mimo zarysowanej zmiany tematyki, wrażliwość społeczna nie opuściła poety, to znamienne jest, że w tak gorącej ideowo końcówce lat sześćdziesiątych niedawny „prorok” przesunął akcenty swojej twórczości, na przekór oczekiwaniu wielu.

PROPERTY OF JESUS

Zainteresowanie fenomenem religii widoczne było w kolejnych utworach artysty, by wymienić choćby *I dreamed I saw St. Augustine* czy *Father of night*, oba z albumów wydanych na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Z drugiej strony zawirowania w życiu osobistym, także problemy narkotykowe kładły się znacznym cieniem na intelektualnych i duchowych poszukiwaniach Dylana. Koniec lat siedemdziesiątych wyznacza specyficzny moment w życiu muzyka, który po przeżytych wypadku doświadczył radykalnego nawrócenia i całym sercem zaangażował się w życie wspólnoty chrześcijańskiej o ewangelickim charakterze. Fascynacja Chrystusem i Biblią zaowocowała serią trzech tzw. chrześcijańskich albumów

Slow Train Coming, *Saved* i *Shot of Love* z lat 1979, 1980 i 1981. Choć pod względem artystycznym są to płyty raczej nierówne, a w tekstach dosyć nachalny kaznodziejski zapal czasem negatywnie odbija się na subtelności słowa poetyckiego, to nie sposób nie docenić pełni zaangażowania artysty w przyjętą wiarę, a na wspomnianych albumach nie odnaleźć znakomitych kawałków. Wymienić tu można nagradzane *Gotta Serve Somebody*, z wyrazistym komunikatem - człowiek zawsze służy albo Bogu, albo szatanowi. Godny uwagi jest także refleksyjny utwór *Every Grain of Sand*, traktujący o doświadczeniu Bożej opieki.

Dosyć radykalna, protestancka pobożność jaka stoi za wzmiankowanymi tekstami, wpływała na surowość przekazu. Zmaganie z grzechem, doświadczenie zła w świecie i ostro postawiona alternatywa między potępieniem, a - dosyć luterancko ujmowaną - wiarą, to wszystko stanowi o specyfice chrześcijańskiego okresu w twórczości muzyka. Wśród krytyków, wielbicieli, a także chrześcijańskiej publiczności spotkać się można z dużą różnorodnością w recepcji przywołanych albumów. Faktem jest jednak wkład Dylana w rozwój muzyki gospel czy rocka chrześcijańskiego, gałęziach muzyki dopiero się rozwijającej i nieufnie traktowanej. Wniósł on swoją artystyczną klasę, a w jakimś sensie przetarł drogi dla zjawiska nawracających się muzyków rockowych.

PAPIEŻ I ROCKMAN

Kolejne dekady to dla Dylana czas zdystansowania się do zdecydowanego chrześcijaństwa, a według wielu źródeł nawet związania się z judaizmem. Zarówno filozoficzna tematyka, jak i liczne nawiązania biblijne nie zniknęły jednak z tekstów. Eksperymenty formalne, swoista zabawa np. przez liczne wykonania klasyki amerykańskiej muzyki rozrywkowej to pobieżne streszczenie regularnie wydawanych albumów już niemłodego artysty.

Zważywszy na specyfikę pisma dobrze będzie przytoczyć w tym miejscu interesujący epizod. 27 IX 1997 w ramach Krajowe-



go Kongresu Eucharystycznego w Bolonii odbyło się czuwanie młodzieży z Janem Pawłem II. Towarzyszył mu koncert kilku artystów, m. in. właśnie Boba Dylana. W swoim przemówieniu papież odniósł się do muzyki jako medium wyrażającego ludzkie pytania i poszukiwania, również te prowadzące do Boga. Bezpośrednio oparł się na jednym z najważniejszych utworów Dylana - *Blowin' in the wind* wielkim protest songu z 1963 r. W kontekście rozpoczynającego utwór pytania - „ile dróg musi przejść człowiek, by można go nazwać człowiekiem?” - Jan Paweł II nawiązał do Chrystusa, który sam nazwał się Drogą. Refren o wietrze, który niesie odpowiedź na ludzkie pytania doczekał się pneumatologicznej interpretacji.

Oczywiście koncert z Bolonii nie upoważnia do zbyt daleko idących stwierdzeń, zarówno odnośnie jakiegoś oficjalnego zaakceptowania twórczości barda przez Kościół, jak i zarzutów, że kontestator „sprzedał się papieżowi”, stanowiącemu dla wielu naj-

gorszy symbol mieszczaństwa i konserwatyzmu. Z konieczności powyższy szkic zawiera swobodną i pobieżną próbę przybliżenia postaci dosyć kontrowersyjnej. Komentarze na temat postawy życiowej czy moralnej, a także bardzo niejasna sprawa aktualnej przynależności religijnej muzyka, wykraczają poza obszar tych rozważań. Nie ma tu także roszczeń do kompletnego i metodycznego oceny miejsca wątków teologicznych w poezji Dylana. Szczególnie zaś nie chodzi o zaproponowanie podręcznego, kaznodziejskiego przykładu nawróconego gwiazdora, łatwego w retorycznym użyciu.

Celem było zasugerowanie minimalistycznej tezy o wartości estetycznej i intelektualnej poezji Boba Dylana i zaproszenie do samodzielnego rozważenia obecności w niej wątków chrześcijańskich i biblijnych. W czasach zacierania się granic między kulturą wysoką, a popularną konieczne staje się odnajdywanie ziaren sensu w tworach mniej czy bardziej pogańskiej kultury, szukanie godziwej rozrywki, która nie lekceważy najdonioślejszych ludzkich pytań oraz trudu eksponowania nieustannej atrakcyjności chrześcijaństwa. Wymykający się jednoznacznom ocenom i łatkom - beatnika, hipisa, rockowego lekkoducha, barda spraw społecznych, chrześcijanina, politycznego czy moralnego komentatora - z pewnością może inspirować, zaskakiwać, zachwycać, a czasem oburzać, ale czyż nie tego oczekuje się od artystów? ■

Bibliografia:

B. Dylan, *Lyrics 1962-2001*, New York 2004.
L'Espresso Romano, wyd. polskie, nr 11(197) 1997, s. 17-18.



Śmierć w poezji



**Nikodem
Kowalczyk**

Gdybyśmy chcieli zobrazować ludzkie życie w prosty sposób, to z pomocą przychodzi nam królowa nauk - matematyka. Okres życia człowieka byłby wycinkiem paraboli na wykresie dwóch osi x i y , która ma swój początek w punkcie 0, miejscu przecięcia się osi, a swój koniec na osi x , której wartość określałaby długość tego życia. Ta parabola wznośliłaby się aż do osiągnięcia maksymalnej wartości współrzędnej y , co mogłoby obrazować rozwój człowieka od poczęcia aż do „złotego wieku” - szczytu jego sił witalnych. Później jednak ta parabola zaczęłaby opadać - byłby to czas dojrzałości, starości i ostatniego momentu - śmierci. Jednak życie człowieka jest dużo bogatsze i nie da się go zamknąć w prostym schemacie. Nie uwzględnia on możliwych załamań krzywej, które jak różne doświadczenia w naszym życiu, załamują jej idealny przebieg. Życie może upływać w spokoju, ale też pewne momenty mogą ten spokój przerywać. Może zdarzyć się, że krzywa wykresu życia spadnie gwałtownie w dół z pominięciem powolnego procesu - tak jak nagle i niespodziewanie

może nadejść śmierć. Nie sposób sprowadzić człowieka i jego życia do czegośkolwiek, nawet tak zaawansowanego jak dziedzina matematyki. Pomimo pewnej nieprzewidywalności są jednak w ludzkiej egzystencji rzeczy pewne, których w żaden sposób nie da się uniknąć. Jedną z nich jest śmierć. Niepewnością w tej pewności pozostaje moment kiedy ona nadejdzie. Człowieka, stojącego wobec tego tematu, dotyka naturalna bezradność i niemoc w próbie wyrażenia swojego stanowiska. Z pomocą przychodzi poezja, która pomaga w strofach wiersza wyrazić to co dzieje się w ludzkim sercu. Autorzy wierszy dzielą się swoimi przemyśleniami, dotykając ważnych ludzkich spraw, właśnie takich jak śmierć. Warto sięgnąć po te wiersze, aby wobec różnych stanowisk autorów, mieć swoje własne zdanie na ten temat, z którym każdy wcześniej czy później będzie musiał się zmierzyć.

GROZA ŚMIERCI

Pierwszą myślą o śmierci może być okrzyk Panie! Ja nie chcę umrzeć z wiersza Józefa Wittlina pt. „Trwoga przed śmiercią”.

*Widziałem, jak okropnie wyglądają trupy,
Widziałem, jak straszliwe zimne groby są.
Słyszałem, jak przeciągle lamentują matki,
Kiedy ich synów kładą w ciemny grób.*

Zewnętrzna strona śmierci przeraża podmiot liryczny - widok martwego ludzkiego ciała, marmurowa płyta nagrobna, rozpacz najbliższych. To co widział na własne oczy, pozwala mu sobie wyobrazić jak będzie wyglądała jego śmierć.

*Mnie- trupa nie chce znać już moja matka,
Mnie- trupa własna żona się wypiera:
Ledwo zastygnę, rozkaże mnie wynieść
Karawaniarzom z domu, gdzie ją kochał.
I dom wykadzi, by nie cuchnął mną,
I dom wykadzi, jak po czymś, co wstrętne,
A nie- kochane.*

Podmiot liryczny boi się porzucenia i zapomnienia przez tych, których kochał. Obawia się, że będą patrzeć na niego tylko przez pryzmat martwego ciała. Zostanie sprowadzony do bezużytecznej rzeczy, której trzeba jak najprędzej pozbyć się z domu. Utraci wszystko co do tej pory było dla niego ważne i bliskie.

*Nieraz chodziłem w jesienne wieczory
Za miasto, gdzie leżą okopiska,
i strach mnie brał.
Nieraz widziałem zwierzęcą padlinę
i brał mnie wstręt.
Złe muchy martwe obsiadały cielska
Zwierząt wspaniałych.*

Podmiot liryczny jest przerażony tym co śmierć czyni nie tylko z człowiekiem, ale też i z resztą natury. To co wydaje się potężne, wspaniałe, budzące zachwyt, śmierć przemienia w to, co odpycha, budzi wstręt i lęk. To co ogląda budzi w nim świadomość kruchości własnego życia. Jednak czuje, że jest w pełni swoich sił, chce cieszyć się życiem, chce korzystać z jego dobrodziejstw. Śmierć jest dla niego końcem życia, które chociaż niesie ze sobą trud i cierpienie, jest piękne. Wyraża swoją prośbę do Boga, podobnie jak Abraham czynił to w przypadku Sodomy, aby odsunął od niego konieczność śmierci.

*Jeśli choć jeden żyje sprawiedliwy,
Okaż nam swe zmiłowanie!
Jeśli choć jeden żyje sprawiedliwy,
O wielki, groźny Ojczy nasz i Panie,
Odpuść nam grzechy i nie karaj śmiercią!
Otom przed Tobą, Abraham.*

Śmierć jest dla niego karą. Bóg jest dla niego Ojcem, który zagniewany na ludzi z powodu ich grzesznego postępowania, karze ich śmiercią. Wyraża on pewne pragnienie, która jest obecna w tym wierszu. Czy jest chociaż jeden żyjący sprawiedliwy, który mógłby odsunąć tę karę i uchronić go przed śmiercią?

NADZIEJA CZŁOWIEKA

Sama śmierć jest nieuchronna i jest tego świadomy Michał Anioł, który przewidując bliskość swojej śmierci pisze list do Giorgia Vasariego. Zamieścił w nim wiersz opiewający miłość jedynego sprawiedliwego, który nie zgodził się na wieczną śmierć człowieka, nie pozwolił na to, aby na ziemi wszystko się skończyło. Michał Anioł zachwycił się miłością Chrystusa, który przyjąwszy śmierć na krzyżu, ratuje człowieka od prawdziwej śmierci.

*Przybyłem przez wzburzone morskie fale
Do tego portu na spróchniałym czółnie,
Tu gdzie wszyscy zdać sprawę ciągną tłumnie,
Co uczynili pobożnie, a co złe.*





Życie człowieka przypomina niespokojne morze, przez które płynie się łodzią, miotaną przez morskie fale. Autor zamiast o łodzi mówi o spróchniałym czołnie. Kiedy Egon Friedell pisał o Michale Aniele charakteryzował go jako człowieka, który nie nadawał się do żadnej grupy ani towarzystwa. W zewnętrznym odbiorze był osobą drobną, słabą, zawsze źle ubraną, nieśmiałą, podejrzliwą, małomówną, ciągle niezadowoloną z siebie i innych, wypełnioną wątpliwościami.

*Pędzel, dluto nie uspokoją tęsknień,
Tylko miłość, co śmierci się nie bojąc,
z krzyża ku nam wyciąga swe ramiona.*

Tego niepokoju wobec zbliżającej się śmierci nie może stłumić praca ani żadnym innym zajęciem. Może to uczynić tylko miłość zawieszona na krzyżu, która w geście otwartych ramion, wyraża pragnienie przyciągnięcia go do siebie. Autor wiedział, że tylko w rękach Jezusa, będzie mógł przejść bezpiecznie do życia wiecznego. Ten, który umarł i zmartwychwstał nie boi się śmierci. Na krzyżu odnosi nad nią ostateczne zwycięstwo pokonując równocześnie diabła, przez którego zawieszona została na świat, jak mówi księga Mądrości. Swoją śmiercią i zmartwychwstaniem daje ludziom prawdziwą wolność, która uwalnia ich z lęku przed śmiercią.

MIŁOŚĆ, KTÓRA ZWYCIĘŻA

Potwierdzeniem tych słów może być postać Pawła, jednego z bohaterów książki ks. Mariusza Bernysia *Potęga nadziei. Opowieść o cierpieniu człowieka i miłosierdziu Boga*. Kilka miesięcy po ślubie, dwudziestoparoletni mężczyzna trafił do szpitala. Był przekonany, że to nic groźnego i pełen optymizmu czekał na szybkie opuszczenie oddziału. Tak

też się stało – po krótkim leczeniu wrócił do rodzinnego domu. Jednak po trzech miesiącach nastąpił gwałtowny nawrót choroby. Podczas drugiej wizyty Paweł leżał pogrążony w smutku, opanowany przez wewnętrzny lęk. Po odbytej spowiedzi, która była pełnym powierzeniem swojej przeszłości miłosierdziu Jezusa, otrzymał od ks. Mariusza tomik poezji. Kiedy stworzył go, trafił na wiersz, który był dla niego zapowiedzią daną przez Boga. Dzięki ks. Mariuszowi przeczytał, że Bóg chce go przeprowadzić na drugą stronę. Tak też się stało. Z dnia na dzień jego stan zaczął się gwałtownie pogarszać,

do tego stopnia, że wyglądał jak ciało przygotowane do złożenia w trumnie: wychudzony, bez włosów. Ale jego uśmiech i żywe spojrzenie zdradzały wewnętrzny pokój, który towarzyszył mu pomimo umęczenia ciała. Bóg przeprowadził Pawła przez ciemną dolinę, dając mu w czasie trwania choroby znaki swojej obecności. Wszyscy bliscy bali się jego śmierci, oprócz samego Pawła. Dla niego śmierć nie była czymś strasznym, bo oczekiwał na spotkanie z ukochanym Jezusem. Dla niego śmierć była jedynie przejściem w dalszy stan miłowania, ale już twarzą w twarz.

*Bo jak śmierć potężna jest miłość:
śmierć cię dotknie swoim promieniem
tak i miłość przyjdzie na pewno
przez zaskoczenie
przyjdzie w nocy, po cichu jak złodziej
kiedy stracisz grunt pod nogami
jak skarb w twoim życiu ukryty
między sercami
i pokona każdą przeszkodę
najpierw to, o czym myślisz skrycie
potem strach twój, niemoc i ciemność
i całe życie
i za ciebie sama przebaczy
gdy wypełni cię swym pragnieniem
twoją noc przeistoczy w światło
i w światło cienie.*

To porównanie potęgi miłości do śmierci pochodzi z Pieśni nad Pieśniami. Tak jak nieuniknionym przeznaczeniem każdego człowieka jest śmierć, tak samo jego przeznaczeniem jest miłość. Bo to nie śmierć ma ostatnie słowo, ale Bóg, który Jest Miłością. ■

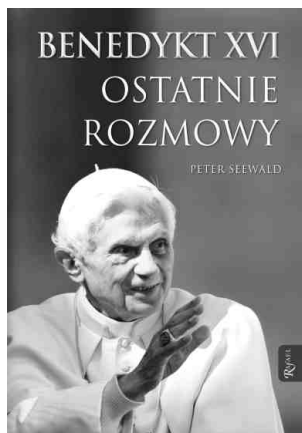
Bibliografia:

M. Bernyś, *Potęga nadziei. Opowieść o cierpieniu człowieka i miłosierdziu Boga*, Warszawa 2016; *Kamień wiary. Wybór wierszy*, Kraków, Warszawa/Struga 1985; E. Kapellari, *Sztuka umierania*, Kraków 2006.



Czytając...

OSTATNIE ROZMOWY



Peter Seewald
Kraków 2016
Stron: 307

„Ostatnie rozmowy” to książka, która wprowadza nas w nowe przestrzenie życia papieża Ratzingera. Jej współautor, wybitny niemiecki publicysta Peter Seewald powiedział, że poprzez nią „chciał się przyczynić do tego, aby wielkie dzieło naszego papieża Benedykta XVI nie popadło w zapomnienie”.

„Papa emeritus” opowiada o swoim dzieciństwie w Niemczech, powołaniu do kapłaństwa, rodzinie, kontaktach z wybitnymi teologami, a także nuncie teologicznym jaki tworzył. Mówi żywo o czasie, kiedy stał się doradcą teologicznym kard. Fringsa podczas obrad Soboru Watykańskiego II. To właśnie On, młody teolog opracował wiele tekstów, które stały się poważnym udziałem w pracach nad soborowymi dokumentami „Lumen gentium” i „Dei Verbum”. Dowiadujemy się z wywiadu, że powodem rezygnacji nie były szantaże – jak urabiają „widzów” macherzy opinii publicznej – ale stan zdrowia, kondy-

cja fizyczna uniemożliwiająca obecność na Światowych Dniach Młodzieży w Rio de Janeiro. Papież wspomina, że był bardzo wzruszony, kiedy wylatując helikopterem do Castel Gandolfo słyszał dźwięk bijących dzwonów Rzymu i widział transparenty wdzięczności za posługę Piotra.

Czym żył i żyje Benedykt XVI? W wywiadzie powiedział wprost: „Chodziło mi przede wszystkim o pozytywne podejście i umieszczenie w centrum uwagi tematu Boga i wiary. Za ważne uznałem także przesunięcie na pierwszy plan Pisma Świętego. (...) Pragnąłem nauczać, czerpiąc z całej pełni i bogactwa Pisma Świętego i Tradycji”. Zatrzymajmy się i zobaczmy na nowo drogę, którą wskazuje jeden z największych papieży Kościoła: Benedykt XVI, czyli tak po prostu: nasz Ojciec Benedykt. ■

ks. Tomasz Rapała

EDYTA STEIN

- KOBIETA MODLITWY



Joanne Mosley
Poznań 2012
Stron: 179

Mamy czas na tak wiele bezużytecznych rzeczy: wszelkiego rodzaju głupstwa z książek, czasopism, gazet; siedzenie w barach, plotkowanie na ulicy przez kwadrans, a nawet pół godziny; niczemu to nie służy, a marnuje czas i energię. Czyż nie można znaleźć porannej godziny skupienia, w której nie marnuje się energii, ale ją zdobywa? (Edyta Stein)

Była kobietą modlitwy. Z całej gamy dawanych jej określeń: Patronka Europy, jedna z największych świętych naszych czasów, Żydówka, męczennica, karmelitanka – Joanne Mosley wydobywa to jedno – Kobieta modlitwy.

Książka jednej z najlepszych znawców twórczości Edyty Stein nie jest klasyczną biografią, nie jest streszczeniem poglądów filozoficznych, ba – nie jest nawet syntezą myśli jakiegoś autora o modlitwie. To raczej ujęcie ludzkiego życia z najwyższej, boskiej perspektywy.

Szczerze zachęcam do lektury książki, która pokazuje, że świętość jest połączeniem nowości (głębokiego przebywania z Panem w miłości) oraz pamięci (zakorzenienia się w żywej Tradycji Kościoła).

Wszelka autentyczna modlitwa jest modlitwą Kościoła. Przez każdą szczerą modlitwę coś się w Kościele wydarza... ■

Krzysztof Fejkiel

PAMIĘTAJcie O MIŁOŚCI



André Frossard
Warszawa 2015
Stron: 268

Na biografie „Szaleńca Niepokalanej” zużyto już tony papieru i hektolitry tuszu. Jednak książka *Pamiętajcie o miłości* André Frossarda jest czymś zupełnie wyjątkowym, choć pozornie niczym nie różni się od innych lektur hagiograficznych.

Autor zwraca szczególną uwagę na dziecięce zaufanie Niepokalanej, życiowy radykalizm o. Kolbego i na jego dynamiczność, zwłaszcza w przechodzeniu od słów do czynów. Takie przedstawienie postaci Świętego sprawia, że czytelnik mimowolnie porównuje do niej własne postępowanie, wydobywając na światło dzienne wszystkie swoje braki i niedoskonałości. Lekturę ożywia dodatkowo polemika autora z argumentami i uszczypliwosćiami „adwokata diabła”, z której dowiadujemy się, że kanonizacja o. Maksymiliana jako męczennika wcale nie była sprawą łatwą ani oczywistą.

Wszystko to napisane w znakomitym stylu, zarówno z poczuciem humoru, jak i z głębokimi myślami, które bez wahania można wpisać do księgi perełek duchowości.

Bierz i czytaj! ■

Maksymilian Marć

ANODA I KATODA



Melchior Wańkowicz
Warszawa 2011
Stron: 589

Zagłębiając się w treść tego opasłego tomiśka, możemy przenieść się do dwudziestolecia międzywojennego i czasów wprost po nim następujących. Odsłania ona przed nami świat znany z opowiadań i wspomnień naszych dziadków. Razem z Wańkowiczem podróżujemy po Kresach, przyglądamy się – młodej jeszcze – państwowości, wdajemy się w dyskusję z włościanami, którzy niejednokrotnie nie odnajdują się w zaistniałej rzeczywistości. Urzekający jest również opis pobytu w Zakopanem, które dopiero z czasem stało się jednym z głównych punktów na turystycznej mapie Polski.

Zachwycające jest piękno i precyzja języka, z jaką operuje „król polskiego reportażu”. Wańkowicz posiadał tę rzadką umiejętność podnoszenia zwykłych zdarzeń do rangi niezwykłych. Tak więc, drogi Czytelniku, jeśli tylko chcesz doświadczyć niezwykłości naszego języka – czytaj Wańkowicza!

Na koniec oddajmy głos samemu Autorowi, niech dokona autoprezentacji: „(...) a cóż my winni, że nam rośnie język jak drzewo i że na tym drzewie narasta wiele garbów, grzybów, dziupli sparciałych i sęków – ot jak w lesie”. ■

Przemysław Dyrek



BÓG NIE UMARŁ 2

Jakiś czas temu na ekranach polskich kin pojawił się film pt. *Bóg nie umarł 2*, który jest *sequelem* pierwszej części z 2014 r. Mam tu do czynienia z typowym *christian movie* zbudowanym na gatunku jakim jest dramat prawniczy. Film ukazuje nam historię nauczycielki Grace, która podczas zajęć w liceum, odniosła się do postaci Jezusa i właśnie w tym momencie rozpoczął się jej dramat. Dyrekcja szkoły zarzuca jej złamanie przepisu dotyczącego świeckości instytucji państwowej. Rozpoczyna się proces sądowy, w którym na ławie oskarżonych zasiada Grace, reprezentująca w swojej osobie wszystkich chrześcijan dyskryminowanych z powodu wiary. Pomaga jej Tom, który jest niewierzący. Po przeciwnej stronie, liczący na widowiskowy proces zacieklej prokura-

tor, starający się za wszelką cenę udowodnić, że Bóg nie żyje. Mimo iż widz od początku może spodziewać się wyniku końcowego tej rozprawy, to sposób w jaki on się ustala jest zaskakujący.

Celem filmu jest ewangelizacja widza przez mocny i jednoznaczny przekaz. Wielu krytyków zarzuca tendencyjność i gloryfikację chrześcijaństwa oraz wyolbrzymianie problemu prześladowań. Jednak, gdy prześledzimy dyskusje na forach dotyczące tego filmu, to aż kipi od nienawiści względem chrześcijan. Pomimo tych nieprzychylnych opinii, widz po obejrzeniu filmu zwróci uwagę na pewne zagrożenia z jakimi współcześnie zmagają się chrześcijanie. Polecam ten film każdemu kto szuka duchowej inspiracji oraz pewności, że nad naszym życiem nieustannie czuwa Dobry Bóg. ■

Grzegorz Wolak



www.bognieumarl-film.pl

CUDA Z NIEBA



www.poznan.repertuary.pl

Chociaż nie jestem koneserem sztuki filmowej, to czasami lubię sięgnąć po jakiś dobry i wartościowy film. Okazją do tego stały się wakacje. Oprócz wielu doświadczeń z tego okresu, szczególnie miło wspominam odwiedzin u przyjaciela, który polecił mi właśnie *Cuda z nieba*. Film został oparty na faktach i to było dla mnie jego podstawową zaletą mówiącą, że cuda rzeczywiście warto zobaczyć... Ale teraz kilka słów o filmie.

Kevin i Christy wraz ze swymi córeczkami Annabel, Abbi i Adelynn wiodą spokojne życie na wsi. On prowadzi założoną przez siebie klinikę weterynaryjną, ona zajmuje się domem i dziećmi. Żyją w zażyłości z Bogiem. Są po prostu szczęśliwi. Pewnej nocy śpiących domowników budzi przeraźliwy krzyk Annabel. Wijając się z bólu dziewczynkę rodzice natychmiast zawożą do szpitala. Tam po rutynowych badaniach dowiadują się jednak od początkującego lekarza, że córce nie dolega nic poważnego i może spokojnie udać się z powrotem do domu. Christy jednak mając w uszach przeraźliwy jęk córki oznajmia mu, że nie wyjdzie ze szpitala dopóki lekarze nie dowiedzą się, jaka jest przyczyna bólu Annabel. Po zrobieniu wszystkich szczegółowych badań okazuje się, że dziewczynka cierpi na bardzo rzadką, nie-

uleczalną i śmiertelną chorobę. Część jej układu pokarmowego jest sparaliżowana, jej jelita nie funkcjonują. Jedzenie, które do nich trafia leży tam i gnieje wywołując straszliwe cierpienie. Przerażeni rodzice robią wszystko, aby znaleźć ratunek dla Annabel.

Celowo nie streszczam, jaki jest dalszy ciąg historii Annabel i jej rodziny. Oczywiście, żadną tajemnicą, ani też „odkryciem Ameryki” nie jest to, że film kończy się szczęśliwie, gdyż nawet tytuł sugeruje cudowny finał historii. Jednak tym, co czyni film godnym obejrzenia to chwytające za serce sceny, pełne wzruszeń i łez. Wartość tej produkcji tkwi także w ukazaniu ludzkiej postawy w obliczu tak wielkiej próby, jaką jest choroba własnego dziecka. Próba ta okazuje się tak ciężka, że człowiek nie potrafi nawet fizycznie wypowiedzieć słów modlitwy, która z czasem staje się jednym wielkim aktem oskarżenia i zarzutem przeciwko Bogu. Tym sposobem znowu pojawia się znane od lat gorzkie pytanie: „Gdzie jest Bóg?”

Zatem, cytując jednego z Księża Profesorów, należy w sposób zachęcający do obejrzenia *Cudów z nieba* powiedzieć: „Jest nad czym myśleć. Jest nad czym myśleć!” ■

Sylwester Duda

Kino wobec cierpienia

Choroba i śmierć na wielkim ekranie



ks. Zbigniew
Adamek

Film w pierwszej fazie swojego istnienia nie miał statusu sztuki. Był postrzegany jako jarmarczna rozrywka dla pospólstwa. Powoli, wraz z ewolucją filmu, zaczęły powstawać coraz to bardziej nobliwe kinoteatry, w których wypadało bywać. Dziś film ma ugruntowany status dziesiątej Muzy. Jego twórcy powszechnie są uważani za artystów. Podejmują więc w swojej twórczości coraz poważniejsze tematy. Znajdziemy bez trudności filmy podejmujące interesującą nas w niniejszym numerze *Poślij mnie* problematykę. Do omówienia wybrałem dwa filmy z tzw. "górnej półki". Są one powszechnie uznawane za wybitne dzieła sztuki filmowej.



www.akademiapolskiegofilmu.pl

ŚMIERĆ PROWINCJAŁA

Reżyseria, Scenariusz: Krzysztof Zanussi;
Zdjęcia: Jan Hesse;
Muzyka: Adam Wałaciński;
Obsada: Jerzy Jogalla (student), Władysław Jarema (provincjał);
Produkcja: PWSTiF; Polska, 1965;
Czas trwania: 31'.

Połowa lat 60. XX w. Młody historyk sztuki przybywa do klasztoru tynieckiego, by dokonać inwentaryzacji muzealnej. Chłopak dość bezceremonialnie podchodzi do uświęconego miejsca, lecz jego uwagę przykuwa prowincjał. Dostrzega w godności starca wielki hart w zmaganiu się z chorobą. Przypadkowo odnajduje zdjęcia zakonnika w afrykańskim leprozorium, gdy był jeszcze pełen sił. Pewnego dnia prowincjał słabnie. Chłopak wchodzi do jego celi, ten próbuje mu coś powiedzieć, lecz porozumienie już jest niemożliwe. Zakonnik wkrótce umiera. W czasie modłów nad trumną w kościele chłopak osuwa się na organy w geście cierpienia, bezsilności lub buntu. Na wiosnę wyjeżdża. Bohaterowie filmu pokazywani są na zasadzie kontrastu: młodość przeciwstawiona jest starości, siła i sprawność – słabości i niedołęstwu. Film to Etiuda dyplomowa Zanussiego pokazuje różne wymiary śmierci: biologiczny, egzystencjalny, symboliczny i religijny, a poprzez nią waloryzuje życie ofiarowane innym w imię tajemniczej, dotąd niedostrzeganej przez młodego człowieka rzeczywistości. Niezrozumiałe dla bohatera filmu zachowania religijne oraz reguła zakonna zyskują dzięki postawie prowincjała w obliczu śmierci wagę świadectwa o Bogu.



ŻYCIE JAKO ŚMIERTELNA CHOROBA PRZENOSZONA DROGĄ PŁCIOWĄ

Reżyseria, Scenariusz: Krzysztof Zanussi;

Zdjęcia: Edward Kłosiński;

Muzyka: Wojciech Kilar;

Obsada: Zbigniew Zapasiewicz (Tomasz Berg), Krystyna Janda (Anna), Paweł Okrasa (Filip), Monika Krzywkowska (Hanka), Tadeusz Bradecki, Aleksander Fabisiak, Szymon Bobrowski, Małgorzata Pritulak, Dominique Lesage;

Produkcja: Tor/TVP/Canal + ; Polska, 2000;

Czas trwania: 101'; kolorowy.

Doktor Tomasz Berg dowiaduje się, że jest śmiertelnie chory, zabiega o operację w Paryżu, ale okazuje się, że jest już na nią za późno. Jego stan się pogarsza i trafia do szpitala jako pacjent. Odmawia współpracy z lekarzami, sam dawkuje sobie morfinę. W szpitalu zacieśnia więź z parą młodych ludzi: Hanką i studentem medycyny, Filipem, którzy towarzyszą mu w umieraniu. Wątek Hanki i Filipa, zwłaszcza zaś wiary i jej wpływu na kształtowanie życia i relacji z innymi reżyser rozwija w *Suplemencie* (2002). W czasie silnego ataku bólu Berg próbuje popełnić samobójstwo, jednak pod wpływem nocnego widzenia ks. Marka rezygnuje. Następnego dnia żegna się z młodymi i umiera. W czasie sekcji zwłok na zajęciach dla studentów medycyny, reżyser podejmuje temat śmierci i umierania, zapoczątkowany w *Śmierci prowincjała* i kontynuowany w *Spirali*. Film przedstawia wysiłek ludzkiej świadomości, żeby przygotować się do śmierci. Przez cały czas bohaterowi towarzyszy lęk. Mimo manifestowanego sceptycyzmu, wobec szybko zbliżającej się śmierci, Tomasz Berg gorączkowo poszukuje duchowego ratunku i nadziei, po etapie gniewu, targowania się z losem i depresji osiąga wreszcie stan pogodzenia. Wyraźna jest sugestia,



www.filmoznawcy.ug.edu.pl

iz następuje ono na gruncie wiary, ponieważ wiara chorego w nocną wizytę ks. Marka oraz symbol duszy w postaci małego ptaszka sugerują, iż w ciemności ukryta jest Obecność Tajemnicy, która przerasta destrukcyjną moc śmiertelnej choroby.

SYLWETKA TWÓRCY

Na zakończenie proponuję zapoznanie się z sylwetką twórcy prezentowanych filmów:

Krzysztof Zanussi urodził się w rodzinie włoskiego pochodzenia. Studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim (1955–1959) i filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim (1959–1962). W 1967 ukończył studia na Wydziale Reżyserii Szkoły Filmowej w Łodzi.

Od 1980 jest kierownikiem artystycznym zespołu, a następnie dyrektorem Studia Filmowego TOR. W latach 1971–1983 był wiceprezesem Stowarzyszenia Filmowców Polskich, a od 1987 członkiem Komitetu Kinetematografii. Jest autorem kilku książek (teoria filmu, scenariusze filmowe, felietony, wspomnienia). Publikował też w miesięczniku psychologicznym *Charaktery*. Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Od 2002 Wiceprzewodniczący Rady Fundacji Centrum Twórczości Narodowej.

Jest wykładowcą Wydziału Radia i Telewizji im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego, *Collegium Civitas* w Warszawie oraz Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Pełni funkcję przewodniczącego Rady Programowej i wykładowcy Akademii Multi Art w Krakowie.

Osobie i twórczości Krzysztofa Zanussiego poświęcono dwa filmy dokumentalne: *Struktura człowieka* (1989, reż. Grażyna Banaszkiewicz) i *Niepokój* (2004, reż. Krzysztof Tchórzewski).

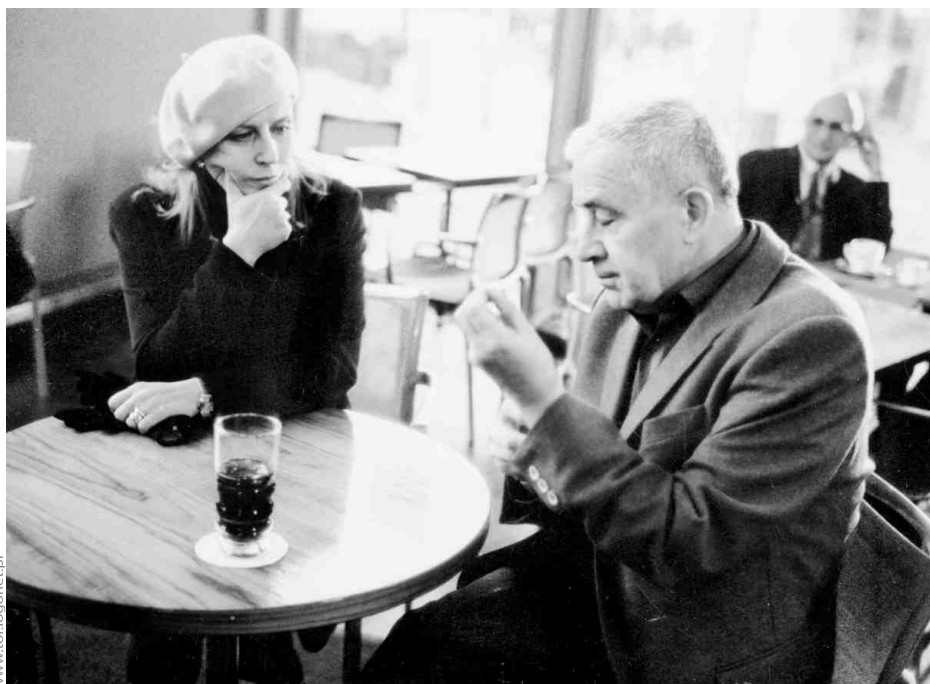
Fabularne filmy pełnometrażowe:

- 1969: Struktura kryształ
- 1970: Życie rodzinne
- 1971: Za ścianą
- 1972: Iluminacja
- 1974: Bilans kwartałny
- 1974: The Catamount Killing
- 1976: Barwy ochronne
- 1978: Spirala
- 1980: Kontrakt
- 1980: Constans
- 1981: Z dalekiego kraju
- 1982: Imperatyw
- 1984: Rok spokojnego słońca
- 1985: Paradygmat
- 1988: Gdziekolwiek jest, jeśliś jest...
- 1989: Stan posiadania
- 1990: Życie za życie. Maksymilian Kolbe
- 1992: Dotknięcie ręki
- 1995: Cwał
- 1997: Brat naszego Boga
- 2000: Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową
- 2002: Suplement
- 2005: Persona non grata
- 2007: Czarne słońce
- 2008: Serce na dłoni
- 2009: Rewizyta
- 2014: Obce ciało

Bibliografia:

Światowa encyklopedia filmu religijnego, red. M. Lis, A. Garbicz, ze wstępem K. Zanussiego, Kraków 2007. s. 523; 628-629.

https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Zanussi.



„Być dobrym jak chleb”

Święty Albert Chmielowski



Dawid
Grabowski

KIM BYŁ ŚWIĘTY ALBERT CHMIELOWSKI?

Pierwszy raz z postacią brata Alberta Chmielowskiego – ojca ubogich zapoznałem się sześć lat temu, kiedy odwiedzałem mojego dziadka

w hospicjum. Jest to bardzo piękne miejsce w Dąbrowie Tarnowskiej pod patronatem Świętego Brata Alberta Chmielowskiego. Wtedy wywarło na mnie wrażenie to z jakim oddaniem i czułością pielęgniarki i wszyscy pracownicy traktują swoich podopiecznych. To miejsce daje możliwość przeżycia ostatnich dni swojego życia jako najpiękniejszych. Najważniejsze jest to, że pośród bólu i cierpienia jest cały czas obecna modlitwa a pracownicy szukają mocy do trudnej codzienności w Chrystusie. To było celem Świętego Alberta, aby drugiemu człowiekowi dawać Chrystusa.

Święty brat ubogich chciał być pośród swoich podopiecznych, żyć między nimi ich codziennością i być dla nich cały czas. Będąc w Hospicjum w Dąbrowie Tarnowskiej dało się zauważyć to, że osoby tam posługujące pragną za wzorem swojego patrona być dla osoby chorej przyjacielem i towarzyszyć jej w ostatnich dniach, tygodniach życia nie tylko od tej strony czysto fizycznej, ale też ludzkiej. Odwiedzając w hospicjum mojego dziadka widziałem na własne oczy z jaką godnością i radością umierają cierpiący ludzie. Dziadek bardzo cierpiał pod koniec swojego życia. Miał raka. Szukaliśmy dla niego wszędzie pomocy i znaleźliśmy ją w Hospicjum Świętego Brata Alberta. Dzięki temu pod koniec swojego życia „stał na nogi” i umierał w sposób godny.

Życie Brata Alberta, dla mnie osobiście, jest ogromną zachętą do tego, aby być dla każdego, aby potrzebujący człowiek mógł znaleźć u mnie potrzebne wsparcie.

ŻYCIE I POWOŁANIE ŚWIĘTEGO BRATA ALBERTA

Adam Hilary Chmielowski, później Brat Albert urodził się 20 sierpnia 1845 roku w Igołomi, jako syn naczelnika miejscowej komory celnej Wojciecha Chmielowskiego i jego żony Józefy z Borzysławic. Adam miał dwóch braci Stanisława i Mariana oraz siostrę Jadwigę. Pan Wojciech, ojciec Adama Chmielowskiego, aby zapewnić rodzinie dostatnią przyszłość nabył majątek Czernice w powiecie wieluńskim. Radość z posiadania Czernic przez rodzinę Chmielowskich nie trwała długo. Na skutek choroby ojca musieli sprzedać majątek. Po długiej chorobie Wojciech Chmielowski umiera, a jego żona rozpoczyna trudną walkę o byt materialny swojej rodziny. Pani Chmielowska nie jest do tego przekonana, ale za radą rodzi-



ny wysłał swojego syna Adama na studia do Petersburga. Matka widzi, że jej syn jest poddawany rusyfikacji i zapisuje chłopca do Gimnazjum Rolnego w Warszawie. Odtąd młody Adam uczy się w Gimnazjum w Warszawie, a następnie w Instytucie Pułaskim na wydziale rolnym.

Po wybuchu powstania styczniowego Adam Chmielowski wraz z kolegami wstąpił w szeregi walczących. Ciężko ranny w potyczce, dostał się do niewoli rosyjskiej. Dzięki staraniom rodziny uzyskał zwolnienie i od tej pory poświęcił się malarstwu, które zawsze było obecne w jego życiu. Studiował w Monachium i dał się poznać jako uzdolniony artysta. Malarstwo było treścią jego życia, ale myślał też nad aspektami niesprawiedliwości w świecie i krzywdy ludzkiej. Poszukiwał w swoim życiu drogi, którą powinien pójść, i tak w 1880 roku wstępuje do klasztoru jezuitów. Wkrótce jednak opuszcza zakon uważając, że nie jest to jego droga życia.

Jednak głos Boga nadal był obecny w jego życiu. Za radą swojego przyjaciela - księdza Pogorzelskiego, związał się jako tercjarz z zakonem franciszkańskim. Po pobycie na Podolu powraca do Krakowa. Tutaj zauważa ludzi bezdomnych, biednych i bezbronných. Postanawia zrealizować cel swojego życia i tak rozpoczyna gorliwą służbę Bogu i bliźnim. Zgodnie ze swoim hasłem, które kierowało całym jego życiem: „Być dobrym jak chleb”, pragnie oddać się całemu drugiemu człowiekowi. Zamieszkał w ogrzewalni. Był to barak dający schronienie przed zimą i nocą ludziom bezdomnym. W 1887 roku za pozwoleniem biskupa Dunajewskiego przywdział habit i złożył ślub czystości przybierając wtedy imię Albert. Przejął pełną opiekę nad schroniskiem dla ubogich, które nie było zwykłym miejscem pracy, ale prawdziwym domem. Jego służba dla drugiego ukazywała się w tym, że kwestował na ulicach Krakowa, zbierając na swój wózek

różne dary dla podopiecznych.

Jego posługa na rzecz drugiego nie miała być zaspokojeniem jedynie potrzeb materialnych. W każdym ubogim dostrzegał Boga i każdemu okazywał miłość. W schronisku dla ludzi wykluczonych, które nazwał ogrzewalnią organizował wspólne modlitwy, zapraszał kapłanów, którzy sprawowali Eucharystię i głosili kazania. W ten sposób brat Albert „dawał” Chrystusa swoim podopiecznym. Swoją obecnością przemieniał ludzi, co było widoczne w wyzwoleniu z różnych nałogów. Wkrótce wokół Alberta gromadzili się ludzie, którzy też chcieli służyć bliźnim. W 1888 roku powstało Zgromadzenie Braci Albertynów, które zorganizowało domy opieki dla ludzi wykluczonych we Lwowie, Przemyślu, Kielcach, a także Tarnowie. Każdy potrzebujący mógł otrzymać w tych domach nocleg i jedzenie.

Święty Brat Albert odznaczał się ogromną pokorą i cierpliwością. Pod koniec swojego życia został doświadczony ogromnym cierpieniem, gdyż miał raka żołądka. 23 grudnia 1916 roku przyjął sakrament namaszczenia z rąk prepozyta kanoników regularnych laterańskich ks. Józefa Górnego. W południe 25 grudnia 1916 roku zmarł w opinii świętości. Miał wtedy 70 lat. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim. W dniu 15 września 1932 przeprowadzona została ekshumacja szczątków i ponowne złożenie ich w metalowej trumnie. Po zakończeniu wojny, w 1946 roku, kardynał Adam Sapieha rozpoczął proces informacyjny trwający do 1950 roku. W trakcie procesu 31 maja 1949 ponownie ekshumowano szczątki Brata Alberta i złożono je w kościele Ojców Karmelitów Bosych. Dnia 15 września 1967 kardynał Karol Wojtyła rozpoczął proces apostolski, a w styczniu 1977 papież Paweł VI wydał dekret o heroicznosci cnót przyszłego świętego.

W dniu 22 czerwca 1983 roku, podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach, papież św. Jan Paweł II ogłosił Brata Alberta Chmielowskiego błogosławionym, a następnie 12 listopada 1989 roku kanonizował go w Watykanie. Obecnie jego doczesne szczątki znajdują się pod ołtarzem w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta na Prądniku Czerwonym w Krakowie.

DUCHOWOŚĆ I CHARYZMAT ŚWIĘTEGO BRATA ALBERTA

Ojciec Święty Jan Paweł II w Liście skierowanym do rodziny albertyńskiej z okazji 150. rocznicy urodzin św. Brata Alberta, tak scharakteryzował jego duchowość „Jest to święty o duchowości urzekającej zarówno swym bogactwem, jak i swą prostotą. Pan Bóg prowadził go drogą niezwykłą: uczestnik powstania styczniowego, utalentowany student, artysta-malarz, który staje się naszym polskim „Biedaczną” (jak św. Franciszek z Asyżu) szarym bratem, pokornym jałmużnikiem i heroicznym apostołem miłosierdzia”. (Jan Paweł II, Rzym 6 stycznia 1995).



www.wydawnictwopetrus.pl

Wszystko to, co złożyło się na drogę życia św. Brata Alberta, stało się podłożem jego duchowości. Bezpośrednim wzorcem kształtującym duchowość św. Brata Alberta jest św. Franciszek z Asyżu. Jakkolwiek Brat Albert czerpał też z innych świętych, jak np. św. Jan od Krzyża i św. Wincenty a Paulo. Przede wszystkim reprezentuje on ducha franciszkańskiego, nadając mu swoje, oryginalne ujęcie.

Jest to duchowość na wskroś ewangeliczna. Św. Brat Albert odczytał Ewangelię dosłownie i wcielał ją w życie z całym radykalizmem. Całe życie Chrystusa było dla św. Brata Alberta objawieniem niepojętej miłości Boga ku ludziom. Za przykładem św. Franciszka rozmiłował się szczególnie w tajemnicy Żłóbka, Krzyża i Męki Chrystusa oraz Eucharystii.

Ta wdzięczna miłość skłaniała św. Brata Alberta do całkowitego oddania siebie Bogu, co wyrażało się przede wszystkim w szukaniu i wypełnianiu we wszystkim Jego woli. Wola Boża przede wszystkim - oto jego całonocny program. Wolę Bożą odkrywał w głębokiej i pokornej modlitwie, sięgającej kontemplacji. Charakterystycznym rysem jego duchowości było łączenie modlitwy z czynem posługi bliźnim oraz przekształcanie pracy w modlitwę, dopełnianą w najpiękniejszej formie całkowitym darem z siebie. „Jeśli cię zawołano do biedaka, idź natychmiast do niego - mawiał - choćbyś był w świętym zachwyceniu, gdyż opuścisz Chrystusa dla Chrystusa.” W naśladowaniu Chrystusa przez praktykę rad ewangelicznych Brat Albert w sposób szczególny rozmiłował się w ubóstwie i zachowywał je z całym radykalizmem. Dla niego ubóstwo było najpełniejszym uczestnictwem w ubóstwie samego Chrystusa Pana. Miało ono źródło w całkowitym zawierzeniu Bożej Opatrzności: „wszystko zdawać na Opatrzność” - powtarzał. Była to prosta konsekwencja tego, ►



www.apostol.pl

że kto wybiera Boga, ten w Nim znajduje wszystko i staje się wewnętrznie wolnym od dóbr tego świata. Z ubóstwem łączył ducha pokuty, jako drogę oczyszczenia serca i ekspiacji Bogu za grzechy świata. Pokuta miała charakter pogodny i radosny, jako wyraz wdzięczności Chrystusowi za Jego mękę odkupieńczą. Wyrażała się ona w prostym stylu życia i chętnym podejmowaniu trudów w służbie Bogu i bliźnim.

Charakterystyczną cechą duchowości św. Brata Alberta była wrodzona dobroć serca. Dziś już niemal powszechnie mówi się, że był on dobry jak chleb, a jego maksyma o dobroci na wzór chleba trafia do wielu serc, otwierając je na miłość bliźniego.

Trudno byłoby pominąć w życiu wewnętrznym św. Brata Alberta szczególnie rys duchowości maryjnej. W notatkach osobistych zostawił między innymi takie świadectwo o Matce Bożej: „Ona mnie prowadziła przez całe życie.” Pisał także: „Matkę Najświętszą wybieram za Patronkę w moich trudnościach. Chcę Ją czcić osobnym nabożeństwem przez cały ciąg życia i całą wieczność”.

Św. Brata Alberta znamionowała głęboka pokora serca i pełne zawierzenie Bogu. Rozmiłowany w Męce Pańskiej, Brat Albert szczególnie głęboko wniknął w tajemnicę Chrystusa Cierpiącego i znieważonego przed sądem, malując obraz *Ecce Homo*. Kontemplując tę bezmierną Miłość Chrystusa względem człowieka, w duchu wdzięcznej miłości zapragnął oddać się Mu w darze. „Czy Panu Jezusowi, cierpiącemu mękę i za mnie ukrzyżowanemu, mogę czego odmówić?” – pytał siebie. Malowany przez niego obraz *Ecce Homo* stał się milczącym świadkiem jego rozmów z Chrystusem i ostatecznej decyzji pełnego oddania.

Kontemplując Chrystusa *Ecce Homo*, Brat Albert dostrzegał Go w ludziach o znieważonym obliczu, w ludziach opuszczonych i najbiedniejszych, i postanowił poświęcić im swe życie, służąc w nich samemu Chrystusowi Panu. To miłość ku Chrystusowi kazała mu wyrzec się wszystkiego, zrezygnować z umiłowanego malarstwa, zejść do największej ludzkiej nędzy i stanąć wśród nich, jak brat wśród braci, by dźwigać ich z nędzy materialnej i duchowej, ratować w nich godność ludzką i odnawiać obraz Boży w ich duszach. Tu właśnie leży istota charyzmatu św. Brata Alberta: służba samemu Chrystusowi w najuboższych.

To dlatego, aby stać się jednym z tych najuboższych, Brat Albert praktykował skrajne ubóstwo i przekazał je swym Zgromadzeniom jako największy skarb: „Przed wszystkim ubóstwo zachowajcie” – powiedział niedługo przed swą śmiercią. W ubóstwie widział pomost pomiędzy Zgromadzeniem a ludzką nędzą, aby móc zbliżyć się do niej i z tej nędzy podnosić ludzi biednych i zagubionych, ratując ich człowieczeństwo.

„Powinno się być dobrym ja chleb, który leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić.” To było motto życiowe Świętego Brata Alberta. W rysie duchowości tego świętego możemy zobaczyć przede

wszystkim to, że pragnie on być dla każdego człowieka bez wyjątku, aby każdy mógł wziąć coś dla siebie.

Warto zadać sobie pytanie: co ja wybiorę z przykładu życia brata Alberta?

W trwającym Roku Miłosierdzia postać Świętego Alberta Chmielowskiego może być motywacją dla nas, abyśmy widzieli człowieka potrzebującego, który przechodzi obok. Jest to czas, aby odwiedzić i porozmawiać z chorą osobą w mojej rodzinie, być blisko tych, którzy cierpią i nie zawsze potrafią sobie z tym poradzić. Warto sobie uświadomić, że mam być wsparciem dla drugiego człowieka i w ten sposób prowadzić go ku Bogu. Można zauważyć, że bardzo często uciekamy na ulicy od człowieka, który podchodzi aby poprosić o jedzenie lub pieniądze, ale trzeba pamiętać, że takiej osobie bardzo często potrzeba

jest rozmowa i akceptacja. Dobro, które damy drugiemu zawsze do nas wraca z podwójną siłą. Tylko od mnie zależy czy będę „dobrym jak chleb, który leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić”. Nie jest to łatwe zadanie, ale z pomocą i przykładem przychodzi nam Święty Brat Albert



Chmielowski, który przemieniał swoją obecnością ludzi. ■

Bibliografia:

Mój święty patron, ks. Antoni Gadzandt.

Modlitwa Świętego Brata Alberta

Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowne, na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie boleści ciała i choroby, a za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa.

(Tekst ułożony przez św. Brata Alberta dla bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej)

Dar Matki

Szkaplerz w duchowości kapłańskiej

www.lagloriadelasantismavirgen.files.wordpress.com



**Łukasz
Kuczaj**

Powoli odchodzi w zapomnienie wspaniała praktyka noszenia szkaplerza świętego, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była powszechnie znana. Czasem osoby słysząc słowo "szkaplerz" pytają: co to jest? W tym artykule przybliżę więc krótko historię tego znaku maryjnej opieki i jego znaczenie w duchowości kapłana diecezjalnego.

RATUNEK PRZED UPADKIEM

Szkaplerz karmelitański pierwotnie stanowił wierzchnią szatę chroniącą habit przed zabrudzeniem podczas prac ręcznych. Był to długi materiał, przewieszony przez głowę, którego końce opadały na plecy i piersi. Właśnie tę część stroju Maryja trzymała w ręce, gdy objawiła się świętemu Szymonowi Stockowi, powierzając mu tę szatę, już nie jako zabezpieczającą habit przed brudem, ale duszę przed grzechem. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 roku Maryja w otoczeniu aniołów powiedziała: „To będzie przywilejem dla ciebie i wszystkich karmelitów – kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego”. Praktyka noszenia szkaplerza szybko przyjęła się wśród ludzi świeckich, dla których stworzono mniejszą jego wersję: dwa płatki brązowego sukna połączone tasiemką i przewieszane przez ramiona. Z czasem zaczęto naszywać na nie wizerunki Maryi i Najświętszego Serca Jezusowego. Pius X w 1910 roku zezwolił na zastąpienie takiego szkaplerza specjalnym medalikiem z wizerunkiem Maryi trzymającej szkaplerz z jednej strony i Najświętszym Sercem Pana Jezusa z drugiej. Szkaplerz pozwolił przetrwać zakonowi karmelitańskiemu w Europie po wyemigrowaniu z Palestyny z powodu prześladowań ze strony muzułmanów, gdzie borykał się z brakiem powołań z powodu niskiej popularności.

WYBAWIENIE Z CZYŚĆCA

Oprócz obietnicy ustrzeżenia od ognia piekielnego Maryja zapewniła też o pomocy w czyścisku. W 1322 roku Matka Boża objawiła się papieżowi Janowi XXII z następującym orędziem: „Ja, Matka, w pierwszą sobotę po ich (tzn. odzianych szkaplerzem) śmierci, miłościwie zstąpię do czyściska i ilu ich tam zastanę – uwolnię i zaprowadzę na świętą górę życia wiecznego”. Obietnica ta, później nazwana „przywilejem sobotnim” zyskała aprobatę i potwierdzenie Stolicy Apostolskiej.



www.bog-w-moim-balaganie.blog.onet.pl

ZNAK ZAWIERZENIA MARYI

Szkaplerz przekazany zakonowi karmelitańskiemu jako szata Maryi stanowi cenną pomoc nie tylko karmelitom czy świeckim trzeciego zakonu karmelitańskiego, albo innym zrzeszonym w rodzinach szkaplerznych. Może stanowić wspaniały znak poddaństwa kapłana diecezjalnego. Maryja poprzez ten znak może wspomagać każdego na drodze do zbawienia. Do obowiązków osób odzianych szkaplerzem należy między innymi naśladowanie cnót Maryi, pielęgnowanie czystości, jakiej wymaga nasz stan oraz modlitwa, a więc to, co stanowi pod-

stawy formacji seminaryjnej, a później kapłańskiej. Szkaplerz stanowi w tych aspektach naszego życia duchowego cenną pomoc i zapewnia szczególną opiekę Maryi.

„POZOSTAŁEM SZKAPLERZOWI WIERNY I JEST ON MOJĄ SIŁĄ”

Doskonałym przykładem kapłana, którego duchowość kształtowała się od dziecka przez szkaplerz, jest św. Jan Paweł II, który przyjął go z wadowickim klasztorze karmelitów w dniu swojej pierwszej Komunii Świętej. Tę duchowość maryjną papież Polak wiele razy manifestował, chociażby w swoim zawołaniu „Totus Tuus”. Szkaplerz Karola Wojtyły widzimy na wielu fotografiach z jego młodości, później skryty pod sutanną towarzyszył mu w życiu księdza, biskupa, kardynała i papieża. Miał go na sobie cały czas, również w chwili zamachu na Placu Św. Piotra 13 maja 1981 roku, z którego szczęśliwie ocalał, co przypisał wstawienictwu i szczególnej opiece Maryi. Szkaplerz ten jest widoczny także na zdjęciu z Polikliniki Gemelli z 24 maja 1981 roku, gdzie jego fragment można dostrzec na barkach leżącego na szpitalnym łóżku papieża.

O SZKAPLERZU PRAKTYCZNIE

Aby w sposób ważny nosić szkaplerz musi być on nałożony w specjalnym obrzędzie przez kapłana. Wymagana jest przy tym płócienna forma szkaplerza, którą potem według uznania można samemu wymienić na medalik. W razie zniszczenia szkaplerza płóciennego kolejny nakładamy sobie sami. Zniszczony szkaplerz najlepiej spalić. Jeśli ktoś zaniedbał noszenia szkaplerza, ale chciałby wrócić do tej praktyki, nie musi od nowa uczestniczyć w obrzędzie przyjęcia szkaplerza. Wyjątkowo jest to jednak wymagane w przypadku osób, które wcześniej porzuciły szkaplerz ze świadomej pogardy. Dozwolone jest nakładanie szkaplerza dzieciom, jednak zaleca się, aby były w wieku umożliwiającym zrozumienie podstawowych prawd wiary. ■

Bibliografia:

Nowenna do Matki Bożej Szkaplerznej, Kraków 2013;
Dar mojej Matki, o. Jan Krawczyk OCD, Czerna – Poznań 2010; *Szkaplerz Jana Pawła II*, Kraków 2009

Ars celebrandi szaty liturgiczne



Łukasz
Gazda

Benedykt XVI w swojej posynodalnej adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* porusza wiele kwestii związanych z Eucharystią, która jest źródłem i szczytem życia i misji Kościoła. Między innymi wspomniana zostaje także kwestia *ars celebrandi*, czyli sztuki właściwego celebrowania. Wyływa ona z wiernego posłuszeństwa normom liturgicznym. Właściwa celebrowanie pomaga wierzącym w czynnym i owocnym uczestnictwie w liturgii (*actuosa participatio*), o co zabiega Sobór Watykański II. *Ars celebrandi* powinno pomagać każdemu z nas w rozwijaniu myślenia *sacrum* i wykorzystywaniu takich form zewnętrznych, które ten zmysł będą wychowywały. Przykładem takich form są oczywiście szaty liturgiczne, które kapłan stosuje w czasie Eucharystii. *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* w nume-

rze 335 wyjaśnia, że szaty te „winny podkreślać piękno świętych czynności”. W poniższym artykule postaram się krótko scharakteryzować poszczególne szaty, które kapłan stosuje w czasie Mszy Świętej oraz pokazać ich symbolikę, która kształtowała się na przestrzeni wieków. Może to pomóc nam trochę inaczej patrzeć na poszczególne części ubioru kapłana. Zamieszczone zostaną także modlitwy, które stosowano przy ubieraniu się celebransu do sprawowania liturgii. One pozwolą nam także zrozumieć pewną wymowę szat liturgicznych. *Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego* w punktach 337 i 338 wymienia następujące szaty kapłańskie: humerał, albę, pasek, stulę i ornat.

HUMERAŁ

Impone, Domine, capiti meo galeam salutis, ad expugnandos diabolicos incursus.

„Włóż, o Panie, przyłbicę zbawienia na głowę moją dla odparcia wszelkich ataków diabelskich.”

Humerał to płócienna chusta, która ma na górnych rogach przyszyte dwie tasiemki. Nazwa pochodzi od łacińskiego humeri, czyli ramiona. Wywodzi się ze starożytnej chusty, którą ludzie z wyższych sfer społecznych nosili na ramionach. Początkowo humerał zakładano najpierw na głowę, a potem opuszczano na ramiona. Do stroju liturgicznego zaliczany jest od IX wieku. Oczywiście na przestrzeni wieków symbolika tej szaty rozwijała się. Biskup Durand, który żył w XIII wieku, w swoim traktacie *Rationale divinarum officiorum* napisał, że zakładany na ramiona humerał oznacza siłę jaka jest potrzebna do „noszenia” uczynków, opasuje piersi i ramiona, co symbolizuje czystość serca. Ściśnięcie chusty wokół szyi miało strzec gardło kapłana przed wypowiadaniem kłamstw. Symbolika modlitwy odwołuje się do przyłbicy zbawienia, która miała strzec kapłana przed złymi myślami w trakcie liturgii. Niektórzy upatrują też w humerale szyderczą chustę, którą związano Jezusowi oczy, gdy się z Niego naigrawano. Dziś stosowanie humerału nie jest konieczne. Jest to uzależnione od kroju alby.



ALBA

Dealba me, Domine, et munda cor meum; ut, in sanguine Agni dealbatus gaudiis perfruar sempiternis.

„Wybiel mnie, Panie, i oczyść serce moje, ażeby w Krwi Baranka wybielony, mógł korzystać w pełni z radości wiecznej.”

Alba jest uważana za jedną z najstarszych szat liturgicznych. Wzmianki o jej liturgicznym użyciu pochodzą z końca IV wieku. Wywodzi się z tuniki rzymskiej, która była białą szatą z płótna lnianego lub konopnego, długą do kostek. Jej nazwa pochodzi od białego koloru (łac. *albus* - biały). Również cała symbolika tej szaty jest zawarta w jej kolorze. Biel symbolizuje niewinność z jaką kapłan powinien przystępować do świętych obrzędów. Alba jest symbolem czystości duszy obmytej przez Krew Baranka (Ap 7,14), będącej w stanie łaski uświęcającej, której nagrodą będzie uwielbienie w niebie. Symbolika średniowieczna w albie widziała również białą szatę, w którą Herod kazał ubrać Chrystusa na pośmiewisko.





PASEK

Praecinge me, Domine, cingulo puritatis, et exstingue in lumbis meis humorem libidinis: ut maneat in me virtus continentiae et castitatis.

„Przepasz mię Panie, pasem niepokalaności i zgaś we mnie niegodne pożądanie, aby we mnie była cnota powściągliwości i czystości.”

Pasek, z łacińskiego zwany także *cingulum*, jest sznurem z frędzlami na obu końcach, którym przepasuje się albę, gdy jest za szeroka i za długa, aby dobrze leżała. Symbolikę doskonale przedstawia nam modlitwa. Pasek symbolizuje wstrzemięźliwość i panowanie nad pożądliwościami cielesnymi. Podwójne opasanie symbolizuje zarówno czystość ciała, jak i czystość ducha. Dwa frędzle, które nazywano chwostami, oznaczały modlitwę i post, które pomagają w zachowaniu czystości. Cingulum ponadto ma symbolizować miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą, a w odniesieniu do Męki Pańskiej przedstawia bicz, który kazał sporządzić Piłat. Niektórzy upatrują w nim też płótna, którymi opasał się Jezus podczas umycia uczniom nóg.

STUŁA

Redde mihi, Domine, stolam immortalitatis, quam perdidi in praevaricatione primi parentis; et, quamvis indignus accendo ad tuum sacrum mysterium, merear tamen gaudium sempiternum.

„Zwróć mi, o Panie, stulę nieśmiertelności, którą straciłem przez grzech pierwszych rodziców moich, a chociaż niegodzien jestem zbliżyć się do tajemnic twoich świętych, niechaj dostąpię jednak radości wiecznej.”

Stuła jest nazywana inaczej *orarium* (od łacińskiego *os, oris* - usta), ponieważ swoją

formę wzięła od szarfy, którą wycierano usta. Jest długą szeroką wstęgą, uszytą z tej samej tkaniny co ornat. Dawniej kapłani nosili stulę skrzyżowaną na piersiach. Dziś nie trzeba już tego robić. Diakoni noszą stulę na lewym ramieniu, spinając ją przy prawym boku. Przed założeniem składa się na niej pocałunek. Stuła wywodzi się od insygniów starożytnych urzędników państwowych. Oznaczała ich urząd i godność. W liturgii stuła również symbolizuje władzę i godność urzędu kapłańskiego. Symbolizuje także obraz jarzma Pańskiego, przez które rozumiano obowiązki jakie kapłan przyjmuje przy święceniach. Szacunek z jakim używa się stuły, wskazuje na to, że kapłan dobrowolnie przyjmuje na siebie to jarzmo. W odniesieniu do Męki Chrystusa orarium symbolizuje sznur, którym przywiązano Chrystusa do krzyża.

ORNAT

Domine, qui dixisti: Iugum meum suave est, et onus meum leve: fac, ut illud por-

tare sic valeam, quod possim consequi tuam gratiam.

„Panie, który powiedziałeś: «Jarzmo moje jest słodkie, a ciężar lekki», daj ażebym mógł je tak dźwigać, żeby zasłużyć na łaskę Twoją.”

Ornat powstał z rzymskiego płaszcza, który nie miał rękawów. Nazwa pochodzi od łacińskiego *ornatus*, czyli ozdobny. Na przestrzeni wieków zmieniał się krój ornatu. Od XIII wieku zaczęto obcinać boki, aby ruchy rąk nie były krępowane. Ornat przyozdabiano również coraz bogatszymi haftami. Jako szata najbardziej zdobiona i okrywająca pozostałe, porównywana była z miłością – najważniejszą ze wszystkich cnót. Na plecach kapłana zwykle haftowano znak krzyża, symbol Ofiary krzyżowej Chrystusa i równocześnie symbol ciężaru służby Bożej. Ornat wykonywany był z jednego kawałka materiału, co symbolizowało jedność i całość wiary. Według średniowiecznego traktatu biskupa Duranta, przednia część oznaczała miłość Boga, a tylna miłość bliźniego. W nawiązaniu do Męki Pańskiej ornat symbolizuje purpurową szatę, w którą żołnierze ubrali Jezusa. Kapłan stosuje ornat do sprawowania Mszy Świętej oraz innych czynności liturgicznych bezpośrednio związanych z Eucharystią (por. OWMR 298).

Podsumowując, na przestrzeni wieków kształtowała się różna symbolika szat liturgicznych. Największy jej rozwój miał miejsce w średniowieczu. Symbolika ta może nas czasami razić pewną sztucznością, ale pokazuje nam jak zewnętrzne formy mogą kształtować i wychowywać nasz zmysł *sacrum*. Piękno, szlachetna prostota i tradycyjna symbolika szat liturgicznych, przez oddziaływanie na zmysły, powinna nam pomóc w czynnym i owocnym uczestnictwie w liturgii oraz wznosić nasze myśli ku Bogu, który jest największym Pięknem. ■



Peru



**Szczepan
Wajda**

Dla mnie ponad miesięczny pobyt w Peru był czasem bardzo obfitym w różnorodne doświadczenia, zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Na pierwsze miejsce wysuwa się poznanie innej kultury, innej mentalności ludzi, a przede wszystkim innego Kościoła lokalnego, który boryka się z wieloma problemami, takimi jak brak powołań, wielość sekt i różnych jeszcze pogańskich zwyczajów praktykowanych na wysokogórskich terenach.



Sam pobyt w Peru na wysokości ponad 3000 metrów był wymagający. Na własnej skórze przekonaliśmy się, że tlen w powietrzu w odpowiedniej ilości jest niezbędny do prawidłowego funkcjonowania organizmu, a przystosowanie się do zmian trochę trwa. Na pewno pozytywnym aspektem stała się możliwość poznania realiów pracy misjonarzy i ich zaangażowania w tworzenie wspólnot parafialnych. Mieliśmy okazję spędzić trochę czasu nie tylko z tymi, którzy pochodzą z naszej diecezji. Spotkał się też wiele osób związanych żywo ze swoimi parafiami oraz z Kościołem i mających bardzo bliski kontakt z Jezusem, co budzi ogromną nadzieję na przyszłość. Peru to kraj bardzo zróżnicowany. Z jednej strony trochę latynoskiego bałaganu, z drugiej strony latynoska otwartość. Wiele osób okazywało nam swoją życzliwość i radość ze spotkania z nami, w szczególności w Huancayo. Dla niektórych byliśmy po prostu obcokrajowcami, którzy na chwilę przyjechali do ich kraju. Ludzie, jak wszędzie, są różni i różnie się zapatrują na obcych. Na pewno urzekające były krajobrazy, w których można się było zakochać. Andy są niesamowite, chociaż jazda po górskich drogach dostarcza trochę zbyt intensywnych emocji. Jeśli ma się do pokonania kilka godzin



drogi wiodącej nad przepaściami, gdzie na każdym zakręcie (a jest ich mnóstwo) trzeba mocno uważać, żeby nie zderzyć się z kimś lub żeby nie wypaść z drogi, to można przestać lubić jazdę autem.

Wyjazd na staż misyjny jest wielkim darem od Boga, który bardzo wiele wniósł do mojego życia. Jestem pewien, że wszystko to co przeżyłem, na długo pozostanie w moim sercu. ■

Afryka



**Mateusz
Szwabowski**

Barala!

Takimi słowami witają się ludzie zamieszkujący Republikę Środkowoafrykańską, w której odbyliśmy staż misyjny. Wraz z ojcem duchownym naszego seminarium, ks. Stanisławem Wojdakiem oraz dk. Adamem Cieślą i Woj-



ciechem Rymutem spędziliśmy na afrykańskiej ziemi 36 dni. Był to czas bardzo obfity w różnego rodzaju prace, doświadczenia i spotkania z misjonarzami.

Republika Środkowej Afryki to państwo wielu paradoksów i kontrastów. Jest to kraj bardzo bogaty w złoża mineralne takie jak: złoto, diamenty, rudy żelaza czy węgiel, a zarazem jest to jeden z najbiedniejszych obszarów świata.

Nasz pobyt w RCA można podzielić na trzy części:

Misja Bagandou – gdzie proboszczem jest ks. Mieczysław Pająk. Mieliśmy tam możliwość pomagać przy budowie nowego kościoła oraz przyglądaliśmy się temu, jak funkcjonuje tamtejszy szpital. Placówka powstała z myślą o Pigmejach, ludziach lasu, którzy są traktowani przez Afrykańczyków jak „podludzie”. Ponadto, mieliśmy możliwość zobaczyć kopalnię złota, w której okoliczna ludność na masową skalę poszukuje tego cennego kruszcu, niestety czasami za wszelką cenę.

Parafia Bimbo – jest to parafia bliska ojcu Wojdakowi, który pracował tam przez szereg lat. Tam również podjęliśmy prace remontowe, tym razem na plebanii. Wiel-

kim zaskoczeniem zarówno dla mnie, jak i dla moich braci, była cotygodniowa, czwartkowa adoracja Najświętszego Sakramentu, na którą przychodziła miejscowa ludność. Dłuższe chwile milczenia przeplatały się z afrykańskim śpiewem. Było to niezwykle uczucie bliskości Boga i wiary adorujących Go ludzi.

Trzecim etapem był sektor rzeczny. Był to czas, który chyba najbardziej zapadł mi w pamięć. Czas ten był wypełniony pracą przy remoncie szkół, które znajdują się w wioskach Modale, Monduli i Sekia Mote. Tej pracy towarzyszyła celebrowanie sakramentów w poszczególnych wioskach oraz wieczorne wyświetlanie filmów religijnych, które, przy całkowitym braku prądu w sektorze rzeczny, stanowiły niemałą atrakcję dla lokalnej ludności.

Wyjazd na staż misyjny to nie wakacje. To czas otwarcia szeroko oczu na problemy, z jakimi muszą się mierzyć, zarówno mieszkańcy krajów misyjnych, jak i misjonarze, którzy niejednokrotnie ryzykują swoim życiem, aby głosić Chrystusa tym, którzy Go nie znają. Śmiało mogę powiedzieć, że taki staż zmienia patrzenie na świat. Pozwala zobaczyć Boga w każdej osobie. ■

Kazachstan inaczej malowany



**Paweł
Kasperowicz**

Staż misyjny w Kazachstanie był dla mnie wielkim doświadczeniem wiary, zerzeniem się z rzeczywistością diametralnie inną od polskiej. Choć już od pierwszych chwil dostrzec można było znajome rysy tego, co w najlepszym znaczeniu zwie się katolicyścią, to w postawach wielu ludzi, z większą nawet niż w Polsce mocą, dostrzegalne było oblicze Chrystusa. Kościół w Kazachstanie porównać można do tego z pierwszych wieków. Chrześcijaństwo dopiero kielkuje. Parafie rzymskokatolickie znajdują się tylko w niektórych dużych miastach, które są oddalone od siebie o setki kilometrów. O placówkach wiejskich można sobie pomarzyć. Podobnie jest z głoszeniem Chrystusa w przestrzeni publicznej. Rygor państwowy sprawia, że nie ma o tym mowy. Działalność misyjna musi być zatem skoncentrowana wokół parafii, która powinna być atrakcyjna, aby przyciągać ludzi, którzy są dopiero potencjalnymi uczniami Jezusa. Tamtejsi katolicy są bar-



dzo zaangażowani we wspólnotę. Poza przyjmowaniem sakramentów przychodzą na spotkania biblijne, nabożeństwa, adoracje. Te ostatnie zrobiły na mnie ogromne wrażenie, gdy po całym dniu pracy, wieczorem, wszyscy księża, siostry zakonne oraz para-

fianie modlą się wspólnie przez godzinę przed Najświętszym Sakramentem. Administrator Apostolski, proboszcz, wikariusz, wszyscy w jednym czasie, w jednej ławce. Wspólnota pracy i modlitwy ma niesamowite oddziaływanie. ■



**Piotr
Ryndak**

„Potrzeba kapłana mego języka”

„Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16b) – myślę, że te słowa św. Pawła towarzyszą każdemu misjonarzowi. Co więcej, powinny one towarzyszyć każdemu chrześcijaninowi, a o istocie zadania, jakie stawiają przed każdym z nas uświadamiają wszelkie wyjazdy poza granicę naszej Ojczyzny, gdzie naprawdę brakuje tych, którzy mogliby podjąć ten niełatwy wysiłek. Z całego serca dziękuje Bogu, że mogłem tego doświadczyć podczas ostatnich wakacji. Uczestniczyłem bowiem w stażu językowym we Francji w Metz z ramienia Ogniska Misyjnego WSD. Pomagając księdzu Pawłowi Dąbrowie, posługiwaliśmy wraz z kl. Piotrem Turkiem podczas codziennych nabożeństw w parafii *Sainte – Ségolène*. Msza Święta w dniu powszednim jest tu sprawowana w języku francuskim. Fakt ten wcale nie ułatwiał mi przeżywania Najświętszej Ofiary – ciągle powracałem myślą do kaplicy seminaryjnej czy kościoła parafialnego. Z tęsknym spojrzeniem patrzyłem na usta kapłana, które nie wypowiadały pięknych

słów języka polskiego. Ale nadszedł pierwszy piątek i Eucharystia dla tutejszej Polonii – radość i pokój serca – tego nie da się umieścić na kartce papieru. Zrozumiałem wtedy, że potrzeba kapłana mego języka – języka, w którym wzrastałem, myślę i żyję. Jest to ogromny przywilej modlitwy w języku ojczystym.

Co z tymi, dla których regularne uczestnictwo w nabożeństwie to tylko marzenie?

Dawne określenie Francji, jako Córy Kościoła jest w Metz dobrze dostrzegalne – praktycznie każda jego sfera jest wypełniona sacrum, niestety w większości, w sensie historycznym. Sklepy czy ulice noszą imiona świętych, a budynków kościołów katolickich jest niezliczona liczba – tak, budynków, bo obecnie albo widnieje na nich napis *musée* albo w ich pobliżu krzątają się pracownicy kelnerzy restauracji. Ten widok oczekujących gości pod wieżą czy przy wyjściu jest naprawdę przykry. Brakło mi odwagi, aby wejść do takiego „kościoła”.

A serce krwawi tym mocniej, iż mam świadomość, że i tak byłyby one puste, bo po prostu brakuje wiernych. Potrzeba pokornej modlitwy w intencji Francji i odno-



wy wiary jej mieszkańców, choć dostrzegalny jest tu powolny wzrost świadomości religijnej. Ludzie potrzebują księdza i nie boją się o tym mówić. Ks. Paweł i Piotrek chodzili w koloratkach, dla nas to normalne, ale nie we Francji – tym bardziej w obliczu tragicznych wydarzeń z Normandii i męczeńskiej śmierci ks. Jacques'a Hamela. Podchodzi do nas obcy mężczyzna i pytając skąd jesteśmy, dziękuje za piękne świadectwo i za odwagę. Takie sytuacje wiele uczą. Naprawdę mamy za co Bogu dziękować, ale musimy również pamiętać o tych, którzy nie mają takiej swobody wyznawania wiary lub nie poznali jeszcze Chrystusa. W naszej gestii jest modlitwa, ale czy tylko....? ■

Angielska praktyka



**Sławomir
Zaranek**

W okresie wakacji spędziłem 3 tygodnie w Anglii. Ks. Stephen, u którego mieszkalem, jest proboszczem dwóch niewielkich parafii w Wolverhampton.

OGÓLNE INFORMACJE

Wolverhampton to miasto wielonarodowe, gdzie istnieją obok siebie różne kultury oraz wyznania religijne. Można tam spotkać min. anglikanów, protestantów, katolików i muzułmanów.

Katolickie parafie zazwyczaj nie są duże. Świeccy są zaangażowani w pracę przy nich i to oni zajmują się sporą częścią działalności administracyjnej. Jeśli chodzi o kapłanów to, jak wszędzie, jest ich zbyt mało. Osobiście dotknął mnie fakt, że jest tam bardzo mało młodych księży. W ciągu najbliż-

szych 3 lat przyjmie sakrament święceń zaledwie trzech lub czterech kandydatów dla całej archidiecezji. Konsekwencje tego widoczne są między innymi w niewielkim zaangażowaniu w duszpasterstwo młodzieży. Doświadczylem również smutnego widoku zamkniętego i wystawionego na sprzedaż kościoła, ponieważ liczba wiernych zmalała do tego stopnia, że parafia przestała istnieć.

Kapłani po Mszy świętej udają się zwykle do wiernych przed kościół, aby z nimi porozmawiać, uściśnąć dłoń, życzyć dobrego dnia. To zaledwie jeden przykład ilustrujący ogólną postawę duchowieństwa – bycia blisko ludzi.

A CO JA TAM ROBIŁEM?

Najogólniej mówiąc – po prostu byłem. Mieszkalem z bardzo dobrym księdzem. Spędzaliśmy ze sobą dużo czasu, tworząc wspólnotę modlitwy, stołu i pracy na pleba-

nii. Uczestniczyłem w Mszach świętych, nabożeństwach, pogrzebach. Przyjmowaliśmy gości, odwiedzaliśmy chorych i innych parafian, spotykaliśmy się z kapłanami, itd. Zwiedziliśmy też kilka ważnych miejsc pod względem religijnym i historycznym. Szczególną wartość widzę w spotkaniach z interesującymi osobami, rozmowach z nimi, wzajemnym poznawaniu się. To wszystko oczywiście umożliwiał mi także praktykę j. angielskiego. ■



Praktyka duszpasterska w Hiszpanii



**Adrian
Fyda**

W dniach 27. 08 - 10.09 wraz z Krzysztofem Pachem wyruszyliśmy w naszą podróż do Hiszpanii, którą planowaliśmy już od dłuższego czasu. Po ponad trzygodzinnym locie dotarliśmy do Malagi, gdzie czekał już na nas ks. Mariusz Berko - kapłan pochodzący z naszej diecezji. Przemierzając samochodem piękną autostradę wzdłuż Morza Śródziemnego, dotarliśmy do miejscowości Algeciras - naszego punktu docelowego.

Podczas naszego pobytu, pomimo dość krótkiego czasu, doświadczaliśmy bardzo wiele. Poczynając od codziennej nauki języka hiszpańskiego (wersja książkowa) oraz jego zastosowaniu w praktyce w różnych sytuacjach w ciągu dnia (rozmowy z Hiszpanami). Mogliśmy również ofiarować coś od siebie, była to przede wszystkim pomoc w parafii, kancelarii parafialnej, uzupełnianie ksiąg metrykalnych. Pracowaliśmy także w kościele czyszcząc różne przedmioty, uczestniczyliśmy w codziennej Eucharystii posługując jako lektorzy, kantorzy, a także

jako akolici. Mieliśmy okazję poznać przedstawicieli różnych grup parafialnych, którzy bardzo pięknie działają, wykazując się przy tym niezwykle zaangażowaniem. Za przykład może posłużyć grupa Caritas, z którą mogliśmy, w pierwszy piątek miesiąca września, rozwieść po miejscowości około 90 paczek dla bardzo biednych rodzin. Było to wyjątkowe doświadczenie dla nas, a także czytelny znak jednego z uczynków miłosierdzia. Zaskoczyło nas jak bardzo ludzie oczekiwali na podstawowe artykuły żywnościowe czy szkolne dla dzieci. Radość, ciepły uścisk, łyzy wzruszenia i podziękowania pozostaną na zawsze w naszych wspomnieniach.

Mieliśmy również okazję odwiedzić kilka miejscowości: Taryfę, Cadiz, Sewillę, w której panował najgorętszy okres czasu od ponad 30 lat ponieważ było aż 44 stopnie ok. godziny 19. Lecz niestrudzenie zaczęliśmy zwiedzać miasto pod osłoną nocy (temp. 35 stopni). Udało nam się dotrzeć także na Gibraltarc, gdzie przekroczywszy granicę można było usłyszeć piękny język angielski. Dzięki temu mogliśmy przypomnieć sobie również o tym bardzo popularnym języku.

Sama okolica, w której mieszkaliśmy, była bardzo malownicza. Miasto znajduje się tuż nad Morzem Śródziemnym, w odległo-



ści 14 km w linii prostej widzieliśmy Maroko, widoki zachwycaly nas z każdym dniem coraz bardziej.

W przedostatni dzień naszego pobytu odwiedził nas bp Rafael Zornoza-Boy, który gościł w naszym seminarium przed wakacjami. Poświęcił nam cały swój dzień na spotkanie przy wspólnym stole, rozmowy, spacer, a także dzielenie się swoim doświadczeniem i spostrzeżeniami po ŚDM.

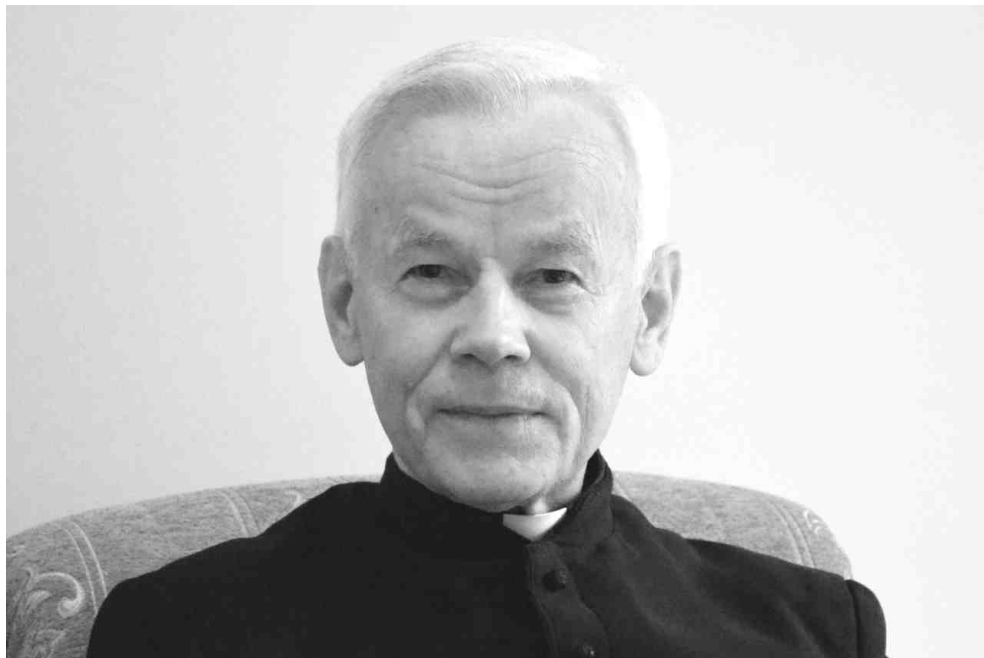
Podsumowując, wyjazd ten był bardzo obfity w treść i doświadczenie i nie sposób tu wszystkiego przytoczyć. Cieszymy się bardzo, iż dane było nam wyjechać i zdobyć pewne doświadczenie, które z pewnością będzie w nas pracowało, a wspomnienia pozostaną w nas do końca życia. Sama Hiszpania, Hiszpanie, język hiszpański stali nam się jeszcze bliżsi. ■

Z życia rezydenta

Świadectwo księdza Antoniego Mleczki

Osiągając wiek emeryta, złożyłem rezygnację z probostwa w Zawadzie na Górze Św. Marcina. Biskup Wiktor Skworec wyraził zgodę, bym pozostał tam jako rezydent. Nowy proboszcz, ks. Adam Wyrwa nie postawił warunku, bym się z parafii wyprowadził. Gdy go pierwszy raz spotkałem w Kurii, sprawiał wrażenie człowieka pełnego życzliwości i dobroci. Gdy piszę te słowa, już dziesiąty rok mieszkamy pod jednym dachem bez wojny, czy pretensji do siebie. Składając rezygnację, byłem od początku świadom, że moja rola jako proboszcza skończyła się i wcale mnie to nie bolało. Nowy proboszcz ma pełne prawo, aby mieć swoją wizję parafii. W rozmowie ujęliśmy to w słowa – decyzja należy do ciebie.

Teraz cieszę się pięknym otoczeniem kościoła: parkingiem urządzonym we współpracy z gminą, odnowionym pokryciem kościoła, zamontowaną instalacją przeciwpożarową, odnowioną nastawą wielkiego ołtarza, a przy okazji odszukany św. Jakubem w zwieńczeniu tegoż ołtarza, którego unicestwiła poprzednia konserwacja z lat 60. XX w. Warto pamiętać, że kościół nasz jest na szlaku pielgrzymkowym do Santiago de Compostela. Na słupie przed kościołem są wypisane kilometry (3826 km), które nas dzielą od miejsca, do którego pielgrzymowała cała Europa, a i dzisiaj wielu chce się szczyścić legitymacją z el Camino. Cieszy odnowione wyposażenie prezbiterium, zbliżająca się do końca konserwacja polichromii kościelnej wnętrza.



Kilka lat temu, pogratulowałem księdzu proboszczowi, jak pięknie rozwiązał sprawę dyżurów w kościele. Poprzednio kolejka obiegała parafię dwa razy w ciągu roku. Po rozmowie, którą ks. proboszcz przeprowadził w każdym domu w czasie kolędy i wprowadzeniu zeszycu, do którego wpisują się pełniący dyżur, kolejka wraca za dwa lata, a ci którzy nie mogą osobiście podjąć dyżuru, znajdują w tym zeszycie adresy i telefony osób, które są gotowe za wynagrodzeniem zastąpić proszącego.

Parafia św. Marcina w Zawadzie ma cmentarz, z którego korzystają także ludzie, którzy już nie należą do tutejszej parafii, bo

z Zawady odeszli. Sporządzenie planu cmentarza i wprowadzenie cmentarnych opłat dało tym ludziom szansę do udziału w kosztach utrzymania cmentarza, które poprzednio ponosili tylko parafianie.

Kiedyś przed wielu laty natrafiłem, czytając jakąś gazetę, na pytanie o szczyt lenistwa. Odpowiedź brzmiała: Wstawać o piątej, by dłużej nic nie robić. Będąc rezydentem można zbliżyć się do tego szczytu. Rozpoczynam dzień znakiem krzyża. Po toalecie i gimnastyce modłę się Liturgią godzin odmawiając Godzinę czytań i Jutrznie, potem jest rozmyślanie, by o 6.30 sprawować Eucharystię. Wyjątek stanowią maj i październik.



nik, gdy celebруемy wieczorem. Ksiądz proboszcz proponował na początku przewodniczenie na przemian, za co jestem mu bardzo wdzięczny, bo wiem, że różnie bywa. Dwa razy w tygodniu mamy Mszę św. wieczorem o 19.30 lub 18.00 zależnie od pory roku. W niedzielę celebруемy rano lub popołudniu na przemian, bo tak razem ustaliliśmy. W trzeciej niedzielę miesiąca odprawiam dwie Msze św. i do mnie należy kazanie.

Jakiś czas pełniłem dyżur w konfesjonale w katedrze tarnowskiej, ale po pewnym czasie nie byłem już niezbędny. Był też czas, kiedy w każdy czwartek, celebrowałem w Cenacolo. Jest to wspólnota założona przez Włoszkę nazywaną Matką Elwirą, dla chłopców wychodzących z uzależnienia. Dom, w którym spowiadałem znajduje się w Porębie Radlnej koło Zawady. Obecnie celebруем tam ojciec redemptorysta z Tuchowa. W czasie ostatnich wakacji chłopcy z Cenacolo czasami prosili mnie, abym przyjechał w niedzielę, kiedy nie mógł przybyć ich obecny opiekun duchowy.

Od paru lat raz w tygodniu przez godzinę pełnię dyżur w konfesjonale kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Podwozi mnie tam autobus nr 31. Po skończonym dyżurze przechodzę w sutannie ulicą Wałową, Targową i przez Burek, załatwiam po drodze zakupy, czasem ktoś powie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.” Dalej wsiadam do autobusu nr 227 i jestem w domu.

Wielką radość sprawiła mi beatyfikacja o. Zbigniewa Strzałkowskiego misjonarza i męczennika z Pariacoto w Peru – naszego parafianina. Poznałem go w 1981 r., był wówczas po pierwszym roku Seminarium. Przyjeżdżał zwykle na parafię w czasie wakacji na 2 tygodnie do swoich rodziców, widocznie tyle przewidywały franciszkańskie reguły. Angażował się w prace prowadzone w parafii, był człowiekiem zdecydowanym, wiedział czego chce. Jego wzorem był św. Maksymilian Kolbe kanonizowany w 1982 r. To właśnie jemu Zbyszek poświęcił gazetkę ścienną, którą umieścił w sobótkach nasze-

go kościoła. Jako kleryk franciszkański był zaangażowany w ruch ekologiczny i pod kierunkiem profesora Aleksandrowicza w mądre odżywianie. W stanie wojennym, gdy aktorzy krakowscy nie chcieli grać w teatrze, klerycy wystawili w katedrze wawelskiej sztukę Eliota: *Mord w katedrze*. Nasz kleryk był w nią zaangażowany i postarał się, bym

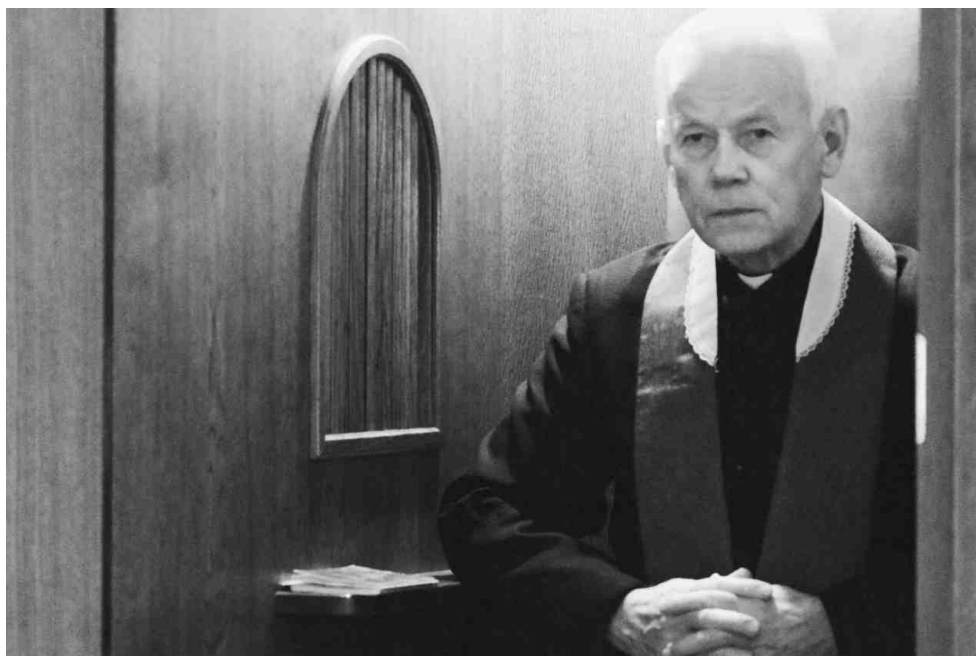
mógł tę sztukę zobaczyć. W czerwcu 1986 r. nasz błogosławiony celebrował prymicję w Ogroju (tj. kaplicy na placu przykościelnym). Młodzież na ten dzień przygotowała program złożony z franciszkańskich piosenek i fragmentów „Kwiatków św. Franciszka”. Na pierwszą placówkę po święceniach został skierowany do Legnicy, gdzie jako wicerektor Małego seminarium uczył religii małoseminarzystów i prowadził rozbudowę domu. Słyszałem od o. Wiesława Bara, który prowadził przesłuchanie, że Zbyszek w Legnicy, gdzie stacjonowały wojska radzieckie, zaproszony na przyjęcie, błogosławił małżeństwo któregoś z żołnierzy radzieckich. Przed wyjazdem do Peru pod koniec listopada 1988 r. o. Zbigniew celebrował Mszę św. w naszym kościele, a następnie przez Moskwę odleciał do Limy. W Pariacoto wykorzystał swoje praktyczne uzdolnienia, aby ulżyć tamtejszej ludności. W czasie cholery, dzięki misjonarzom zarażeni mogli znaleźć się w szpitalu. Przez miejscowych o. Zbigniew zwany był „doktorem”. Od początku był świadomy niebezpieczeństwa. Wiedział, że kontrolowana jest ich korespondencja, pisał o planach komunistycznych partyzantów. W ostatnim liście prosił, by nie mówić o tym rodzicom, ale że jest niespokojnie. A najcięższym „grzechem” misjonarzy jest fakt, że opóźniają rewolucję. Wiadomość



o śmierci misjonarzy przywieźli franciszkanie z Krakowa, a potem przekazało ją radio watykańskie. Mszy św. sprawowanej za męczennika 21 sierpnia przewodniczył bp Jan Styrna; obecnych było kilkunastu franciszkanów, a homilie wygłosił o. Zdzisław Gogola, prowincjał. W roku 1992 parafia wystarała się o dwa nowe dzwony, większemu z nich nadano imię Zbigniew i umieszczono na nim napis: PAMIĘCI O. ZBIGNIEWA STRZAŁKOWSKIEGO 1958-1991 MISJONARZA Z PARIACOTO W PERU I MĘCZENNIKA. UFUNDOWALI RODACY. Ojcu Zbigniewowi poświęcona jest także tablica umieszczona na dzwonnicy z mottem: „Kto straci swe życie dla Mnie i dla Ewangelii, ten je ocali”. Co roku z okazji rocznicy śmierci męczennika, Mszy św. przewodniczą oo. Franciszkanie, a w ostatnich latach także prowadzą rekolekcje wielkopostne i szkolne. Gdy w bieżącym roku ks. proboszcz instalował nowe wyposażenie prezbiterium, relikwie błogosławionego rodaka, niegdyś parafianina, umieścił w głównym ołtarzu. Na każdej Mszy św. i w czasie Nowenny do Matki Bożej Nieustającej Pomocy modlimy się o kanonizację naszego rodaka. Miło jest w Modlitwie eucharystycznej wymienić imię kogoś znanego, kto upodobił się do Chrystusa nie tylko przez męczeństwo, ale także przez śmierć poniesioną w piątek w wieku 33 lat.

Obok tych wielkich radości związanych z beatyfikacją, są również te mniejsze, które przynosi codzienność. Jak już wspominałem plebania stoi na samym szczycie góry św. Marcina. Ów szczyt jest pokryty lessem i „grzebanie w ziemi”, co najmniej dla mnie, w pogodne dni sprawia przyjemność. Dlatego koło domu rosną różne rośliny. Jest brzoskwinia i jabłoń, wiśnia i winorośl, jest borówka amerykańska i są truskawki.

Ze szczytu góry widać także perspektywę wieczności, ale odjazd nie jest straszny, bo idziemy ku lepszemu – w niezawodne Ojcowskie Ramiona.



Leczyć pamiętając o Bogu

www.informatordabrowski.pl

Wywiad z drem Zbigniewem Martyką - ordynatorem oddziału zakaźnego w Szpitalu im. Sebastiana Patrycego w Dąbrowie Tarnowskiej

Bartłomiej Wilkosz: *Szczęście Boże! Panie doktorze, od wielu lat pełni Pan funkcję ordynatora oddziału zakaźnego w Szpitalu im. Sebastiana Patrycego w Dąbrowie Tarnowskiej. Czy w Pańskiej pracy jest miejsce na rozmowę z chorym i czy porusza Pan wówczas kwestie sensu życia i cierpienia?*

Dr Zbigniew Martyka: Człowiek jest całością psycho – fizycznie – duchową, dlatego lekarz winien tak właśnie traktować każdego pacjenta – jako całość, a nie jedynie jako jednostkę chorobową. Stąd rozmowy z pacjentami, nie tylko na temat ich schorzeń, są wręcz niezbędne. Ja bardzo często rozmawiam z pacjentami, starając się przede wszystkim ich wysłuchać i zrozumieć. W rozmowach nawiązuję do wiary w Boga i zaufania do Bożej miłości, która jest większa niż wszystko, co możemy sobie wyobrazić. W tym kontekście łatwiej jest mówić o cierpieniu jako czymś, co po ludzku trudno nam zrozumieć, a co jest dopuszczone przez Bożą Opatrzność („nawet jeden wróbel nie spadnie bez wiedzy Ojca”). Gdy widzę taką konieczność, to mówię również o cierpieniach, których sam doznałem (łącznie ze śmiercią mojego syna). Rozmowy z pacjentami dotyczą nie tylko cierpienia, ale w ogóle sensu życia i konieczności łączenia naszego życia z Bogiem i Jego drogami, którymi chce On nas prowadzić. W rozmowach staram się budzić optymizm płynący z bezwarunkowego oddania się Bogu. Pomocą służą też książki religijne, które podsuwam chorym, a ci, mając w szpitalu dużo czasu, chętnie do nich zaglądają.

B.W.: *Co jest pomocne w ukazaniu sensu cierpienia? Czy cierpienie w ogóle może mieć sens?*

Dr Z.M.: Cierpienie jest niezwykle trudne do zrozumienia a jeszcze trudniejsze do zaakceptowania. Zwykle ludzie mówią: „Cóż zrobiłem, że mnie spotkało takie cierpienie? Inni tyle zła wyrządzają i dobrze im się żyje...”. Niejednokrotnie spotykałem się z podobnymi zapytaniami wyrażającymi bunt,

żal, poczucie ogromnej krzywdy. Udało mi się niekiedy zmieniać punkt widzenia osoby cierpiącej zadając pytanie: „A co takiego zrobił Jezus czy Matka Najświętsza, że doświadczyli aż takich cierpień? Czy popełnili jakiś grzech, zawinili komuś? A przecież ich cierpienia były większe”. Jeżeli byłaby jakaś inna droga do zbawienia to Jezus z pewnością pokazał by ją nam, a tymczasem On powiedział, że kto chce być z Nim niech weźmie swój krzyż i niech Go naśladuje. To fakt, że z cierpieniem trudno się pogodzić, ale nie ma człowieka, który by tego cierpienia nie doświadczył. Często dostrzegamy to dopiero wtedy, gdy ból dotyka nas samych. Wówczas widzimy, że inni też cierpią, choć wcześniej mogliśmy tego nie zauważać.

B.W.: *Aby pacjent odzyskał zdrowie stosuje się różne leki i zabiegi, czy wśród nich jest miejsce dla modlitwy? Jak patrzeć na relację między modlitwą a zdrowiem?*

Dr Z.M.: Uważam, że potęgą modlitwy jest ogromna. Często przytaczam chorym przykłady z własnego życia, w których namacalnie widać, jak Bóg oddziałuje na nasze życie (a tym samym także zdrowie). Zawsze staram się jednak przekonać każdego, by prosząc o cokolwiek, także o zdrowie, umiał zaufać Bogu całkowicie, i powiedzieć: „ostatecznie niech się Twoja wola stanie”. Tu również posługuję się przykładem z własnego życia, kiedy wypowiedzenie słów zawierzenia i poddania się woli Bożej kosztowało mnie bardzo wiele a ogromnie pragnąłem, aby Bóg wysłuchał mojej prośby. Równocześnie bardzo wierzyłem, że On wie lepiej, czy to będzie dla mnie (i nie tylko dla mnie) najlepsze. Podaję też przykład swoich znajomych, którzy upartą modlitwą „wymusili” na Bogu wysłuchanie, nie zgadzając się na żadne inne rozwiązanie ważnego dla nich problemu. Otrzymali to, o co prosili, tylko.... skutkiem było kilkuletnie pasmo cierpień całej rodziny. Bóg miał zapewne inne rozwiązanie, ale oni nie chcieli go przyjąć.

B.W.: *Czy choroba może być początkiem zmiany życia, postawy życiowej?*

Dr Z.M.: We współczesnym świecie ludzie są ciągle zajęci, zabiegani i zaaferowani rozlicznymi sprawami dnia codziennego. Chory, leżąc w łóżku szpitalnym ma nagle dużo czasu na refleksję i przemyślenie wielu spraw. Zdaję sobie z tego sprawę i dlatego staram się wykorzystać ten czas „pauzy”, by rozmawiać na najważniejsze tematy: sensu życia, cierpienia, wieczności. Wielu moich pacjentów zmieniło swoje życie po okresie choroby, niektórzy nawet diametralnie. Przykładowo: mężczyzna żyjący w związku niesakramentalnym zdecydował się wspólnie z towarzyszką na tzw. białe małżeństwo – wytrwali tak przez 5 lat, żyjąc na stałe w łasce uświęcającej, aż do czasu nagłej śmierci tego człowieka. Żona dziękowała Bogu, że jej mąż nie odszedł z tego świata w stanie grzechu ciężkiego.

B.W.: *Jaką wartość ma dla Pana posługa księdza kapłana? Czy wnosi ona coś w przeżywanie choroby przez chorego?*

Dr Z. M.: Nie wyobrażam sobie dobrego szpitala i oddziału, na którym pacjenci nie mieliby codziennego dostępu do sakramentów świętych, do Komunii świętej przynieszonej przez kapłana, do spowiedzi i rozmowy z księdzem. Na stałe współpracuję z kapłanem, zachęcając „trudnych” pacjentów do pojednania się z Bogiem. Największą radością jest, gdy uda się skłonić pacjenta w ciężkim stanie (wówczas, gdy początkowo zdecydowanie odrzucał jakikolwiek kontakt z kapłanem) do pojednania się z Bogiem. Zdarzyło się kilkakrotnie, że taki chory wkrótce po spowiedzi i przyjęciu Komunii świętej umierał. Raz było to dosłownie 5 minut po spowiedzi.

B.W.: *Czy personel medyczny powinien zwracać uwagę na kwestię religii jako środka pomocnego w leczeniu?*

Dr Z.M.: Jak najbardziej! Wiara i modlitwa w zadziwiający sposób mogą poprawić ►

zdrowie pacjenta i nie mówię tu tylko i wyłącznie o uzdrowieniach orzeczonych oficjalnie jako cudowne. Personel medyczny ma duże możliwości oddziaływania na chorych, ponieważ jest postrzegany jako autorytet, nie tylko w sprawach zdrowia, ale w każdej innej sprawie, bo jak to zwykle bywa, autorytet w jednej dziedzinie jest podświadomie automatycznie przenoszony na inne. Pracownicy służby zdrowia mają dużą szansę na to, że ich słowa będą poważnie traktowane przez chorych. Dlatego w różnych sytuacjach zachęcam pacjentów do modlitwy, do spowiedzi, a także przyjęcia sakramentu namaszczenia chorych. Trzeba pamiętać, że ważne jest nie tylko to, co mówimy, ale także jak na co dzień postępujemy, jakimi wartościami się kierujemy. Ja staram się nie tylko słowem, ale i przykładem pokazać, kim jest dla mnie Bóg. Gdy na oddziale jest odprowadzana Msza św. dla pacjentów, a ja akurat jestem na dyżurze, to służę podczas Eucharystii jako ministrant i lektor. Gdy kapłan przechodzi korytarzem z Najświętszym Sakramentem, to przyklekam, by pokazać, że Boga nie trzeba się wstydzić, i że Bóg jest godzien tego, by oddawać Mu chwałę. I z całą stanowczością mogę powiedzieć, że nie robię tego dla ukazania się w pozytywnym świetle, gdyż wiem, że wielu ludzi właśnie może negatywnie odbierać takie publiczne przyznawanie się do wiary.

B.W.: Czy lekarz może sobie pozwolić na współcierpienie?

Dr Z. M.: Z jednej strony pełne przeżywanie cierpienia każdego pacjenta i wczuwanie się w jego psychikę mogłoby doprowadzić do załamania psychicznego, ale z drugiej strony nie można całkiem odciąć się od takich myśli. Pacjent czeka na wsparcie, potrzebuje go. Nie da się z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem poklepać bezdusznie chorego po ramieniu i powiedzieć, żeby się niczym nie przejmował. Kiedy więc w mniejszym lub większym stopniu staramy się zrozumieć pacjenta i jego odczucia, automatycznie w takim samym stopniu współcierpimy z nim. Jest to zresztą zgodne z ewangeliczną zasadą cieszenia się z cieszącymi i płakania z płaczącymi. Z pewnością najbardziej przeżywa się poważne choroby młodych ludzi, dzieci, ich śmierć, ból rodziny dotkniętej nieszczęściem. W takich sytuacjach to właśnie najbliżsi zmarłego (czy ciężko chorego) potrzebują wsparcia, pociechy, umocnienia. Staram się więc poświęcić im możliwie dużo czasu, by wesprzeć ich w tych trudnych momentach.

B.W.: Jaką rolę odgrywa w Pańskim życiu wiara w Boga, kim jest dla Pana Jezus Chrystus?

Dr Z. M.: Bóg jest dla mnie najważniejszy. Nie wyobrażam sobie życia bez wiary, bez Boga. Tak bardzo żał mi tych, którzy nie wierzą lub wierzą zbyt powierzchownie. Przypomina mi się taka sytuacja, gdy jako lekarz wojskowy (skończyłem Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi) zostałem zo-



bowiązany przez dowódcę jednostki wojskowej do tego, by nakazać sanitariuszowi-kierowcy ściągnięcie medalika Najświętszej Maryi Panny z karetki wojskowej. Odpowiedziałem: „Jeśli pan pułkownik chce, to może pan sam nakazać, bo ja ręki na święty wizerunek nie podniosę”. I ostatecznie medalik jeździł w karetce przez cały czas. Bez wiary człowiek musi liczyć tylko na siebie i jest bezradny wobec tych przeciwności losu, których nie jest w stanie uniknąć. Jeśli naprawdę wierzymy, że bez woli Ojca nic nas nie spotka, to wszelkie trudności życiowe, nawet cierpienie, potrafimy przyjąć z ufaniem, że czemuś mają one służyć, choć w danej chwili tego nie rozumiemy. To właśnie dzięki wierze w moim życiu niejednokrotnie potrafiłem się radować wewnętrznie w różnych naprawdę trudnych i przykrych sytuacjach, a w tych najtrudniejszych, w których czułem tylko brzemień cierpienia, miałem siłę, by wytrwać. Gdy spotykało mnie cierpienie, świadomie oddawałem je Bogu, najczęściej przez ręce Matki Najświętszej, wierząc, że w takich sytuacjach nic lepszego nie byłbym w stanie uczynić. Z perspektywy czasu jestem wdzięczny Bogu, że pozwolił mi doświadczyć różnych przeciwności i wierzę - jak to przeczytałem w książce Marii Simma pt. *Moje przeżycia z duszami czystcowymi*, że najbardziej będziemy szczęśliwi w przyszłym życiu właśnie z tego powodu, że mogliśmy złączyć nasze cierpienia z cierpieniami Jezusa.

B.W.: Czy wiara w Boga ubogaca pracę lekarza, a może wprowadza go w niepotrzebną przestrzeń, która jest złudzeniem?

Dr Z. M.: Jeśli są lekarze, którzy mają takie zdanie, to pozostaje się za nich modlić. Znam lekarzy głęboko wierzących i wiem, że wiara ułatwia wykonywanie tego trudnego i odpowiedzialnego zawodu. Zwłaszcza dotyczy to sytuacji chorób ciężkich, terminalnych, gdy pacjenci potrzebują czegoś więcej niż tylko zaordynowanego lekarstwa. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że są też lekarze, którzy wiarę traktują ironicznie.

Miewałem okazję przysłuchiwać się rozmowom, w których lekarze kpili sobie z wiary i wówczas spokojnie, mówiłem np., że przed śniadaniem byłem na Mszy świętej, bo jest ona dla mnie bardzo ważna i codziennie staram się w niej uczestniczyć. Mówiłem, że wspaniałą, cudowną rzeczą jest być wewnętrznie wolnym i nie obawiać się przyznać do tego, że Bóg jest dla mnie najważniejszy. Czy przynosiło to jakiś efekt pod postacią refleksji? Nie wiem, ale radość ducha była nie do opisania.

B.W.: Jaka jest recepta na walkę z cierpieniem?

Dr Z. M.: To pytanie można rozumieć wieloznacznie. Jako lekarz staram się walczyć z cierpieniem pacjentów lecząc ich. Natomiast co zrobić, gdy cierpienia nie da się zwyciężyć? Trzeba starać się ukazać sens cierpienia i jego inny wymiar, nadprzyrodzony. Posłużę się przykładem. Pamiętam pacjentkę chorą na nowotwór. Było to w czasach mojej służby w jednostce wojskowej. Pacjentka była żoną byłego sekretarza partii, zdeklarowanego ateisty. Opiekowałem się nią przez ok. 2 lata, robiąc jej kroplówki z lekami przeciwnowotworowymi (chemioterapia). Dążyłem do tego, by poruszyć temat wiary. Udało mi się. Opowiedziałem jej, jak różaniec przemienił moje życie. Zdecydowała, że codziennie będzie go odmawiać. Zapisałem ją do Jasnogórskiej Rodziny Różańcowej, dałem małą koronkę na palec i wypisałem deklarację przynależności (pełniłem funkcję apostołską w Jasnogórskiej Rodzinie Różańcowej). Nie mogłem jej jednak przekonać, by się wypowiadała. Zdecydowany opór uzasadniała tym, że dwukrotnie w przeszłości próbowała się wypowiadać, ale została bardzo źle potraktowana przez dwóch spowiedników i już nie chce tego przeżywać ponownie. Wówczas właśnie przyszedł mi do głowy taki pomysł. Powiedziałem: „Pani Stasiu, wiem i widzę, że Pani cierpi. Tak bardzo mi przykro, ale jeszcze bardziej mnie martwi, że to cierpienie nie ma takiej wartości dla Pana Boga, jaką

mogłoby mieć. Otóż i tak Pani cierpi i tak. Ale jeśliby Pani była w stanie łaski uświęcającej to Pani cierpienie miałoby zupełnie inny wymiar. Miałoby większą moc. Moc zasługującą na niebo. Jeśli nie wykorzystujemy dobrze cierpienia, które i tak nas dotyka (nie twierdzą, że trzeba sobie go dodawać, ale skoro i tak jest), to tak jakbyśmy tracili wyciekającą wodę na pustynnym terenie, zamiast ją skierować pod uprawiane rośliny. Woda cieknie i tylko od nas zależy, czy ją odpowiednio wykorzystamy, czy pozwolimy jej bezproduktywnie uciekać". To skłoniło ją do podjęcia decyzji o spowiedzi. Przywiozłem jej księdza mówiąc mu, jak wygląda sytuacja i jak bardzo potrzeba delikatności. Jej mąż nie miał nic przeciwko temu, choć sam był niewierzący. Ona się wyśpowiadała, płacząc z radości i dziękując za spowiedź. A tydzień później zmarła. Zdążyliśmy!

B.W.: Co Pan myśli o przypadkach uzdrowień, których nie można wyjaśnić poprzez naukowe badania, ekspertyzy?

Dr Z. M.: Są przypadki uzdrowień, którym nikt rozsądny nie może zaprzeczyć ani powiedzieć, że w przyszłości medycyna je wyjaśni. Jeśli całkowicie i nieodwracalnie zniszczone narządy wewnętrzne ulegają regeneracji, jeśli ktoś z zanikiem nerwu wzrokowego (to tak jakby nie miał gałki ocznej) w jednej chwili odzyskuje wzrok i widzi ostro, jeśli osoba z całkowitą destrukcją stawów kolanowych, potwierdzoną radiologicznie, w jednej chwili wstaje na nogi, a kolejne badania wykazują brak jakichkolwiek uszkodzeń, to nie da się tego zanegować. Lubię dawać te przykłady w rozmowach z osobami powątpiewającymi, ponieważ nie można ich podważyć. Podkreślam jasno, że jako lekarz mam ostrożne podejście do takich spraw i jeśli ktoś powie np. „miałem nowotwór w głowie i czuję, że jestem uzdrowiony”, to musiałbym najpierw zobaczyć wyniki badań bezspornie stwierdzające obecność tego nowotworu, a potem wyniki potwierdzające jego brak. Dobrze, że spotykamy się z ewidentnymi cudami. I dobrze, że takie przykłady istnieją. W końcu po to Bóg posługuje się znakami, by poruszyć ludzkie sumienia i przypominać, że On jest.

B.W.: Czy posługa wśród chorych może czegoś nauczyć, czy nauczyła czegoś Pana doktora?

Dr Z. M.: Codzienne spotkanie się z chorymi, mającymi z racji przebywania w szpitalu więcej okazji do refleksji, daje możliwość

by, po pierwsze poświęcić im trochę czasu, a po drugie, żeby ewangelizować. Jest to dla mnie sposobność wykorzystania szansy, jaką daje mi Pan Bóg. Ważnym doświadczeniem był dla mnie niejednokrotny pobyt w szpitalu w charakterze pacjenta, najdłuższy, gdy po złamaniu kręgosłupa na nartach całe tygodnie leżałem w jednej pozycji, zdany na opiekę personelu medycznego. Spo-



tykałem się wówczas z tak różnym podejściem, że było to dla mnie wskazówką, jak postępować powinienem, a czego unikać. Z tej perspektywy najbardziej rozumiałem potrzeby chorych.

B.W.: Co w sytuacji, kiedy nic więcej nie da się zrobić, gdy człowiek powoli odchodzi z tego świata? Jak rozmawiać wówczas z najbliższą rodziną?

Dr Z. M.: To są bardzo trudne sytuacje. Mówię, że rozumiem, co czują, bo sam straciłem syna. Mówię o tym, jak bardzo warto

zaufać Bogu i zgodzić się z Jego wolą. Nie raz zadaję pytanie: „Kocha pan tę osobę, ale gdyby pan mógł wiedzieć, że odchodząc teraz z tego świata będzie najszybciej w Domu Ojca, a gdyby odeszła powiedzmy za kilka lat, to musiałaby spędzić wiele lat cierpiąc w czystcu, to czy nie wolałby pan zaufać Bogu, który wie, jaki jest najlepszy czas

do powołania człowieka z tego świata i zgodzić się z Jego wolą?” Niezgodzenie się z wolą Boga może skutkować nie tylko dłuższym cierpieniem w czystcu, ale także na ziemi. Tu niekiedy przypominam przykład tych znajomych, o których wspominałem w pytaniu trzecim.

B.W.: Jak traktuje Pan swoją pracę? Jako życiową konieczność czy powołanie?

Dr Z. M.: Na pewno praca jest realizowaniem powołania, które kieruje do nas Bóg. Każdy powinien rozeznaczyć do czego Bóg go powołuje. Praca jest też koniecznością życiową, bo bez możliwości (uczciwego!) zarabiania na życie człowiek jest narażony na liczne trudności i niepotrzebne cierpienia (konflikty w małżeństwie, ból z powodu niemożności zabezpieczenia dzieciom podstawowych warunków życia i rozwoju, ale także niemożność sprawienia im radości - biedne są dzieci, których nigdy nie stać na spełnienie marzeń). Poza tym że mogę pomagać ludziom chorym, mogę też wspierać różne dzieła charytatywne. Gdybym pracował tylko jako wolontariusz, to zamiast myśleć o innych, byłbym zmuszony myśleć, jak przetrwać zimą, jak zdobyć pożywienie itp. Uważam, że każdy człowiek powinien mieć zabezpieczone godne warunki życia, tak by mógł realizować nie tylko swoje potrzeby, ale mieć też możliwość pomagania innym. Warunek: zarabkowanie nie może być celem samym w sobie.

B.W.: Bardzo dziękuję za rozmowę. Nasze czyny mogą świadczyć o wielkości naszego Boga i przybliżyć Go innym, niewątpliwie Pan wypełniając swoje życiowe powołanie ukazując drugiemu człowiekowi Boga, który nie jest obojętny na cierpienie człowieka i jest obecny w naszym życiu. Życzę dużo siły do dalszej pracy. Szczęść Boże!

Dr Z. M.: Dziękuję.

**Wywiad przeprowadził
Bartłomiej Wilkosz**

Być dla Was i z Wami

Wywiad z nowym Ojcem duchownym – ks. Tomaszem Rapałą

Czym jest dla Ojca nominacja biskupa na funkcję ojca duchownego w WSD w Tarnowie?

Przed wizytą u Księdza Biskupa Ordynariusza modliłem się, przyzywając Ducha Świętego, abym potrafił odczytać wolę PANA w tym, co usłyszę. Nie wiedziałem zupełnie w jakiej sprawie zostałem wezwany. Nominację odebrałem z wielkim przejęciem i ufnością Jezusowi, że będzie mnie nadal prowadził. Dlatego dla mnie ta decyzja jest przede wszystkim dużym wyzwaniem, które podejmuję w posłuszeństwie PANU. Chcę uważnie słuchać Jego Słowa, żeby odpowiednio towarzyszyć innym w drodze do kapłaństwa, a także – daj Boże – potem. Ważne, żeby młody kapłan mógł wracać do swojego ojca duchownego, żeby dzielić się radościami i pierwszymi zaskoczeniami związanymi z wejściem w duszpasterstwo.

Jak wyglądała kapłańska droga od święceń do powrotu w seminaryjną rzeczywistość, ale już w charakterze formatora?

Kiedy zastanawiałem się na modlitwie nad minionymi latami mojej posługi kapłańskiej, przed nowym, jakże ważnym etapem drogi, zobaczyłem, po pierwsze, jak czas szybko mija. Dwanaście lat kapłaństwa; mnóstwo odprawionych Eucharystii, celebrowanych spowiedzi świętych, rozmów z setkami osób, katecheza w szkołach od przedszkola do liceum... Posługiwałem w czterech parafiach, w których zajmowałem się duszpasterstwem młodzieży, dzieci, rodzin, grup biblijnych, grup Ojca Pio. Posługiwałem także jako spowiednik siostr zakonnych. Bardzo się cieszę, że miałem możliwość prowadzenia wielu rekolekcji parafialnych i dla młodzieży. To naprawdę piękne doświadczenie kiedy inni odkrywają Jezusa wkraczając w pogłębioną relację z Nim. Bardzo ważnym akordem mojej drogi w kapłaństwie jest odkrycie drogi życia w rytmie Słowa Bożego. To dłuższa historia, ale pragnę zwrócić tutaj uwagę na dom Centrum Formacji Duchowej w Krakowie, gdzie poprzez rekolekcje lectio divina, sesje biblijne, a teraz także kierownictwo duchowe, odkrywam jak wielką moc ma żywe Słowo naszego Pana Jezusa Chrystusa. Bez Jego Słowa droga kapłańska staje się pustką, która prowadzi jedynie do chwilowych sztucznych uniesień albo zarządzaniem parafią jak firmą usługową.

Czy ma Ojciec jakiś pomysł na posługę wśród kleryków?

Pragnę po prostu być blisko Was, słuchać, słuchać i słuchać. Przez obecność i towarzyszenie można wiele pomóc, delikatnie wskazać drogę. Nie da się powiedzieć o jednym konkretnym „pomyśle”. Duch Święty ma pomysł dla każdej konkretnej osoby. Jestem po to, aby słuchać Ducha Świętego razem z powierzoną mi osobą. Zatem obym nie przeszkadzał Duchowi Świętemu (śmiech), ale słuchał najpierw Jego! Papież Franciszek zachęca, żeby dawać się zaskoczyć Bogu. Kiedy to czynimy, rodzą się bardzo piękne pomysły. Jest to odkrywanie Bożego projektu względem nas.

Jak wspomina Ojciec czas własnej formacji w seminarium, swojego ojca duchownego?

Czas seminarium wspominam bardzo dobrze. Mogę szczerze powiedzieć, że to był mój drugi Dom... Domu nie tworzą zimne mury, ale człowiek, ludzie. Dobrze wiecie, że można mieszkać w pałacu, ale klimat grobowy... Dom tworzą osoby. Od początku do końca czułem się w seminarium bardzo dobrze. Przeżywałem tutaj wiele radości, także trudów. To wszystko tworzyło piękną mozaikę nadziei. Teraz jestem „z drugiej strony” (śmiech), ale przede wszystkim z Wa-

mi. Seminarium to Jezus i Wy... Przypominają mi się tutaj piękne słowa św. Augustyna: „Choć z jednej strony przeraża mnie to, że jestem dla was, z drugiej pociesza mnie to, że jestem z wami”. Posługa ojca duchownego wiąże się z dużym zaufaniem. Darzyłem nim najpierw ks. Henryka Szmulewicza, potem ks. Grzegorza Lechowicza. Z ojcem duchownym podejmuje się najistotniejsze kwestie dotyczące życia duchowego, a zatem relacji z Jezusem. Oni są towarzyszami drogi. Posługa ojca duchownego kojarzy mi się z fragmentem Ewangelii Łukasza o uczniach zmierzających do Emaus... Jesteśmy w drodze, idziemy razem. Jezus przez posługę ojca duchownego wyjaśnia nam Pisma, tłumaczy sytuacje w świetle Słowa, daje nam swe Ciało. Możemy się nawet oddalać od istoty jak uczniowie, którzy szli w przeciwnym kierunku, ale ostatecznie przecież odkryli, że Nieznajomy to Jezus, że On jest nieustannie z nimi, z nami, zawsze! To bardzo ważne.

Kto jest dla Ojca wzorem, osobą którą warto naśladować w życiu?

Jest wiele takich osób, które ukazywały i nieustannie ukazują mi właściwą drogę. Bardzo porusza mnie osoba Benedykta XVI. Jest dla mnie niepodważalnym wzorem pokory ucznia, który swego Mistrza postawił w centrum doświadczenia. Nie znajduję od-



powiednich słów, żeby wyrazić kim dla mnie jest ten wielki i pokorny człowiek. Większość chwil mojego życia jest związana z posługą papieża Jana Pawła II. Można powiedzieć, że to w Jego cieniu, w cieniu przechodzącego Piotra, dojrzewało moje powołanie do kapłaństwa. Słowa, pielgrzymki do Polski – to wszystko tworzyło niepowtarzalne chwile, które rozpały płomień miłości Boga, drugiego człowieka. Także obecny papież Franciszek jest dla mnie pięknym przykładem wychodzenia do ludzi z radosnym orędziem Dobrej Nowiny. Papież pokazuje, że nie możemy być zamknięci we własnym „sosie”, ale wychodząc do innych, dajemy im to, co najlepsze – Ewangelię. Po to przecież żyjemy i po to jesteśmy kapłanami. Innego celu nie ma.

Teolog czy filozof ?

Zdecydowanie w stronę teologii...

Pasja życiowa?

Głoszenie Dobrej Nowiny; a zatem duszpasterstwo w różnych wymiarach. Obecnie moją pasją jest nowa posługa powierzona mi przez Kościół. Pasje się stają... Zgłębianie Pisma Świętego jest czymś, co rozpała te pasje, do tego dochodzą inne lektury. Oczywiście teologiczne (śmiech).



Jak zrodziła się miłość do słowa Bożego?

Wspominałem już o domu Centrum Formacji Duchowej w Krakowie, gdzie od dawna uczę się „zatapiania się” w Słowo. Spotkałem tam wspaniałych ludzi, począwszy od ks. Krzysztofa Wonsa SDS, poprzez wielu znanych w świecie i naszej ojczyźnie biblistów i specjalistów w dziedzinach, które pomagają ludziom w ich rozterkach. Chcę tutaj podkreślić, że jeszcze zanim wstąpiłem do seminarium, zauważyłem, że Słowo Boże, które czytałem codziennie bardzo mnie poruszało, wywoływało zachwyt, radość, łzy. Zobaczyłem, że jest odpowiedzią na problemy, wątpliwości. Dostrzegalem, że to Słowo kształtuje moje myślenie. Nie wiedziałem, że to jest *lectio divina*, a przecież było to rzeczywiście Słowo czytane sercem. Biblię trzeba czytać sercem. Potem w Seminarium cieszyłem się, że poprzez egzegezę można wejść w kontekst Słowa. I tak od kontekstu do tekstu... Do dziś brzmią mi w uszach słowa ks. profesora Michała Bednarza, który podczas pierwszego wykładu z Biblii czytał nam fragment „Kręgu Biblijnego” pt. „Biblio, Ojczyzno moja...”

Jaką rolę w życiu Ojca odgrywa *Lectio divina*?

Fundamentalną rolę. Benedykt XVI miał rację kiedy mówił o swojej pewności, że wiosna Kościoła, jeśli następuje, czy nastąpi, to właśnie przez *lectio divina*. To jest doświadczenie mojego życia duchowego. Słowo jest żywe jeśli czytamy, słuchamy Go z wiarą. I tutaj jest wiosna, chce się żyć i podejmować ciągle na nowo obowiązki kapłańskie, duszpasterskie. Tylko wtedy dajemy naszym wiernym, ale także i tym „niewiernym” iskrę, która może w nich rozpaść entuzjazm. Dlatego tak ważne jest, żeby już rano słuchać Słowa Bożego z dnia. Ono jest pierwsze. Cytowałem Wam podczas homilii zdanie z dokumentu *Nowe powołania dla nowej Europy*: „każde powołanie jest poranne”. Piękne jest to zdanie, trafne, ponieważ już rano przez Słowo PAN wzywa mnie do czegoś konkret-

nego. Kiedy to „uchwycę”, inaczej idę do szkoły, do konfesjonu, sprawować Eucharystię; tworzę wspólnotę na plebani, bo jestem bardziej otwarty, nie jestem „prorokiem zła”, ale pragnę wszędzie wnosić promyk wiosny Słowa (uśmiech).

Który fragment Pisma Świętego jest dla Ojca wyjątkowy?

Wiele jest takich fragmentów, o których myślałem latami... Na moim obrazku prymitywnym umieściłem słowa z przytoczonego już fragmentu uczniów idących do Emaus: „Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba” (Łk 24, 35). Ciągłe odkrywam te słowa... Są ciągle nowe. Pamiętam moje poruszenie słowami z księgi Syracha, które przeczytały moje serce... Jest to fragment Syr 51, 13-22:

*Będąc jeszcze młodym, zanim zacząłem podróżować,
szukałem jawnie mądrości w modlitwie.
U bram świątyni prosiłem o nią
i aż do końca szukać jej będę.
Z powodu [jej] kwiatów, jakby dojrzewającego winogrona,
serce me w niej się rozradowało,
noga moja wstąpiła na prostą drogę,
od młodości mojej idę jej śladami.
Nakloniłem tylko trochę ucha mego, a już ją otrzymałem
i znalazłem dla siebie rozległą wiedzę.
Postąpiłem w niej,
a Temu, który mi dał mądrość, chcę oddać cześć.
Postanowiłem bowiem wprowadzić ją w czyn,
zapłonąłem gorliwością o dobro i nie doznałem wstydu.
Dusza moja walczyła o nią
i z całą starannością usiłowałem zachować Prawo;
ręce wyciągałem w górę,
a błędy przeciwko niej oplakiwałem.
Skierowałem ku niej moją duszę
i znalazłem ją dzięki czystości;
z nią od początku zyskałem rozum,*



Ojciec Tomasz w czasie ŚDM w Rio de Janeiro

*dlatego nie będę opuszczony.
Wnętrze moje poruszyło się, aby jej szukać,
i był to dla mnie zysk wspaniały.
Dał mi Pan język, jako zapłatę dla mnie,
i będę Go nim chwalił.*

A o innych to w następnym wywiadzie... (śmiech)

Czy jest jakiś plan na duszpasterstwo powołaniowe?

Oczywiście. Jest plan, który, jak ufam, po rozważeniu z Księdzem Rektorem i Księżmi Przełożonymi będziemy z Wami wspólnymi siłami realizować. Chodzi o to, żebyśmy w miarę możliwości spotykali się z ludźmi młodymi i w seminarium, i w parafiach, i pomagali im rozeznawać powołanie. Pierwszy punkt planu jest już zrealizowany. Ks. Marcin Baran, który pracuje w Kurii zaproponował, abym pisał dla młodzieży na każdy tydzień rozważania Ewangelii na niedzielę. Ma to służyć rozeznawaniu ich drogi życia. Są już przygotowane modlitwy o rozeznanie sensu życia, a także nowenna do bł. Karoliny w rytmie *lectio divina*. O reszcie będziemy jeszcze rozmawiali.

Co dla Ojca znaczy być powołanym?

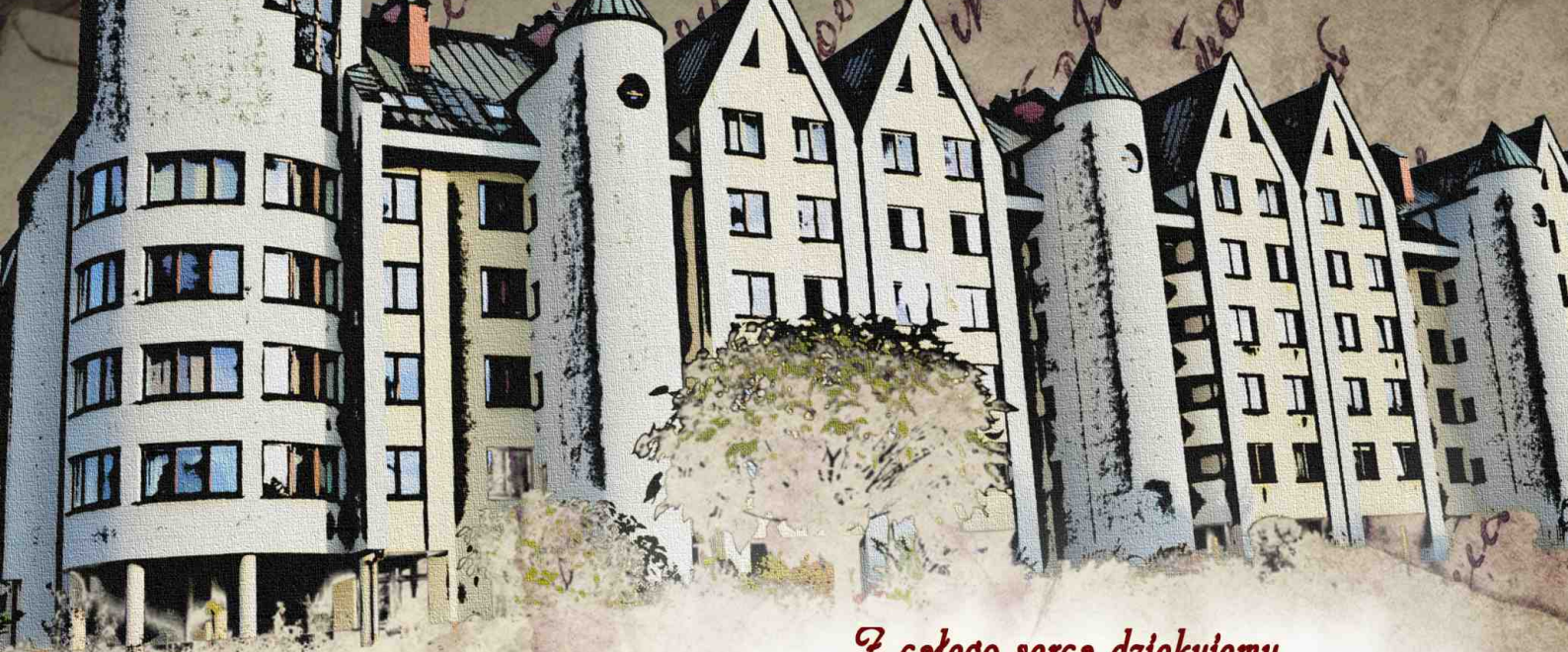
Być powołanym... to po prostu być blisko Jezusa, być w towarzystwie Jezusa. Jezus powołuje apostołów, „aby Mu towarzyszyli, by mógł ich wysłać na głoszenie nauki” (Mk 3,14). Być w towarzystwie Jezusa to słuchać GO, i czuć, by nie przespać powołania, bo ON nas wysyła, czuć, żeby nic nie zasłoniło nam Jego osoby. Jednym słowem: być powołanym to nie siedzieć na kanapie, ale być w drodze. To daje radość. Wiem o tym.

Ta pierwsza rozmowa była dla nas wielką przyjemnością. Dziękujemy za otwartość i podzielenie się doświadczeniem wiary w Boga, który przemawia do nas w swoim Słowie. Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy Ojcu w czasie seminaryjnej posługi. Szczęść Boże!

Dziękuję.

Wywiad przeprowadzili
Paweł Kasperowicz i Bartłomiej Wilkosz





Z całego serca dziękujemy

Księdzu Stanisławowi Śliwie

*za dwunastoletnią posługę w naszym Seminarium -
najpierw jako prefekta, a następnie ojca duchownego.
Jesteśmy wdzięczni za dobro, którego doświadczyliśmy:*

*za posługę sakramentalną, głoszone Słowo Boże,
modlitwę, kierownictwo duchowe;*

*za troskę o rozwój naszej pobożności maryjnej -
przez opiekę nad Rycerstwem Niepokalanej;*

*za cierpliwe rozmowy, życzliwość
i codzienne towarzyszenie w formacji.*

*Zapewniając o modlitwie, życzymy sił, energii
oraz wszelkich potrzebnych łask
w nowej posłudze kapelana siostr klarysek
w Starym Sączu.*

Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie

